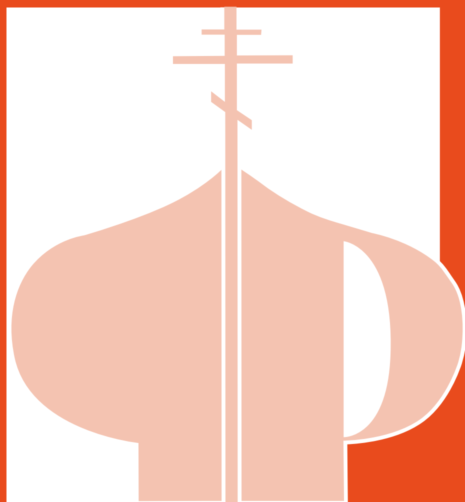
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Wielki mozaikowy dar dla Serbów
- Modlitwa i agapa w Mińsku Mazowieckim
- Spowiedź jak źródło czystej wody
- Młodzi uciekają od cierpienia

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (431) maj 2021 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Zmartwychwstania dzień!
Rozjaśnijmy twarz, ludy!
Pascha,
Pańska Pascha!
(z kanonu paschalnego)

Radujmy się! Oto przyszła Pascha! Niech niebo i ziemia napełni się jasnością i miłością, albowiem Chrystus, radość wieczna, zmartwychwstał.

Paschy jasnej i radosnej życzy zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

Ilustracja: Wiktor Myszkiewicz, kl. III

W numerze



Wielki Tydzień i Pascha w Jerozolimie

Przez kilka lat Wielki Tydzień i Paschę spędzałem w Ziemi Świętej. Do niedawna lot z Polski do Izraela nie stanowił żadnych problemów. Odległość z Warszawy do Tel Awiwu, dwa i pół tysiąca kilometrów, można było pokonać bez większych przeszkód w niespełna cztery godziny. Sytuacja zmieniła się w związku z ogólnoświatowymi restrykcjami pandemicznymi. W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, Jerozolima nie będzie intensywnie oblegana przez pielgrzymów. Pomimo zniesienia obostrzeń wewnątrz kraju, Izrael pozostaje zamknięty na pielgrzymów z zewnątrz. Niemniej jednak we wszystkich najważniejszych miejscach związanych z krzyżową śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa będą wznoszone modlitwy i odprawiane nabożeństwa.



Każdego roku przed świętem Paschy do Izraela przybywają rzesze prawosławnych z całego świata. Na lotnisku w Tel Awiwie można zaobserwować tłumy pielgrzymów, pragnących uczestniczyć w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia i Paschy w Jerozolimie, przede wszystkim z Grecji, Gruzji, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Rumunii, Bułgarii, Mołdawii, Serbii, Czarnogóry, Cypru, jak również z państw Europy Zachodniej, Ameryki i Australii.



W tych szczególnych dniach cerkiewnego roku liturgicznego mnóstwo wiernych odwiedza miejsca związane z wydarzeniami opisanymi w Ewangelii. Wiele osób w sobotę przed Wielkim Tygodniem udaje się do Betanii, czyli współczesnego miasta Al-Ajzarijja, dwa kilometry na wschód od Jerozolimy, gdzie znajduje się grota grobowa św. Łazarza. O jej lokalizacji wspominali w IV wieku historyk **Euzebiusz** z Cezarei, anonimowy pielgrzym z Bordeaux, pątniczka **Egeria** i **św. Hieronim** ze Strydonu. To właśnie tam Chrystus dokonał cudu wskrzeszenia po czterech dniach od śmierci swego przyjaciela św. Łazarza, brata św. św. Marty i Marii, który później udał się na Cypr, gdzie przez ponad czterdzieści lat był biskupem miasta Kition, czyli dzisiejszej Larnaki. Hierarcha zmarł tam po raz drugi i na miejscu jego kolejnego grobu wniesiono cerkiew ku czci św. Łazarza, gdzie przechowywana jest część jego relikwii.

Niespełna kilometr od Betanii, w Betfage, położonej na wschodnim zboczu Góry Oliwnej, wieczorem w przeddzień Niedzieli Palmowej gromadzą się przed cerkwią wierni, aby uczestniczyć w procesji przed świętem Wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Zgodnie z wielowiekową tradycją, sięgającą IV wieku, tłum ludzi na czele z hierarchami i duchowieństwem podąża drogą w stronę Jerozolimy, podobnie jak to było prawie dwa tysiące lat temu. Wszyscy trzymają w dłoniach gałązki palmowe, łatwo dostępne w tamtejszej strefie klimatycznej. W podniosłej atmosferze troparion święta śpiewany jest po grecku, arabsku, cerkiewnosłowiańsku: *Powszechne zmartwychwstanie przed swoją męką uwiarygodniając, z martwych wzbudziłeś Łazarza, Chryste Boże, przeto i my, jak hebrajskie dzieci, niosąc symbole zwycięstwa, śpiewamy Ci, Zwycięzco śmierci: Hosanna na wysokościach! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!*

Chrystus wjechał do Jerozolimy na osiołku, co było wówczas oznaką pokoju, w przeciwieństwie do jazdy konnej, która była symbolem wojny. *Krestnyj chod*, na początku którego niesiona jest ikona święta, po przebyciu dwóch kilometrów wkracza do Starego Miasta przez Bramę Lwów, znajdującą się 150 metrów na północ od Bramy Złotej, zamurowanej w 1541 roku przez osmańskiego sułtana **Sulejmana Wspaniałego**, przez którą Chrystus wjechał do Jerozolimy. W dzień święta uroczysta Liturgia sprawowana jest przez patriarchę w bazylice Zmartwychwstania Pańskiego.

Przez pierwsze trzy dni Wielkiego Tygodnia w świątyniach patriarchatu jerozolimskiego sprawowane są Liturgie Uprzednio Poświęconych Darów. Cerkiew prawosławna w Wielki Poniedziałek wspomina starotestamentowego Józefa, syna Jakuba, sprzedanego przez braci w niewolę. Jego niezasłużone cierpienie i późniejsze wywyższenie symbolizują los Chrystusa. Tamtego dnia czytany jest również fragment Ewangelii, w którym Zbawiciel przeklina drzewo figowe nieprzynoszące owocu, w Wielki Wtorek zaś przypowieści o dziesięciu pannach, talentach i paruzji, czyli powtórnym przyjściu Chrystusa. W Wielką Środę wspomina się namaszczenie Zbawiciela mirrą przez grzeszną kobietę oraz podjęty przez Judasza zamiar wydania Chrystusa arcykapłanom.

W te dni pielgrzymi zazwyczaj odwiedzają najważniejsze miejsca w Ziemi Świętej, czyli m.in. Betlejem, Hebron, Jerycho, Nazaret, Kanę Galilejską, Górę Tabor, Kafarnaum. Często udają się na Pustynię Judejską, gdzie docierają do monasterów św. Teodozjusza Wielkiego, św. Jerzego Chozewity, św. Gerasima Jordańskiego, ławry św. Sawy Uświęconego, a także zanurzają się w rzece Jordan.

W Wielki Czwartek, kiedy Cerkiew wspomina ustanowienie sakramentu Eucharystii, umycie przez Chrystusa nóg apostołom, modlitwę Chrystusa w sadzie Getsemani, a także zdradę Judasza, odprawiana jest Liturgia św. Bazylego Wielkiego. Po nabożeństwie na placu przed Bazyliką Zmartwychwstania Pańskiego, na specjalnie skonstruowanym podwyższeniu, ma miejsce obrzęd umycia nóg. Patriarcha jerozolimski, symbolizujący Chrystusa, umywa nogi dwunastu archimandrytom, którzy symbolizują dwunastu apostołów. Wieczorem odprawia się jutrznię Wielkiego Piąt-





Golgota
Niżej podczas nabożeństwa Wielkiego Piątku przed kamieniem namaszczenia

ku, podczas której czytanych jest dwanaście fragmentów Ewangelii, mówiących o cierpieniach, skazaniu na śmierć i ukrzyżowaniu Chrystusa, a także złożeniu Jego ciała w nowym grobie przez **Józefa z Arymatei** i **Nikodema**.

Wszystkie teksty liturgiczne, opisujące wyjątkowe zdarzenia w dziejach zbawienia rodzaju ludzkiego, wygłaszane w miejscu, gdzie się one dokonały, są szczególnie wymowne. *Oto już gromadzi się synedrion żydowski, aby Stwórcę i Twórcę wszystkiego wydać Piłatowi. O, jakaż niesprawiedliwość! O, jaka niewiara! Oni starają się wydać sędziom Tego, który ma sądzić żywych i umarłych. On uleczał wszelkie ludzkie cierpienie, a oni Jego przygotowują na cierpienie.*

Tajemnie prowadząc swych uczniów, Ty, Panie, nauczałeś ich, mówiąc: „Baczcie, przyjaciele, aby żaden lęk nie rozdzielił was ze mną. Chociaż bowiem cierpię, to za świat. Nie zgorszcie się Mną. Nie po to przyszedłem, aby mi służono, ale abym sam służył i wydał duszę moją za zbawienie świata. Jeżeli więc jesteście moimi przyjaciółmi, naśladujcie mnie, kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim, pan niech będzie sługą. Trwajcie we mnie, aby przynieść obfity owoc". Widząc Ciebie krzyżowanym, Chryste, całe stworzenie zadrżało, zatrzęsły się fundamenty ziemi, z bojaźni przed władzą Twoją ukryły się światła i rozdarła się zasłona świątyni, góry zatrzęsły się i kamienie rozpadły.

W Wielki Piątek nie sprawuje się żadnej Liturgii, gdyż w tym dniu została złożona na Golgocie przez Chrystusa jedyna, niepowtarzalna, wielka ofiara. Wczesnym przedpołudniem wąskimi ulicami Starego Miasta odbywa się procesja z Pretorion na Golgotę. Na jej czele idzie biskup z patriarchatu jerozolimskiego, który niesie duży drewniany krzyż, a za nim duchowni i rzesze wiernych z krzyżami w dłoniach. Panuje wielki zgiełk, ścisk i ogromny tłok. Po dojściu do Bazyliki Zmartwychwstania Pańskiego hierarcha wygłasza kazanie, po czym na Golgocie czytane są królewskie godziny kanoniczne Wielkiego Piątku autorstwa **św. Cyryla Aleksandryjskiego**. Jeden z troparionów tego nabożeństwa głosi: *Dzisiaj na drzewie wisi Ten, który na wodach ziemię zawiesił. Na króla aniołów zakładana jest korona cierniowa. W szatę hańby przyobleczony jest Ten, który niebo przyodziewa obłokami. Policzkowany jest Ten, który w Jordanie uwolnił Adama. Gwoździami przybity jest Oblubieniec Cerkwi. Włócznią przebity jest Syn Dziewicy. Kłaniamy się cierpieniom Twym, Chryste. Okaż nam Twe chwalebne Zmartwychwstanie!*

W godzinach popołudniowych w atmosferze skromności i szczególnego spokoju odprawiana jest wieczernia, podczas której śpiewana jest stichira: *Dzisiaj widzimy naocznie budzącą bojaźń przesławną tajemnicę: Niedotykalny zostaje zatrzymany. Związany zostaje Ten, który Adama wyzwala od klątwy. Znawca serc i dusz niesprawiedliwie jest przesłuchiwany. Ten, który zamknął otchłań, sam zostaje zamknięty w ciemnicy. Przed Piłatem stoi Ten, przed którym w lęku stoją moce niebios. Stwórca bity jest ręką stworzenia. Na drzewo skazany zostaje Sędzia żywych i martwych. W grobie zamknięty jest zwycięzca otchłani.* Pod koniec nabożeństwa grupa chórzystów śpiewa w stylu bizantyńskim wzruszający troparion: *Ciebie, który odziewasz się światłością jak szatą, Józef z Nikodemem, zdjąwszy z drzewa, widząc martwego, nagiego i nie pogrzebanego, gorzkimi z serca zalewał się łzami i łkając mówił: „Biada mi, najsłodszy Jezusie! Gdy przed chwilą słońce ujrzało Ciebie wiszącym na krzyżu, przyoblekło się w mrok, a ziemia zatrzęsła się z bojaźni i zasłona świątyni rozdarła się. Oto teraz widzę Ciebie, któryś za mnie podjął dobrowolną śmierć. Jakże mogę pogrzebać Ciebie, Boże mój? Jakim całunem mam Ciebie owinąć? Jakimi rękoma można dotknąć niezniszczalnego Twego ciała? Jakież pieśni będę śpiewał przy Twoim pogrzebie, o Miłosierny? Wysławiam Twoje cierpienia, opiewam w pieśniach pogrzeb Twój ze Zmartwychwstaniem, wołając: Panie, chwała Tobie!*".

Autor ze Świętym Ogniem, Pascha, rok 2018

Późnym wieczorem w Wielki Piątek wynosi się *płaszczenicę*, która na początku jest kładziona na ołtarzu na Golgocie. Po przeczytaniu przed nią fragmentu Ewangelii biskupi przenoszą ją po schodach na dół i umieszczają przy wejściu do bazyliki na kamieniu namaszczenia, który ma długość około dwóch i pół metra i szerokość ponad metra. Takich samych wymiarów jest *płaszczenica*, czyli wyszyta tkanina bez znaczącego usztywnienia, przedstawiająca Chrystusa leżącego w grobie. Obsypywana jest ona dużą ilością płatków czerwonych róż. W czasie nabożeństwa hierarchowie przenoszą *płaszczenicę* na Grób Pański do wnętrza Kuwuklii, czyli niewielkiej kaplicy o rozmiarach około sześć na osiem metrów, przed którą odbywa się obrzęd pogrzebu Zbawiciela.



Wygłaszane są wersety: *Chryste, Ty będąc życiem złożony zostałeś w grobie i ulękły się zastępy anielskie, sławiąc Twoje uniżenie. Władca wszystkich widziany jest jako martwy, w nowym grobie złożony jest Ten, który groby zmarłych uczynił pustymi. Chryste życie! Zostałeś złożony w grobie, śmiercią Twoją zniszczyłeś śmierć, i wytoczyłeś życie światu. Prawdziwy Królu niebios i ziemi, chociaż zamknąłeś się w małym grobie, dałeś się poznać całemu stworzeniu Jezusie, jako Zbawiciel. Chryste Stwórco, gdy zostałeś złożony w grobie, zadrżały fundamenty otchłani i otworzone zostały groby ludzi. Słowo, cała ziemia zadrżała z lęku i słońce skryło swe promienie, kiedy w ziemi ukryta została Twoja wielka światłość. Jeden z Trójcy w ciele haniebną dla nas przecierpiał śmierć, przeraziło się słońce i zadrżała ziemia. Dobrowolnie spocząłeś w grobie jako martwy, ale żyjesz, Zbawicielu, i jak przepowiedziałeś, przez Twoje Zmartwychwstanie podnosisz ludzi. Godnym jest wysławiać Ciebie, Stwórcę wszystkich, bowiem przez Twoje cierpienia wybawiliśmy się z wiecznych cierpień i wyzwoliliśmy się ze zniszczenia. Mądrość Boża zstępując do grobu rozlewa potoki życia i ożywia będących w niedostępnych miejscach otchłani. Wszyscy wierni sławimy teraz w pieśniach Twoje ukrzyżowanie i pogrzeb, Chryste, wybawiając się od śmierci przez pogrzeb Twój*. Pod koniec nabożeństwa *płaszczenica* przenoszona jest z Kuwuklii do ołtarza katolikonu.

Wnętrze Kuwuklii składa się z dwóch pomieszczeń. Pierwsze to niewielki przedsionek, zwany kaplicą anioła, gdzie znajduje się fragment odwalonego od wejścia do Grobu kamienia, na którym siedział anioł, obwieszczający zmartwychwstanie Chrystusa niewiastom niosącym mirrę. Tuż obok jest drugie pomieszczenie, gdzie znajduje się Grób Zbawiciela. Kuwuklia w obecnej postaci pochodzi z 1810 roku i powstała podczas odbudowy po pożarze świątyni w 1808 roku. Jest już trzecią kaplicą w Bazylice Zmartwychwstania. Pierwsza została zbudowana w IV wieku na polecenie cesarza św. Konstantyna Wielkiego. Na początku XI wieku zniszczyli ją muzułmanie, lecz wkrótce została odbudowana. W 1555 roku, podczas przebudowy kaplicy, położono na kamiennym łożu Grobu Pańskiego płytę ochronną, która znajduje się tam do dziś.

W Wielką Sobotę Cerkiew wspomina przebywanie Chrystusa ciałem w grobie, Jego zstąpienie duszą do piekła i wyprowadzenie stamtąd starotestamentowych sprawiedliwych oraz jednoczesne przebywanie z Bogiem Ojcem i Świętym Duchem na tronie w Królestwie Niebios. W ten dzień dokonuje się cud zejścia Świętego Ognia, który jest fenomenalnym zjawiskiem, znanym nie tylko ze świadectw historycznych. To współczesny cud, którego co roku doświadczają osoby przebywające w świątyni. Pisaliśmy o tym w Przeglądzie Prawosławnym, ostatnio w maju 2019 roku.

Najwcześniejsze wzmianki o zstępowaniu Świętego Ognia na Grób Pański w Jerozolimie pochodzą z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Do naszych czasów zachowało się co najmniej siedemdziesiąt przekazów historycznych z okresu od IV do XVI wieku dotyczących tego wyjątkowego wydarzenia. Zawarte są one w unikalnych manuskryptach arabskich, greckich, ormiańskich i łacińskich.

W poprzednich latach w prawosławną Wielką Sobotę ze względu na wielotysięczny tłum izraelska policja blokowała bramy Starego Miasta, w obrębie którego znajduje się bazylika, przepuszczając tylko część pielgrzymów. Tysiące wiernych oczekiwało na zejście Świętego Ognia wewnątrz świątyni. Każdego roku patriarcha Jerozolimy i całej Palestyny, po trzykrotnym obejściu Kuwuklii, zdejmuje szaty liturgiczne i wchodzi do groty Grobu Pańskiego z pęczkami niezapalonych woskowych świec. Napięcie wśród pielgrzymów wzrasta, a czas oczekiwania bywa każdego roku inny. Po pewnym czasie słychać głośne okrzyki zachwytu. Pojawia się Święty Ogień, który patriarcha przekazuje najpierw przez małe, boczne otwory w ścianie Kuwuklii i za moment wychodzi z zapalonymi pęczkami i błogosławi wiernych. Panuje atmosfera ogromnej paschalnej radości. Ludzie omywają ogniem twarze, wkładają w płomień, który nie parzy i nie pali ręce. Każdy trzyma zapalone pęczki 33 świec na pamiątkę 33 lat życia Chrystusa na ziemi. Dynamiczne bicie dzwonów obwieszcza całemu światu Zmartwychwstanie Chrystusa. Ogień z Bazyliki dociera do wielu miejsc na świecie.

Patriarcha jerozolimski Teofil III podczas nabożeństwa paschalnego



Po zejściu Świętego Ognia w katolikonie naprzeciwko Kuwuklii sprawowana jest Liturgia Wielkiej Soboty, rozpoczynająca się wieczernią. Śpiewana jest stichira: *Dzisiejszy dzień tajemniczo przedstawiał wielki Mojżesz, mówiąc: „I pobłogosławił Bóg dzień siódmy". Oto jest błogosławiona sobota, oto jest dzień odpoczynku, w którym spoczął od wszystkich swoich dzieł Jednorodzony Syn Boży, który z Opatrzności przyjął śmierć, i odpoczywa cieleśnie w sobotę. Ale On powróci przez swoje zmartwychwstanie i da nam życie wieczne, albowiem jest jedynym dobrym i Przyjacielem człowieka*.

Podczas Liturgii Hymn Cherubinów zastępowany jest troparionem: *Niechaj milczy wszelkie ciało, niech stoi z bojaźnią i drżeniem, i nie myśli o niczym, co ziemskie. Oto Król królów i Pan panujących przychodzi, złożyć Siebie w ofierze i dać na pokarm wiernym. Poprzedzają zaś Go chóry aniołów, ze wszelką władzą i potęgą, wielooczni cherubini i sześcioskrzydli serafini, zakrywający oblicza i śpiewający pieśń: Alleluja*.

Cud Świętego Ognia jednoczy w Jerozolimie dziesiątki tysięcy prawosławnych ludzi z całego świata. Na przestrzeni kilku lat mogłem obserwować te same twarze i spotkać wielu znajomych hierarchów, duchownych i przyjaciół z Polski, Rosji, Ukrainy, Gruzji, Grecji, Francji, Szwajcarii. Jeden z nich dwa lata temu opowiedział mi, że z wielkim trudem udało mu się wejść do bazyliki i musiał stać bardzo daleko od Kuwuklii. W momencie zejścia Świętego Ognia ujrzał, jak samoistnie zapala się łampada, która wisiała obok niego. Z wielką radością i jednocześnie rozumną pokorą relacjonował to wydarzenie.

W Bazylice Zmartwychwstania Pańskiego, mogącej pomieścić około dziesięciu tysięcy osób, o północy z soboty na niedzielę rozlega się śpiew: *Zmartwychwstanie Twoje, Chryste Zbawco, aniołowie śpiewają na niebiosach, i nam na ziemi pozwól, czystym sercem Ciebie sławić*. Rozpoczyna się paschalna jutrznia, a następnie uroczysta Liturgia, sprawowane przez patriarchę jerozolimskiego. Jakże wymowne i triumfalne w tym momencie są słowa kanonu paschalnego: *Zmartwychwstania dzień! Rozjaśnijmy twarz, ludy! Pascha, Pańska Pascha! Ze śmierci do życia, i z ziemi do nieba, Chrystus Bóg nas wiedzie, hymn zwycięstwa nucących. Oczyśćmy zmysły, a ujrzymy Chrystusa jaśniejącego w niedostępnym świetle swego Zmartwychwstania i usłyszymy wyraźnie jak mówi „Radujcie się" nam, hymn zwycięstwa nucącym. Niebiosa niechaj godnie się weselą i ziemia niech się raduje, niech świętuje świat cały, widzialny i niewidzialny, albowiem Chrystus, radość wieczna, Zmartwychwstał. Dzisiaj wszystko jasności jest pełne, niebo i ziemia, i otchłań cała. Niech więc całe stworzenie radośnie świętuje Zmartwychwstanie Chrystusa, w którym się umacnia. Jak święta i uroczysta jest ta noc zbawienia, jasna zwiastunka promiennego dnia Zmartwychwstania, w niej światłość bezczasowa z grobu cieleśnie wszystkim zajaśniała*.

Po południu w bazylice odprawiana jest paschalna wieczernia, podczas której śpiewane są stichiry: *Z archaniołami wysławiamy Zmartwychwstanie Chrystusa, On bowiem jest Wyzwolicielem i Zbawcą dusz naszych, który w budzącej bojaźń chwale i mocy wielkiej znowu przychodzi sądzić świat, który stworzył. Zmartwychwstanie Twoje, Chryste Zbawco, całą oświeciło ziemię, i wezwałeś Twoje stworzenie, Wszechmocny Panie, chwała Tobie*.

W Paschalny Poniedziałek po Liturgii odbywa się spotkanie w patriarchacie zwierzchnika Cerkwi jerozolimskiej z wiernymi. Po wygłoszeniu okolicznościowych pozdrowień każdy otrzymuje od patriarchy czerwone jajko.

Przez cały Tydzień Paschalny odprawiane są w cerkwiach w Jerozolimie, których jest ponad czterdzieści, świąteczne nabożeństwa.

Wędrując po raz kolejny już dobrze znanymi ulicami miasta, będącego świadkiem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, mógłbym pomyśleć, że w następnym roku już nic nowego nie da się tam doświadczyć, zobaczyć i poznać. Jednak każdy pobyt w Jerozolimie przynosi unikalne duchowe doświadczenia. Rozmowy z prawosławnymi z różnych stron świata odkrywają nieznane dotąd horyzonty. Zawsze można poznać mądrych, interesujących, szczerze wierzących ludzi. Kontakty z takimi osobami umacniają w wierze, pokrzepiają i dodają duchowych sił.

Najważniejsze w życiu człowieka jest to, aby starać się zaskarbić łaskę Świętego Ducha, gdyż wtedy w ludzkim sercu i umyśle każdego dnia będzie przebywała jerozolimska paschalna radość.

Chrystos Woskresie! Woistinu Woskresie! Chrystus Zmartwychwstał! Zaprawdę Zmartwychwstał!

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Duszą i ciałem

„I umęczonego, i pogrzebanego, i zmartwychwstałego...". Po krzyżu, po śmierci powstanie z martwych – to podstawowe, główne, decydujące twierdzenie Symbolu Wiary, twierdzenie z samego jądra chrześcijaństwa. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara (1Kor 15,14). Te słowa apostoła Pawła pozostają dla chrześcijaństwa kamieniem węgielnym po dzień dzisiejszy. Chrześcijaństwo to wiara przede wszystkim i ponad wszystko w to, że Chrystus nie pozostał w grobie. Że ze śmierci zajaśniało życie i że przez zmartwychwstanie Chrystusa absolutne, wszechogarniające, nie mające wyjątków prawo umierania i śmierci zostało jakby od wewnątrz rozerwane i przezwyciężone.

Zmartwychwstanie Chrystusa tworzy, powtarzam, samo serce wiary chrześcijańskiej, chrześcijańskiej dobrej nowiny. Jednak – jakby to nie zabrzmiało dziwnie – obecnie w realnym życiu chrześcijaństwa i chrześcijan wiara ta zajmuje mało miejsca. Jest jakby zamglona, a współczesny chrześcijanin – sam tego nie wiedząc – nie to że jej nie przyjmuje, lecz jakby ją omija. Nie żyje nią, jak żyli pierwsi chrześcijanie. Jeżeli chodzi do cerkwi, to oczywiście słyszy zawsze rozlegające się podczas chrześcijańskiego nabożeństwa uroczyste stwierdzenia: „śmiercią zwyciężył śmierć", „zwycięstwo pochłonęło śmierć", „życie świeci swą pełnią" i „nikt martwy nie pozostał w grobie". Lecz zapytajcie, co on naprawdę myśli o śmierci. Często (nawet zbyt często) usłyszycie niewyraźne, istniejące jeszcze przed chrześcijaństwem twierdzenie o nieśmiertelności duszy i jej życiu w jakimś świecie pozagrobowym. I to jeszcze w lepszym przypadku. W gorszym zaś – zakłopotanie, niewiedzę: „Ja, jakoś nigdy naprawdę w to się nie zagłębiałem".

Jednak wgłębiać się w „to" należy absolutnie koniecznie. Na wierze lub niewierze nie tylko w „nieśmiertelność duszy", lecz właśnie w zmartwychwstanie Chrystusa i w nasze powszechne zmartwychwstanie na końcu świata – jak powiadają – „opiera się i upada" bowiem całe chrześcijaństwo. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to Ewangelia jest kłamstwem najstraszniejszym ze wszystkich kłamstw. Jeśli Chrystus zmartwychwstał, to wtedy nie tylko radykalnie zmieniają się, lecz po prostu odpadają wszystkie nasze przedchrześcijańskie wyobrażenia i wierzenia w „nieśmiertelność duszy". Wtedy cały problem śmierci staje w zupełnie innym świetle. W tym właśnie i istota sprawy, że zmartwychwstanie – przede wszystkim – zmienia stosunek do śmierci i rozumienie śmierci. Stosunek ten w najgłębszy sposób odróżnia się od zwykłych religijnych wyobrażeń o niej. Jest to rozumienie w pewnym sensie po prostu odwrotne do tych wyobrażeń.

Należy wręcz powiedzieć, że klasyczne wierzenie w nieśmiertelność duszy wyklucza wiarę w zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie bowiem – i to jest źródło wszystkiego – zawiera w sobie nie tylko duszę, lecz i ciało. Proste czytanie Ewangelii nie pozostawia tutaj żadnych wątpliwości. Zobaczywszy zmartwychwstałego Chrystusa apostołowie pomyśleli, że widzą zjawę, przywidzenie. Jednak zmartwychwstały Chrystus daje im odczuć realność swego ciała. Bierze jedzenie i je przy nich. Wątpiącemu Tomaszowi nakazuje palcami upewnić się o realności zmartwychwstania. I gdy apostołowie uwierzyli, to właśnie głoszenie zmartwychwstania, jego realności, jego – jakby powiedzieć – „cielesności" staje się najważniejszą treścią, siłą i radością ich kazań. Głównym sakramentem Cerkwi staje się zaś przyjmowanie chleba i wina jak Ciała i Krwi zmartwychwstałego Pana. I w tym akcie – jak mówi apostoł Paweł – „śmierć Pańską głosząc, zmartwychwstanie Jego wyznają". *Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie* (1Kor 11,26).

Zwracający się do chrześcijaństwa kierują się nie do jakichś idei i zasad, lecz przyjmują tę wiarę w zmartwychwstanie, to doświadczenie, to poznanie zmartwychwstałego Nauczyciela. Przyjmują wiarę w powszechne zmartwychwstanie. To zaś oznacza – w przezwyciężenie, zburzenie, zniszczenie śmierci jako ostateczny cel świata. *Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć* – w jakimś duchowym zachwycie woła apostoł Paweł (1Kor 15,26). I w każdą paschalną noc ogłaszamy: *Gdzie więc, o śmierci, jest twój oścień? Gdzie twe, piekło, zwycięstwo? Zmartwychwstał Chrystus – i nikt martwy nie pozostał w grobie. Zmartwychwstał Chrystus – i życie świeci swą pełnią*. W ten sposób przyjęcie lub nieprzyjęcie Chrystusa i chrześcijaństwa jest – w istocie – przyjęciem lub nieprzyjęciem wiary w Jego zmartwychwstanie, czyli wiary w zjednoczenie w Nim duszy i ciała, rozdzieleniem których jest śmierć.

Mowa jest tutaj nie o odrzucających zmartwychwstanie Chrystusa z tego powodu, że odrzucają samo istnienie Boga, to jest nie o przekonanych (lub myślących, że są przekonani) ateistach-bezbożnikach. Spór jest prowadzony na innym obszarze. Znaczniej ważniejsze jest to dziwne „rozmazywanie" wiary w zmartwychwstanie, o którym tylko co wspomniałem, wśród samych wierzących. Chodzi o chrześcijan, którzy w dziwny sposób łączą świętowanie Paschy z faktycznym, często być może podświadomym, odrzuceniem zmartwychwstania Chrystusa. W historycznym chrześcijaństwie nastąpił jakby powrót do przedchrześcijańskiego pojmowania śmierci. Zawiera się ono

– w pierwszej kolejności – w uznaniu śmierci za „prawo przyrody”, to jest zjawisko naturalne samej przyrody, z którym z tego powodu – i jakkolwiek straszna byłaby śmierć – należy się „pogodzić”, które należy przyjąć. Rzeczywiście, wszystkie niechrześcijańskie, wszystkie naturalistyczne religie, wszystkie filozofie zajmują się tym, że „godzą” nas ze śmiercią i starają się nam pokazać początek nieśmiertelnego życia, nieśmiertelnej duszy w jakimś innym świecie „pozagrobowym”. Platon na przykład, a później i jego niezliczeni następcy, uczą, że śmierć jest pożądanym wyzwoleniem duszy od ciała. W takim razie wiara w zmartwychwstanie ciała staje się nie tylko niepotrzebna, lecz i niezrozumiała, a nawet fałszywa, niewiarygodna. Dlatego, aby poczuć cały sens chrześcijańskiej wiary w zmartwychwstanie, należy zacząć nie od niego, lecz od chrześcijańskiego rozumienia ciała i śmierci. Tu jest bowiem źródło niezrozumienia, nawet wewnątrz chrześcijaństwa.

Religijna świadomość przyjmuje zmartwychwstanie Chrystusa przede wszystkim jako cud, czym oczywiście i jest. Lecz dla życiowej świadomości religijnej cud ten jest nawet jeszcze większy. Cud nad cudami pozostaje – można by rzec – „wyjątkowy”, odnoszący się tylko do Chrystusa. A ponieważ Chrystusa uznajemy za Boga, cud ten w pewnym sensie przestaje być nawet cudem. Bóg jest wszechmocny, Bóg jest Bogiem, Bóg może wszystko! Cokolwiek by nie oznaczała śmierć Chrystusa, Jego Boska moc i władza nie pozwoliły Mu pozostać w grobie. W tym właśnie i problem, że wszystko to składa się tylko na połowę pierwotnego pojmowania zmartwychwstania Chrystusa. Radość początkowego chrześcijaństwa, żyjąca i do teraz w Cerkwi, w jej nabożeństwach, w jej pieśniach i modlitwach, w szczególności w nieporównywalnym z niczym święcie Paschy, nie oddziela zmartwychwstania Chrystusa od „zmartwychwstania powszechnego”, jakby biorącego początek w zmartwychwstaniu Chrystusowym.



Już świętując w niedzielę przed Paschą – wskrzeszenie przez Chrystusa umarłego Jego przyjaciela Łazarza – Cerkiew uroczyście, radośnie twierdzi, że ten cud jest „dowodem powszechnego zmartwychwstania”. Lecz oto w świadomości wiernych te dwie nierozdzielne połówki wiary – wiara w zmartwychwstanie Chrystusa i wiara w rozpoczęte przez Niego „powszechne zmartwychwstanie” – jakby się rozdzieliły. Pozostała niewzruszona wiara w powstanie Chrystusa z martwych, zmartwychwstanie Jego w ciele, do którego dotknięcia wzywa wątpiącego Tomasza: *Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym* (J 20,27).

Co zaś dotyczy naszego, ludzkiego ostatniego udziału i przeznaczenia po śmierci, tego co zaczęto nazywać „światem pozagrobowym”, to przeznaczenie i dola trochę przestały być odbierane w świetle zmartwychwstania Chrystusa i w stosunku do Niego. W stosunku do Chrystusa twierdzimy, że zmartwychwstał. O samych sobie mówimy, że wierzymy w *nieśmiertelność duszy*, w którą długo przed Chrystusem wierzyli i Grecy, i Żydzi i do tej pory wierzą wszystkie bez wyjątku religie. Do wiary w to – jak by to nie brzmiało dziwnie – nawet zmartwychwstanie Chrystusa nie jest potrzebne.

Gdzie tkwi przyczyna tego dziwnego rozdwojenia? Otóż w naszym *pojmowaniu śmierci*, czy – lepiej powiedzieć – w całkiem innym pojmowaniu śmierci jako *oddzieleniu duszy od ciała*.

Cała przedchrześcijańska i niechrześcijańska „religijność” nakazuje to rozdzielenie duszy i ciała uważać nie tylko – jak można powiedzieć – za „naturalne”, lecz i pozytywne. Nakazuje widzieć w nim wyzwolenie duszy od ciała, przeszkadzającego jej być duchową, niebiańską, czystą i błogosławioną. Ponieważ w doświadczeniu ludzkim zło, choroby, cierpienia, okropieństwa pochodzą od ciała, to sensem i celem religii oraz życia religijnego rzeczywiście staje się wyzwolenie duszy od tego „więzienia”, wyzwolenie osiągające swoją pełnię właśnie w śmierci. Lecz właśnie należy z całą mocą podkreślić, że takie pojmowanie śmierci nie jest chrześcijańskie, więcej – z chrześcijaństwem niezgodne, otwarcie z nim sprzeczne. Chrześcijaństwo mówi, utwierdza i uczy, że to oddzielenie duszy od ciała, nazywane śmiercią, jest złem. To jest to, czego Bóg nie stworzył. To jest to, co weszło w świat i ujarzmiło go (poddało go sobie), lecz przeciwko Bogu, w naruszeniu Jego zamysłu, Jego woli dotyczącej świata, człowieka i życia. To jest to, co Chrystus przyszedł zburzyć. Lecz aby nie tylko zrozumieć, co odczuć, poczuć to chrześcijańskie postrzeganie śmierci, trzeba najpierw chociażby kilka słów powiedzieć o tym Bożym zamyśle. Jest on objawiony w Piśmie Świętym i w całej swojej pełni pokazany w Chrystusie – w Jego nauczaniu, w Jego śmierci, w Jego zmartwychwstaniu.

Krótko i w uproszczeniu zamysł ten można nakreślić tak: Bóg stworzył człowieka z duszy i ciała, to jest równocześnie duchowym i materialnym. I właśnie to połączenie

Polichromia z cerkwi w Nea Makri w Grecji

ducha, duszy i ciała jest nazywane w Biblii i Ewangelii człowiekiem. Człowiek – jakim stworzył go Bóg – to ożywione ciało i wcielony duch. Dlatego wszelkie ich rozdzielenie, nie tylko ostatnie – w śmierci, lecz i przed śmiercią; wszelkie naruszenie ich jedności jest złem, jest duchową katastrofą. Stąd i nasza wiara w zbawienie świata poprzez wcielenie Boga, to jest przyjęcie przez Niego ciała i to nie zjawiskowego, nie „jakby ciała", lecz ciała w pełnym sensie tego słowa: potrzebującego jedzenia, podlegającego zmęczeniu, cierpiącego. W ten sposób, w śmiertelnym rozdzieleniu duszy i ciała kończy się to, co Bóg przywołał z niebytu w byt. Lecz człowiek pogrąża się w śmierć, w ciemność martwoty i bezsilności. Człowiek – jak mówi apostoł Paweł – jest poddawany rozpadowi i przemijaniu.

Chcę tutaj jeszcze raz powtórzyć i podkreślić: nie dla tego rozdzielenia, umierania, rozpadu i przemijania stworzył Bóg świat. I dlatego Ewangelia chrześcijańska głosi, że „jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć". Zmartwychwstanie jest ponownym stworzeniem świata w jego pierwotnym pięknie i jednolitości, to pełne uduchowienie materii i pełne wcielenie ducha w stworzeniu Bożym. Świat dany jest człowiekowi jako jego życie i dlatego – według naszego chrześcijańskiego, prawosławnego nauczania – Bóg nie zniszczy go, lecz przemieni w *niebo nowe i ziemię nową* (Ap 21,1), w duchowe ciało człowiekowi, w świątynię Bożej obecności i Bożej chwały w stworzeniu.

„Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć...". I to zburzenie, zniszczenie śmierci rozpoczęło się wtedy, gdy Syn Boży dobrowolnie, z powodu nieśmiertelnej miłości do nas, Sam zszedł w śmierć i jej ciemność, jej szaleństwo i okropieństwo napełnił swoją światłością i swoją miłością. Oto dlaczego na Paschę śpiewamy nie tylko: *Christos woskresie iz miertwych* – Chrystus powstał z martwych, lecz i *…smiertiju smiert' popraw* – śmiercią zwyciężył śmierć.

Zmartwychwstał On jeden, lecz zburzył naszą śmierć, zburzył jej władzę, jej beznadziejność, jej ostateczność.

Nie nirwanę, nie jakieś tam mgliste życie pozagrobowe obiecuje nam Chrystus, lecz ponowne życie, nowe niebo i nową ziemię, radość powszechnego zmartwychwstania.

„Ożyją umarli i będący w grobach uradują się...". Chrystus zmartwychwstał – życie świeci swą pełnią, życie żyje... Oto sens, oto nieskończona radość tego rzeczywiście głównego, centralnego twierdzenia Symbolu wiary: „... i zmartwychwstałego trzeciego dnia według Pisma".

Według Pisma – to jest w zgodności z tą znajomością życia, z tym zamysłem dotyczącym świata i człowieka, duszy i ciała, ducha i materii, życia i śmierci, która została nam objawiona w Piśmie Świętym. Tutaj cała wiara, cała miłość, cała nadzieja chrześcijaństwa.

I oto dlaczego *jeśli Chrystus nie zmartwychwstał* – według słów apostoła Pawła – *to próżna jest wasza wiara*.

o. prot. Aleksander Schmemann
tłum. **Aleksy Kordiukiewicz**
fot. **Andrzej Charyło**

Radość Zmartwychwstania

Nadeszła Pascha, radosny dzień Zmartwychwstania Chrystusa, źródło radości przeżywanej przez nas raz w roku, a przez tych, którzy rozumieją mistyczne znaczenie tego święta, codziennie, a nawet nieustannie. Nastała radość oraz triumf, które napełniły nasze serca, uwalniając od trudów postu oraz doskonaląc i pocieszając nasze dusze. Podziękujmy Bogu, który wyprowadził nas z morza czcigodnego postu i doprowadził z radością do przystani Swojego Zmartwychwstania.

Chrystus i Bóg nasz, wisząc na krzyżu, ukrzyżował na nim grzechy świata i skosztowawszy śmierci, zstąpił do piekła. Wychodząc z otchłani, powrócił On do Swojego nieskazitelnego ciała, od którego w ogóle się nie oddzielał, natychmiast zmartwychwstał, a następnie z wielką chwałą i mocą wstąpił do Niebios.

Większość ludzi wierzy w Zmartwychwstanie Chrystusa, jednak tylko nieliczni widzą je wyraźnie. Przecież ci, którzy tego nie widzieli, nie mogą oddawać czci Jezusowi Chrystusowi jako Świętemu i Panu. Również święta pieśń nie mówi „W Zmartwychwstanie Chrystusa uwierzywszy", lecz „Zmartwychwstanie Chrystusa zobaczywszy, pokłońmy się świętemu Panu Jezusowi, Jedynemu bezgrzesznemu". Dlaczego więc Święty Duch zachęca nas do powiedzenia, jakoby widzieliśmy coś, czego w rzeczywistości nie widzieliśmy? Czyżby Święty Duch chce, abyśmy mówili nieprawdę? Oczywiście, że nie.

Jednakże to, do wyznania czego On nas zachęca, jest prawdą, gdyż Zmartwychwstanie Chrystusa dokonuje się wewnątrz każdego wierzącego i nie tylko raz, lecz zawsze, kiedy Chrystus zmartwychwstaje w nas, obleka się w majestat i lśni błyskami nieśmiertelności i Boskości. Niosąca światłość obecność Świętego Ducha wskazuje nam na Zmartwychwstanie Chrystusa i czyni nas godnymi ujrzenia Zmartwychwstałego. Ukazujący się duchowo zmartwychwstały Chrystus objawia się zawsze przed oczami duszy człowieka. Ponieważ kiedy przychodzi On do nas poprzez działanie Świętego Ducha, wskrzesza nas z martwych, ożywia, obdarowuje nas łaską, abyśmy ujrzeli Go w swoim sercu w pełni.

św. Symeon Nowy Teolog
tłum. **Andrzej Charyło**

Przyzwoitość bez wiary

W Czwartek Paschy (6 maja, dzień pamięci św. męczennika Jerzego) słyszymy w cerkwiach ewangeliczne czytanie (J 3,1-15) o nocnym spotkaniu Chrystusa z Nikodemem. Cerkiew upamiętnia go również w trzecią niedzielę po Wielkanocy wraz z *mironosicami*. Oto w nocy, potajemnie, przychodzi do Chrystusa dostojnik żydowski, faryzeusz Nikodem, by poznać Nauczyciela, porozmawiać z Nim. I Ten, który „nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Sam bowiem wiedział, co w człowieku się kryje" (J 2,25), uprzedzając pytanie, nagle mówi: „Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, z wody i z Ducha, nie może ujrzeć, wejść do królestwa Bożego". Nikodem reaguje zdziwieniem: „Jakżeż to się może stać? Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki?".

Jako znawca Pisma Nikodem powinien był wiedzieć, że „narodzić się na nowo" stanowi sedno biblijnego pojednania z Bogiem. Naród i poszczególnego człowieka, który się nawrócił i odmienił, Bóg przywraca do utraconego stanu pierwotnego lub stwarza „na nowo" (Hi 42,10; Oz 7,1; Am 9,14; Jr 31,31). Samą konwersję na judaizm Izraelici przyrównywali do rozpoczęcia nowego życia, sytuacji podobnej do stanu niemowlęcia. Dopiero co nawrócony poganin był zwalniany przez prawo żydowskie ze zobowiązań podjętych w „poprzednim", pogańskim życiu. Nie obowiązywały go wcześniejsze kontrakty i zobowiązania – małżeństwo, przysięgi, służby wojskowe, państwowe, długi – wszystko traciło moc. Taki człowiek zaczynał życie „od nowa". Był „nowo narodzony". W oczach rabinów był niczym biała, niezapisana karta. Bez przeszłości i z całą przyszłością w swej nowej wspólnocie i religii.

Nikodem zdaje się być nieprzekonany i w jego pytaniu: „Jak się to może stać?" zawarta jest zarówno niewiara w słowa Jezusa, jak faryzejska pycha i aspiracje do tego, by wszystko pojąć i wytłumaczyć. „Jesteś nauczycielem Izraela i nie wiesz tego"? Tymi słowami Chrystus czyni wyrzut nie tyle Nikodemowi, ile całym dumnym elitom duchowym, które zawłaszczyły klucze do rozumienia tajemnic Królestwa Bożego, lecz same do niego nie wchodziły i innym wzbraniały wejść. Faryzeusze musieli wiedzieć o konieczności odrodzenia duchowego, bo Pismo Święte wielokrotnie podkreśla konieczność odnowy człowieka i przemiany serca: *Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi, i oczyszczę was od wszelkiej zmazy i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według mych nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali* (Ez 36,25-27). *Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnów w mojej piersi ducha niezwyciężonego* (Ps 50,12). Jeżeli rzeczy oczywistych, wynikających z ziemskich doświadczeń, jak nieodzowność odrodzenia, Nikodem i jego środowisko nie rozumieją, to jak zrozumieją Boże tajemnice, Jego synostwo Boże, to że nie jest on zwykłym nauczycielem, wysłannikiem Bożym lub prorokiem?

To ewangeliczne czytanie pozwala nam lepiej zrozumieć naturę Królestwa, które przyniósł na świat Chrystus. Jego słowa o powtórnych narodzinach, „z góry" wywołują konsternację. Mówiąc o narodzeniu z wody i Ducha Jezus miał na myśli chrzest, ale Nikodem znał tylko rytualne, oczyszczające ablucje, niezwiązane z żadnymi „narodzinami z góry". Dla Chrystusa chrzcielne obmycie jest tym progiem, za którym znajduje się Królestwo. By wejść do niego konieczne jest pełne oswobodzenie od grzechu, nowa jakość życia, której o własnych siłach człowiek nie jest w stanie osiągnąć. Nieprzypadkowo Chrystus mówi o Duchu, że „dyszy kędy chce". Tchnienie Boże jest warunkiem zaistnienia Królestwa, a to jest w całej pełni duchowe.

Dla Nikodema jako pobożnego Żyda grzech był jedynie naruszeniem norm Prawa. Od skutków tego naruszenia należało się oczyścić. Zgodnie z Prawem grzesznik powinien oczyścić się, obmyć, złożyć ofiarę za grzech, potem ofiarę pokoju, czyli pojednania z Bogiem i dopiero wtedy można było oczekiwać Bożego tchnienia. Ale żeby od razu oczyszczenie i Duch Boży?...

Dla Chrystusa grzech był wypaczeniem stworzonej przez Boga rzeczywistości, dla której nie ma miejsca w Królestwie Bożym. Z grzechem należy walczyć, wyzwalać się spod jego wpływu, ale pełne uwolnienie od grzechu o własnych siłach jest niemożliwe. Jezus mówi właśnie o tym. Nikodem to rozumie, ale rozumiejąc nadal jest zakłopotany: „przecież nie sposób urodzić się po raz drugi". Przy narodzinach człowiek jest jak czysta karta – brud i grzech gromadzą się z latami. Ale jak wrócić do tego stanu, gdy grzechu i nieczystości jeszcze nie było – głowi się Nikodem. Głowi się, bo nie rozumie, że na nowo trzeba narodzić się w Bogu, duchowo się odrodzić, aby sama natura stała się przydatna do życia w Królestwie. W obecnym upadłym stanie człowiek nie jest zdolny oprzeć się grzechowi. *Któż*



Kadr z filmu Franca Zeffirelli'ego „Jezus z Nazaretu"

poczęty od nieczystego może stać się czysty? Nikt (Hi 14,4). Życie chrześcijańskie to nie zmiana albo ulepszenie starego, ale przemiana całej natury. W tym może dopomóc jedynie Duch Boży. Gdy napełni serce, przemieni ludzkie życie. Kiedy dusza przez wiarę ukorzy się przed Bogiem, wówczas moc, niewidzialna dla ludzkiego oka, czyni nową istotę na obraz Boży.

Wiele sztuk i umiejętności wymaga prócz talentu całych lat studiów i praktyki. Również słuchanie Boga całym umysłem i sercem, nie mówiąc o rozpoznaniu Jego woli i pobożnym życiu nie jest sprawą ani oczywistą, ani łatwą! Nikodem był faryzeuszem mądrym, pobożnym, dociekliwym i przyzwoitym. Prócz tego nocnego spotkania świadczą o tym jeszcze dwie wzmianki. Gdy arcykapłani i faryzeusze chcieli aresztować Jezusa, *odezwał się do nich jeden spośród nich, Nikodem, ten, który przedtem przyszedł do Niego: „Czy Prawo nasze potępia człowieka, zanim go wpierw przesłucha, i zbada, co czyni?"* (J 7,50-51). Po raz trzeci i ostatni św. Jan wspomina Nikodema, gdy opisuje pogrzeb Jezusa. Nikodem wraz z Józefem z Arymatei przyniósł kosztowne wonności: *Przybył także Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy i przyniósł około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania* (J 19,39-40).

Niektórzy uważają, że tym kosztownym gestem dużej ilości pachnideł Nikodem wyznał swoją wiarę w Jezusa, chociaż był to raczej tylko szacunek dla niezwykłego człowieka i chęć godziwego pochowania go. Owszem, apokryficzna (niekanoniczna) „Ewangelia Nikodema" (IV w.) podaje, że Nikodem miał wstawiać się za Jezusem także u Piłata, czym naraził się na gniew współbraci: „Żydzi rozzłościli się wielce i zgrzytali zębami przeciw Nikodemowi. Mówi do nich Piłat: «Czemuż zgrzytacie zębami słysząc o Nim prawdę?». Mówią Żydzi do Nikodema: «Weź sobie prawdę o Nim wraz z Jego dziełem!». Mówi Nikodem: «Amen, Amen. Biorę, jako rzekliście»". Apokryfy podają, że swoją manifestacją wiary Nikodem wzbudził taki gniew pozostałych członków Sanhedrynu, że pozbawili go urzędu i majątku. Próbowano go nawet zgładzić, ale przeciwstawił się temu wybitny nauczyciel Prawa, faryzeusz – Gamaliel. Według podań Nikodem został wygnany z Jerozolimy, przyjął chrzest z rąk Piotra i Jana i zginął śmiercią męczeńską z rąk Żydów. Jego ciało zaś ponoć złożono w jednym grobie z pierwszym męczennikiem św. Stefanem. Jednak to są tylko apokryfy, legendy i przypuszczenia.

O Nikodemie pisano, że był to najsympatyczniejszy faryzeusz. Tak. Potraktował on Jezusa poważnie, z szacunkiem, bez uprzedzeń, jako człowieka, który przychodzi „od Boga", ale tylko jako człowieka. Również po ukrzyżowaniu jest dla Nikodema tylko martwym ciałem wymagającym zabalsamowania. Nie jest Tym, który rzeczywiście *przychodzi z góry* i *jest ponad wszystkimi* (J 3,31). Chrystus podpowiadał Nikodemowi, że „narodzić się powtórnie" oznacza także narodzić się „z góry", a „z góry" pochodzi On sam, Posłaniec Ojca w niebie. Chrystus naprowadza go na to, mówiąc: *I nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił – Syna Człowieczego. A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne* (J 3,14-15). Być może Nikodem wie lub domyśla się o czym mówi Jezus, ale jednocześnie uświadamia, że wiara w Niego i takie narodzenie „z góry" są dla niego nieosiągalne. Na to nie starczyło mu ani dedukcji, ani wyobraźni, ani wiary. Został dostrzeżony przez samego Chrystusa, przeszedł znaczną ewolucję duchową, ale nie został uczniem Chrystusowym. Zatrzymał się na poziomie swej elementarnej przyzwoitości.

Przez cały piękny, wiosenny maj, pomimo wiadomych zewnętrznych przeciwności, przeżywamy i dajemy wyraz wewnętrznej radości Zmartwychwstania Chrystusowego. Jednocześnie nasza Cerkiew wraz z apostołami z wytęsknieniem oczekuje zesłania Ducha Świętego. „Przyjdź i zamieszkaj w nas!". Głęboko wierzymy i ufamy, że dopiero Jego łaska ożywia, oświeca, odradza, odnawia, uskrzydla, umacnia i uzdalnia nas do prawdziwego życia. Także do rozumienia trudnych rzeczy wraz z tym, czego nie pojmował poczciwy Nikodem. *Amiń*.

o. Konstanty Bondaruk

Podwójna radość

W drugim tygodniu po Wielkanocy (10 maja) słyszymy fragment z drugiego rozdziału Ewangelii św. Jana o cudzie przemiany wody w wino. Matka Boża i Jezus z kilkoma pierwszymi apostołami uczestniczyli w charakterze gości weselnych w Kanie Galilejskiej niedaleko Nazaretu. Bogarodzica dyskretnie powiadomiła Jezusa o kłopotliwej dla gospodarzy sytuacji – zabrakło wina. Chrystus nakazał służbie napełnić wodą sześć wielkich stągwi, służących do mycia rąk i nóg, i przemienił wodę w wyborne wino. Ewangelista stwierdza, że „taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11).

Wszyscy czterej Ewangeliści po swojemu podeszli do cudów i jako pierwsze odnotowali inne wydarzenie. U św. Mateusza jest to uzdrowienie trędowatego (Mt 8,1-4). Św. św. Marek i Łukasz rozpoczęli opis cudów od uzdrowienia opętanego w Kafarnaum (Mk 1,21-28; Łk 4,31-37). Natomiast św. Jan Ewangelista uznał za godny odnotowania cud w Kanie Galilejskiej (J 2,1-11), trzeciego dnia po spotkaniu i powołaniu apostołów Filipa i Natanaela (Bartłomieja). W tym z pozoru banalnym wydarzeniu, weselu w małej, nieznanej mieścinie, skąd pochodził właśnie Natanael, widoczne jest nawiązanie do ważnego, prorockiego tekstu Izajasza, w którym zapowiadał czasy mesjańskie. *Pan Zastępów przygotuje dla wszystkich ludów na tej górze ucztę z tłustego mięsa, ucztę z wybornych win, z najpożywniejszego mięsa, z najwyborniejszych win. Zedrze On na tej górze zasłonę, zapuszczoną na twarz wszystkich ludów, i całun, który okrywał wszystkie narody; raz na zawsze zniszczy śmierć. Wtedy Pan Bóg otrze łzy z każdego oblicza, odejmie hańbę od swego ludu na całej ziemi, bo Pan przyrzekł. I powiedzą w owym dniu: Oto nasz Bóg, Ten, któremuśmy zaufali, że nas wybawi; oto Pan, w którym złożyliśmy naszą ufność: cieszmy się i radujmy z Jego zbawienia!* (Iz 25,6-9). O wspaniałości tej uczty pisali inni prorocy: Amos (9,13), Ozeasz (2,24), Joel (4,18) i Jeremiasz (31,5).

Ewangelista Jan chciał podkreślić, że wesele w Kanie to już zapowiedź tej wspaniałej uczty, bo już teraz Mesjasz daje ludziom, tak jak zapowiadał prorok Izajasz, nie byle jakie, ale najwyborniejsze wino. To znak, że czasy mesjańskie już nadeszły. Bóg przychodzi spełnić swe wcześniejsze obietnice i w osobie Jezusa zaczynają się spełniać proroctwa Starego Testamentu. Chrześcijanie wierzą, że u kresu dziejów Chrystus objawi się w pełni władzy i chwały, odbędzie się uczta, na której Chrystus będzie Oblubieńcem, a Jego Cerkiew Oblubienicą i *błogosławieni, którzy są wezwani na ucztę Godów Baranka!* (Ap 19,9).

Potwierdzenie świętości małżeństwa

Ewangeliczne czytanie o cudzie w Kanie zostało włączone w sakrament małżeństwa, jeden z siedmiu sakramentów w Cerkwi prawosławnej, jednak Chrystus nie ustanowił go. Zostało ono ustanowione jeszcze w raju, kiedy Bóg oznajmił naszym prarodzicom: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się* (Rdz 1,28). W biblijnym rozumieniu ślub i miłość małżeńska od najdawniejszych czasów były czymś ważnym i wyjątkowym. Więzy małżeńskie postrzegano jako symbol miłości Boga do człowieka. W kulturze i mentalności żydowskiej moment zawierania małżeństwa był wyjątkowy. Starannie się do niego przygotowywano i uroczyście celebrowano. Jezus, goszcząc na zaślubinach i przyjęciu, wprowadził nową jakość w tej relacji. Był jedynie gościem weselnym, ale swą obecnością na weselu potwierdził wagę małżeństwa, pobłogosławił młodą parę i uświęcił ich związek.

Obecnie, podczas prawosławnego sakramentu, kapłan odczytuje piękną modlitwę za nowożeńców: „Panie, Boże nasz, który w swojej zbawczej Opatrzności, w Kanie Galilejskiej uświetniłeś ślub swą obecnością. Sam teraz sługi Twe…, których związek wzajemny znalazł Twe upodobanie, w pokoju i jednomyślności zachowaj, godnym czci małżeństwo ich uczyń, zachowaj ich łoże nieskalane, zezwól by ich wspólne życie pozostało bez zmazy i spraw, aby osiągnęli sędziwą starość, wypełniając czystym sercem Twoje przykazania”.

Stan małżeński został ustanowiony przez Boga jako godny czci styl życia dla dobra człowieka. Z tego powodu nie wolno małżeństwa deprecjonować ani traktować lekkomyślnie. Trudno sobie wyobrazić udany związek, w którym nie ma miejsca dla Chrystusa i którego On poprzez Cerkiew nie pobłogosławił. Tam gdzie więzy małżeńskie nie są cenione, nie może być mowy o zdrowym społeczeństwie i rozkwicie prawdziwej wiary. Swą obecnością na weselu, która przecież nie była obowiązkowa, Chrystus potwierdził znaczenie czystości i świętości małżeństwa, uznał je za niezbywalną wartość w oczach Bożych. Apostoł dodał: *We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łoże nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołożników osądzi Bóg* (Hbr 13,4).

„Zawsze się radujcie”

Swą obecnością na weselu, które w czasach Chrystusa trwało tydzień, Pan potwierdził słuszność słów Koheleta, że na wszystko jest swój czas i pora: *Czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas pląsów, czas rzucania kamieni i czas ich zbierania, czas pieszczot cielesnych i czas wstrzymywania się od nich, czas szukania i czas tracenia, czas zachowania i czas wyrzucania, czas rozdzierania i czas zszywania, czas milczenia i czas mówienia* (Koh 3, 4-7). Jezus zaaprobował również ucztę weselną jako



Cud w Kanie – mozaika

czas radości i świętowania, związaną z obfitością jedzenia i wina, ponieważ jest rzeczą normalną, że: *Dla zabawy gotują biesiadę i wino życie rozwesela* (Koh 10,19).

Wino towarzyszyło obrzędom weselnym od niepamiętnych czasów i było traktowane w starożytnym Izraelu jako szczególne dobrodziejstwo Boże. Często wspominane w Piśmie Świętym wino było uznawane za symbol radości i szczęścia, jeśli go tylko nie nadużywano. Biblia stanowczo piętnuje pijaństwo, uważa je za głupotę, natomiast ceni umiar w tym względzie (Pijcie, lecz nie upijajcie się). Czasy smutku, grzechu i karania niewierności cechuje brak wina, a radości, szczęścia, spełnienia i wierności jego obfitość. Wino z Kany Galilejskiej, którego zabrakło, symbolizuje epokę przed Chrystusem, stare czasy, Stare Przymierze i stare, niedoskonałe prawo. Nowe wino, które daje Jezus, to nowa i lepsza jakość życia, nowe czasy i Nowe Przymierze. To nowa radość eschatologicznego uwielbienia i chwały.

Prawdziwa wiara nigdy nie ma na celu pogrążenia człowieka w surowej powadze, poczuciu winy na kształt dziecka, które spsociło i teraz skulone, ze spuszczoną głową, stoi przed surowym ojcem w oczekiwaniu dotkliwej chłosty. Już prorok Nehemiasz mówi, że *radość w Panu jest waszą ostoją* (Ne 8,10). Scena z wesela w Kanie przypomina nam, że Jezus przychodzi, by uleczyć ludzkie serce, któremu brak radości. Może warto przy tej okazji zapytać, czy my – współcześni uczniowie Chrystusa – mamy w sobie radość? Chrystus oznajmił uczniom: *Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was* umiłowałem... *To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna* (J 15,9-17). Później jeszcze św. Paweł przypomni, że radość jest cechą tych, którzy mają w sobie Ducha Bożego (por. Ga 5,22). A zatem jest jedną z cech, po których my, uczniowie Jezusa, powinniśmy być rozpoznawalni. *Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was* (1 Tes 5,16-18) – pisał apostoł Paweł. Chrześcijańska radość nie polega na przemijającym entuzjazmie, ale wynika z naszego statusu jako umiłowanych dzieci Bożych. Radość to dar Jezusa, jest owocem naszej wiary i ufności w Bożą moc. Bezustanne świętowanie i balowanie, nieprzyzwoite rozrywki i nieodpowiednie towarzystwo są złe i niedopuszczalne, ale nikt spośród wiernych nie musi rezygnować z godziwego odpoczynku i spokojnego wytchnienia na łonie rodziny.

Zachowajmy się tak, jak zachowałby się Chrystus

Oczywiście dotykamy tu niełatwej, subtelnej kwestii. Trudno jest znaleźć złoty środek między tym co właściwe i niewłaściwe, dozwolone i naganne. Niełatwo być jednocześnie radosnym i mądrym. Dobry nastrój i infantylna beztroska mogą świadczyć o bezrefleksyjnej płyciźnie intelektualnej. Istnieje powiedzenie: „Po czym poznać głupiego? Po śmiechu jego". Chodzenie z lubością na wszystkie uroczystości, przyjęcia i imprezy rozrywkowe świadczyć może o kryzysie duchowości. Każdy powinien znać swoje skłonności i słabości, by opierać się pokusom. Istnieje powiedzenie: „Dobrego karczma nie zepsuje, a złego Kościół nie naprawi". Być może. Ktoś może pozostać czysty raz i drugi, nawet w najbardziej zepsutym środowisku, ale dla innego każda taka kolejna sytuacja to równia pochyła ku zgubie. Dobrze jest, gdy ktoś umie korzystać z wolności chrześcijańskiej bez jej nadużywania.

Można by zaproponować zasadę: „Bywaj wszędzie z Chrystusowym nastawieniem i chodź tam, dokąd by On poszedł!". Dwunastoletni Jezus wystraszył Matkę i przybranego ojca, ale odnalazł się w świątyni i powiedział: *Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* (Łk 2,49). Podobnie jak Chrystus akcep-

Współczesna grecka ikona ilustrująca wesele w Kanie



tować należy niewinną radość i wesołość, jednak do każdego towarzystwa trzeba wnieść sól wierności swym zasadom. Swych przekonań nie należy ani nadmiernie afiszować, ani ich ukrywać. Świadectwo wiary powinno być widoczne dla wszystkich, mimo iż nie należy oczekiwać wyłącznie pozytywnej reakcji. Nieuchronność akceptacji i odrzucenia – zauważył apostoł, kiedy pisał, że „*dla jednych jest to zapach śmiercionośny – na śmierć, dla drugich zapach ożywiający – na życie. A któż temu sprosta?*" (2 Kor 2,16). Jeżeli jednak Chrystus był wśród gości weselnych w Kanie i raczej nie pił tylko wody, a gdy skończyło się wino uzupełnił jego brak, to również my możemy bywać na weselach. Co więcej, możemy przebywać wśród współczesnych odpowiedników „celników" i „nierządnic", ale wyłącznie w takim samym celu i z takim nastawieniem, z jakim z takimi ludźmi obcował Jezus Chrystus.

Dowód mocy i miłosierdzia

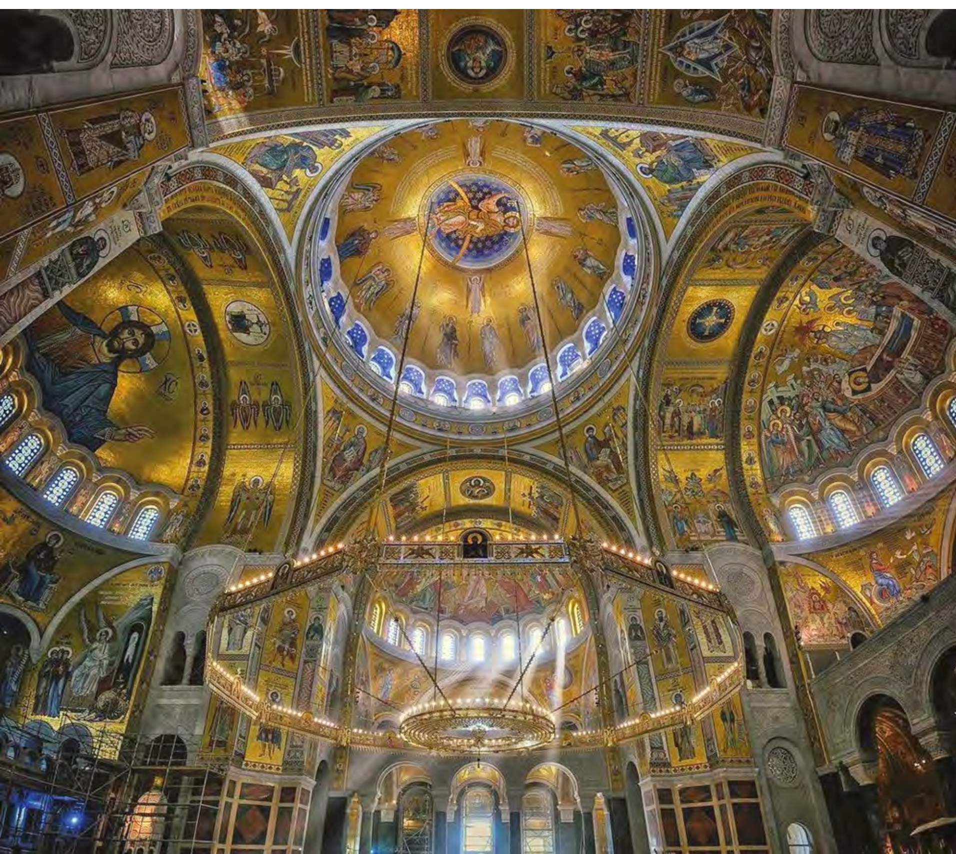
W Ewangelii czytamy, że przemianą wody w wino Chrystus *objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie*. Tak. Stał się cud na miarę późniejszego rozmnożenia chleba i ryb, cud niesłychanie praktyczny i odczuwalny przez wszystkich tam zgromadzonych. Jezus wcześniej niż zgromadził komplet dwunastu apostołów, zanim wezwał do nawrócenia i przyjęcia Dobrej Nowiny, niejako przed czasem, w odpowiedzi na prośbę Matki i pilną konieczność użył swej wszechmocnej woli. Uczynił to bez żadnych zewnętrznych działań, nawet bez dotyku, bez żadnych gestów i słów modlitwy lub błogosławieństwa. Zapragnął tego i cud się stał. Uczynił to, powodowany zrozumieniem dla niezwykle kłopotliwej sytuacji gospodarzy. Chrystus dokonał cudu bez wyrazów wdzięczności i uznania, bez rozgłosu, ponieważ jeszcze *nie nadeszła godzina jego* (J 2,4). Owszem, Chrystus przyszedł na świat, by ogłosić mu zbawienną wolę Ojca Niebieskiego. Jednak teraz jest na zwyczajnym weselu zwykłych ludzi i widzi, czego im brakuje w tej chwili. Chce uchronić gościnnych, dobrych ludzi przed kompromitacją i obmową, więc nie mówi ni słowa o zbawieniu ani o Królestwie Niebieskim.

Dla tych, którzy widzieli co się stało, było jasne, że takiego niezwykłego cudu, w tak niezwykły sposób może dokonać Bóg. Dla nas cud w Kanie Galilejskiej jest znakiem, że Bóg bezustannie przejawia swą moc dla dobra wierzących. Chrystus przychodzi nam z pomocą tak dyskretnie, że niektórzy skłonni są sobie i swoim zabiegom przypisywać ratunek i wyjście z rozmaitych opresji. Jednak mądrzy ludzie wiedzą, że ostatecznie *Bóg jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą* (Flp 2,13). Wola Tego, któremu należy wszelka władza na niebie i na ziemi, obowiązkowo się wypełni. W modlitwie do Boga Ojca Pan nasz jasno dał nam do zrozumienia: *Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata* (J 17,24).

Optymistyczne wnioski dla nas

Cud na weselu w Kanie Galilejskiej opisany jako pierwszy i o którym czyta się w radosnym okresie paschalnym oznacza, że Bóg nie gardzi naszymi ziemskimi małymi radościami, lecz uczestniczy w nich i błogosławi je, jeżeli są godziwe. W naszych życiowych potrzebach pomaga nam, posyłając wiele szczodrych dóbr, o ile tylko są prawdziwie pożyteczne. Niekiedy jesteśmy obdarowywani wcześniej niż o to poprosimy, ponieważ Bóg wie, czego potrzebujemy (Mt 6,8). Naszą niezawodną orędowniczką jest Matka Boża, której zostaliśmy usynowieni w osobie umiłowanego ucznia Jana Ewangelisty, który jako jedyny wśród Ewangelistów opisał cud w Kanie i zanotował słowa Bogarodzicy: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie* (J 2,5). Obecność Bogarodzicy w Kanie i jej pomoc okazana gospodarzom ma rangę symbolu i ukazuje rolę Matki Bożej w naszym życiu. Zawsze jako pierwsza widzi w całej złożoności sytuację i kondycję człowieka, dostrzega nasze braki, problemy, zmartwienia i potrzeby. Jak matka nad kołyską dziecka pochyla się nad przedmiotem naszej troski. Chce rozwiązać nasze problemy i ulżyć w cierpieniu, dlatego zwraca się do miłosierdzia Syna jako Osoba najbliższa Mu. Wstawia się za nami, a niekiedy podpowiada, co mamy czynić. Na najbardziej rozpowszechnionym typie ikonograficznym Matki Bożej zwanym Hodegetrią (wskazująca drogę), Bogarodzica trzyma małego Jezusa na jednej ręce, a drugą wskazuje na Niego jako na „drogę, prawdę i życie", którego w pierwszej kolejności powinniśmy słuchać. Ostatecznie, wychodząc naprzeciw naszym ziemskim, egzystencjonalnym potrzebom Chrystus prowadzi nas do poznania i przyswojenia dóbr duchowych, ponieważ na weselu w Kanie nie tylko zapewnił wino na stołach, ale wzbudził wiarę w swoich uczniach. Ostatecznie to wiara jest nabytkiem cenniejszym niż najwyborniejsze wino.

o. Konstanty Bondaruk



Wielki mozaikowy dar

„Bóg na górze, Rosja pomoże" – powtarzali w najtrudniejszych momentach swojej historii Serbowie, odwołując się do silnych wielowiekowych więzi między dwoma narodami. Ich kolejnym symbolem stały się piękne mozaiki soboru św. Sawy w Belgradzie, dzieło rosyjskich mozaicystów, dar ruskiej Cerkwi i całej Rosji. I choć zaplanowane na jesień ubiegłego roku wyświęcenie świątyni z udziałem obydwu patriarchów i obydwu prezydentów z powodu pandemii nie odbyło się, Serbowie od święta Petki (27 października) mogą podziwiać ów dar w całej krasie. Nie ustają w zachwycie i media, nazywając niekiedy serbski sobór nową Hagią Sophią. Temu soborowi i tym mozaikom poświęcił swój nowy film metropolita Hilarion (Ałfiejew). Czterdziestominutowy dokument „Chram Swiatago Sawy" pokazała Russia 24, także serbska telewizja. To opowieść nie tylko o niezwykłej cerkwi i o niezwykłych mozaikach. Także o niezwykłych więziach, tak rzadkich w dzisiejszym skłóconym i podzielonym świecie.

Te bliskie związki między dwoma narodami zaczęły się już w czasach św. Sawy (1175-1235). Tak, tak, świętego Sawy, bo to spotkanie z ruskimi mnichami zainspirowało szesnasto-siedemnastoletniego **Rastka**, młodszego syna wielkiego kniazia **Stefana I Nemanji**, do wyboru monastycznego życia. Potajemnie opuścił dostatni dom rodziców i wraz z poznanymi braćmi udał się do ruskiego monasteru Rusik na Atosie. *Postrig* przyjął natychmiast – wiedział, że rodzice, którzy już mieli wobec niego pewne matrymonialne plany, będą go szukać. Ale rodzice potraktowali jego wybór jako wolę Bożą.

Historia o serbskim kniaziu, mnichu, odbiła się echem w całym słowiańskim świecie. O Sawie hagiorycie, serbskim kniaziu, wspomina w swojej napisanej po pielgrzymce do Carogrodu książce *Połomnik* obywatel Wielkiego Nowogrodu, **Dobryń Jadrejkowicz**, późniejszy biskup nowogrodzki Antoni (XII wiek).

Już z Atosu Sawa pisze do swego ojca ważny list, prosi, by przekazał rządy następcy i dołączył do niego. Stefan się zgadza, przyjmuje *postrig* i z imieniem Symeon wspomaga syna przy zakładaniu serbskiego monasteru Chilandar na Świętej Górze. Tam też umiera. A Sawa kontynuuje główne dzieło swego życia – jednoczenia serbskich ziem, tworzenia serbskiego państwa i umocnienia jego roli w zewnętrznej polityce.

W 1219 roku (a więc w czasach, gdy prawosławny Wschód znajdował się pod panowaniem Krzyżowców) zostaje pierwszym biskupem autokefalicznej serbskiej Cerkwi. I tę autokefalię stara się potwierdzić, odwiedzając ważniejsze patriarchaty. W 1229 roku przybywa do Jerozolimy i razem z jerozolimskim patriarchą **Atanazym II** odprawia Liturgię przy grobie Chrystusa.

Św. Sawa wprowadza język serbski jako normę serbskiej kultury, jako narodowy wariant starosłowiańskiego języka Cyryla i Metodego. Staje się duchowym ojcem całego serbskiego narodu, serbskiej duchowości, kultury, medycyny, dyplomacji i prawa.

A relacje między narodami ruskim i serbskim? Zacieśniają się coraz bardziej. Gdy Ruś znalazła się w tatarskiej niewoli, południowi Słowianie, Bułgarzy i Serbowie wysyłają ruskim cerkwiom utensylia cerkiewne. Gdy Serbia na ponad trzysta lat trafia pod turecki but, do serbskich cerkwi docierają ikony, Ewangelie i szaty liturgiczne z Rosji.

Ale w tych najcięższych czasach Serbowie nie zapominają o św. Sawie.

Gdy w 1594 roku pod wodzą patriarchy **Ioanna** podejmują walkę przeciwko Turkom, na sztandarach umieszczają wizerunek świętego. Wtedy Turcy wywożą relikwie św. Sawy z monasteru w Meleszewie do Belgradu, palą je w takim miejscu, żeby płomień i ogień były widoczne także po drugiej stronie Dunaju. Ten bluźnierczy akt scala Serbów, a miejsce tragedii staje się dla nich święte.

Równo trzysta lat później, w 1894 roku, gdy Serbia od sześciu lat jest już niepodległa, Serbowie podejmują decyzję, żeby zbudować tam cerkiew. Trwają dyskusje, pojawiają pierwsze projekty, ale pierwsza wojna światowa przerywa ten proces. Idea powraca w 1925 roku, a wraz z nią nowy konkurs na projekt. A w społeczeństwie nie ustają dysputy nad bryłą budowli. Ma nawiązywać do średniowiecznej serbskiej architektury czy może konstantynopolitańskiej Hagii Sophii? „Do Hagii Sophii" – postanawia patriarcha i stowarzyszenie do spraw budowy.

A konstantynopolitański pierwowzór właśnie odsłania swoje tajemnice. Oto bowiem na początku lat 30., gdy Turcja stała się już republiką, Amerykański Instytut Bizantyński rozpoczyna prace nad odsłonięciem, oczyszczeniem i restauracją mozaik w Hagii Sophii. Wkrótce, bo w 1934 roku, podczas międzynarodowego kongresu bizantynistów w Sofii, o dokonanych wówczas odkryciach dowiaduje się cały świat. Wszystko to wpływa na serbski projekt. Czy już wówczas postanowiono, że wnętrze cerkwi wypełnią mozaiki?

Tak czy inaczej, w 1935 roku rozpoczęto budowę dużej, o powierzchni 7570 metrów kwadratowych i wysokiej na 65 metrów, cerkwi. „Największej na Bałkanach, piątej pod względem wielkości świątyni prawosławnej na świecie", zapewniają dziś przewodniki. Ale gdy mury osiągnęły wysokość dwunastu metrów, wybucha druga wojna światowa. A to oznacza kolejną długą przerwę w budowie, bo na wznowienie prac przez wiele lat nie pozwalają także władze komunistyczne.





Patriarcha serbski **German** prosi o to prezydenta Jugosławii **Broz Tito** 88 razy! I osiemdziesiąt osiem razy spotyka się z odmową.

Mijają lata, niedokończona budowa niszczeje.

Rusza już po śmierci Broz Tito.

Ale wkrótce na Serbię zaczynają spadać bomby NATO. W kwietniu 1999 roku, podczas najsilniejszych bombardowań, Belgrad odwiedza patriarcha moskiewski i całej Rusi **Aleksy II**. Na nabożeństwo do niedokończonego wówczas jeszcze soboru



św. Sawy przyszło tak z dziesięć tysięcy ludzi.

– Oby ta ogromna świątynia św. Sawy Serbskiego stała się symbolem odrodzenia serbskiego narodu – życzy hierarcha, zapewniając że swoją *leptę* na zakończenie jej budowy pragnie wnieść także Rosja.

Później z duszpasterską wizytą odwiedza Serbię ówczesny metropolita smoleński, obecny patriarcha **Kirył**.

– Wszystkie lotniska były zamknięte – wspomina towarzyszący mu metropolita **Hilarion**. – Z Węgier do Belgradu jechaliśmy więc mikrobusem. Co pięć minut z węgierskich lotnisk startowały bombowce NATO. A niebo nad Serbią od śladów po bombardowaniach przypominało szachownicę.

Te bombardowania zniszczyły infrastrukturę i tak osłabionej rozpadem Jugosławii Serbii, gospodarka znalazła się na dnie, przemysł stanął.

– Sami wykańczalibyśmy sobór św. Sawy przez kolejne sto lat – niedawno przyznał prezydent Serbii.



I wtedy swoją *leptę* wnosi Rosja. Gwoli porządku odnotujmy, że w 2012 roku oficjalnie proszą o tę pomoc prezydent **Aleksandar Vučić** i patriarcha **Ireneusz**, adresując swoją prośbę bezpośrednio do prezydenta **Putina**. Koszt przedsięwzięcia w dużym stopniu bierze na siebie Gazprom.

W konkursie zwycięża projekt **Nikołaja Muchina**, wybitnego ikonografa-monumentalisty, który pracował m.in. w soborze Chrystusa Zbawiciela. Jest on znany także w Serbii, wykonał tu polichromie w czterech cerkwiach, napisał ikony do monasteru Lepawina. I doskonale opanował specyfikę tradycyjnej serbskiej ikonografii.

– Moja droga do świątyni świętego Sawy trwała ponad dwadzieścia lat – przyznaje w filmie. – Pierwszy raz znalazłem się w tej cerkwi, gdy służyli dwaj patriarchowie, **Pavle** i Aleksy II. „Nikołaj, będziesz wykonywać mozaiki w tej cerkwi”, powiedział mi wtedy przyjaciel. – To przecież jest nierealne – tylko wzruszyłem ramionami.

Przyjaciel, jak się okazało, miał rację. A Nikołaja Muchina czekało gigantyczne zadanie. Szesnaście tysięcy metrów kwadratowych mozaik (to powierzchnia dwóch boisk piłkarskich!) nie tylko na ścianach, także w absydzie i ogromnej, o średnicy 34 metrów, umieszczonej na wysokości 65 metrów, kopule.

Plan ikonograficzny ustalano we współpracy z serbską stroną, projekt i mozaiki powstawały w Moskwie.

Technika wykonywania mozaiki z małych kawałków smalty (specjalnie wytapianego barwnego szkła) i pokrytych szkłem listków złota w zasadzie nie zmieniła się od VI wieku. Na potrzeby cerkwi św. Sawy użyto ponad pięćdziesięciu milionów takich elementów o specjalnie przygotowanej palecie barw (kolor niebieski występuje aż w 53 odcieniach!).

Nad mozaikami pracowało 300 rosyjskich mozaicystów, kolejne 260 osób wytapiało szkło, pomagało w logistyce, transporcie.

W filmie pokazany jest cały proces powstawania mozaiki, jak mozaicyści w pracowniach, na przygotowany na ścianie rysunek i specjalną siatkę cierpliwie naklejają rozdrobnione kawałki smalty i zatopionego w szkle złota. Potem te mozaikowe dywaniki umieszczają w specjalnych skrzyniach, na specjalnych dwustukilogramowych



paletach. I cenny dar wyrusza w drogę. W sumie odprawiono do Serbii 320 ton mozaiki (30 wagonów dzieł sztuki).

Transporty docierają do Belgradu co dwa miesiące. Tu, na miejscu, pięćdziesięcioosobowa grupa montażystów (wśród której są też Serbowie) rozkłada mozaiki na podłodze, potem zamontowaną w soborze windą podnosi na wymaganą wysokość, wstępnie montuje na ścianie, w końcu przykleja. I, co jest w tym etapie najtrudniejsze, ostatecznie „dopracowuje" rysunek.

Montaż rozpoczęto od kompozycji *Wozniesienije* w głównej kopule (tej o średnicy 34 metrów), a dokładniej od krzyża, do którego pierwszy kamień wkleił patriarcha Ireneusz. Centralną część tej ekspozycji zajmuje Chrystus, na niższym kręgu występują czterej aniołowie, a w najniższym Bogarodzica z apostołami.

– Ciekawe, że tradycyjna ikonograficzna kompozycja tego wydarzenia nie jest zgodna z ewangelicznym przekazem i przekazem z Dziejów Apostolskich – zwraca uwagę metropolita Hilarion. – W ikonograficznych przedstawieniach zarówno *Wozniesienija* jak i Pięćdziesiątnicy występuje apostoł Paweł, podczas gdy w tym czasie nie był jeszcze apostołem, lecz prześladowcą Cerkwi Chrystusa. Wszedł on do grona apostołów z woli Bożej.

Temat *Wozniesienija* (nieprzypadkowy, bo świątynia jest obrazem widzianego świata, a kopuła sklepienia niebieskiego) wybrała strona serbska. Święto to, nazywane tu *Spasow dan*, ma dla nich szczególne znaczenie – tego dnia w 1403 roku despota **Stefan Łazarowić**, nazywany Wysokim, ogłosił Belgrad stolicą Serbii.



W *Spasow dan* tradycyjnie obchodzona jest *krestna sława* Belgradu.

Realizacja mozaik w kopule uznana została przez Rosyjską Akademię Sztuki za jedno z dwóch najważniejszych wydarzeń w 2017 roku.

Górę ołtarzową absydy wypełnia, wzorowany na bizantyńskich mozaikach z Dafni, wizerunek błogosławiącego świat Pantokratora (jego głowa ma 4 metry, rozpiętość rąk 17,5 m), nieco niżej widzimy postać Bogarodzicy, której pierwowzorem była mozaika z IX wieku z konstantynopolitańskiej Hagii Sophii.

W sumie przedstawionych zostało około tysiąca różnej wielkości postaci, wśród nich bardzo wielu serbskich świętych.

Wykonywanie monumentalnych kompozycji jest w pewnym stopniu nauką ścisłą. Bez dokładnych wyliczeń geometrycznych nie sposób zachować odpowiednich proporcji przedstawień przy uwzględnieniu optycznych zniekształceń nieuniknionych przy patrzeniu na dużą odległość, z dołu do góry.

Rosjanie zaprojektowali i wykonali też posadzki, zamontowali wyjątkowy żyrandol, który jakby wisi w powietrzu.

Do cerkwi prowadzi dziewięcioro drzwi, po troje z trzech stron. Na drzwiach z każdej ze stron znajduje się jedna modlitwa – *Cariu Niebiesnyj, Otcze nasz, Bogorodice Diewo*, w 24 językach.

Bardzo dużo uwagi temu projektowi poświęcał patriarcha Ireneusz, Wielokrotnie przychodził do soboru, rozmawiał z artystami. I powtarzał słowa, jakie na pytanie o los cerkwi usłyszał w prywatnej rozmowie od prezydenta Putina tuż po swoim wyborze na patriarchę: „Budiet, budiet". Doczekał końca mozaik („Przeszliśmy samych siebie" – powiedział, gdy ujrzał sobór już bez rusztowań), nie doczekał wyświęcenia cerkwi. Odszedł w listopadzie, tu w soborze odbył się jego pogrzeb i tu w krypcie został pochowany.

– Jego marzeniem było ukończenie tej cerkwi – podkreślają w Belgradzie. – Sobór ten przypieczętowuje wybór serbskiego narodu: „Wszystko za Chrystusa, Chrystusa za nic nie oddamy".

I na pewno jest symbolem niezwykłych więzi między dwoma narodami.

Ałła Matreńczyk
fot. **pulserbia.ru**, **pravoslavie.ru**

Współpracownik, przyjaciel dobry człowiek

W nocy z soboty na Niedzielę Triumfu Prawosławia zmarł dr Sergiusz Borowik (1930-2021), wieloletni pracownik Instytutu Matematyki Uniwersytetu w Białymstoku, nasz redakcyjny kolega. Lubiliśmy, jak przychodził. Wnosił uporządkowany, logiczny sposób myślenia, porządkował dyskusję, przynosił ciekawe artykuły. Przynosił też jabłka, najczęściej kosztele albo antonówki, czasami cesarza Wilhelma. O szczepieniu jabłoni opowiadał niemal z taką samą pasją jak o prawosławiu na swojej Sokólszczyźnie. Z podobną pasją pewnie opowiadałby i o matematyce, ale szybko musiał się zorientować, że królowa nauk nie miałaby u nas szczególnego posłuchu. Chociaż tekst o metodzie Gaussa na ustalenie daty Paschy udało mu się w Przeglądzie umieścić (potem doszły nas słuchy, że artykuł wywołał rezonans wśród wykładowców Politechniki). Niemal podczas każdej wizyty w taki bądź inny sposób wracał do swojej rodzimej prawosławnej wsi Harkawicze (parafia w Jurowlanach), położonej nieopodal kilku katolickich miejscowości szlacheckich. Wspominał, że wszyscy okoliczni mieszkańcy – i prawosławni chłopi i drobna katolicka szlachta – jednakowo słabo rozmawiali po polsku, że ich wsie różniły się jedynie sposobem zabudowy – domy szlacheckie, nazywane trochę na wyrost dworkami, stały nie od ulicy, lecz w głębi podwórka, że gdy szlachcic spotkał bogatego chłopa na rynku w Krynkach, co najwyżej jeden, góra dwa palce na przywitanie mu podawał. Opowiadał barwnie, wrzucając anegdoty, lubiliśmy go słuchać. Michał Bołtryk nawet zapisał jego wspomnienia.



Pan **Sergiusz** urodził się jako czwarte spośród pięciorga dzieci **Ignacego** i **Stefanii Borowików**. Zanim został uczniem, miał już swoje stałe obowiązki – od wczesnej wiosny do później jesieni pasał krowy. W wieku siedmiu lat poszedł do polskiej szkoły (razem z nim w Harkawiczach uczyło się siedemdziesięcioro dzieci). W 1939, po wkroczeniu Sowietów, naukę kontynuował już w białoruskiej. Wiele się wówczas zmieniło i nie tylko dlatego, że powstał kołchoz, do którego Borowikowie się zresztą nie zapisali. W szkole utworzono organizację pionierską, do której rodzice nie pozwolili mu wstąpić, w czytance pojawiło się dziwne zdanie: *Siarod wioski carkwa razsiełasia kab narod durmanić*, a po pójściu do wielkanocnej spowiedzi chłopak został skrytykowany w szkolnej gazetce.

A potem przyszła okupacja niemiecka z szarwarkiem, kontyngentami i represjami, które nie ominęły najbliższej rodziny (Niemcy rozstrzelali stryjka pana Sergiusza, leży prawdopodobnie w zbiorowej mogile w Grabówce), za nią powojenne repatriacje i zmiana granicy, która odcisnęła swoje piętno na rodzimej parafii.

Otóż Jurowlany, które początkowo znalazły się po białoruskiej stronie, po korekcie granicy powróciły do Polski, ale już bez proboszcza i mieszkańców, ci jako obywatele radzieccy musieli pozostać na Wschodzie. Wtedy Jurowlany zasiedlili katolicy z Usnarza.

Sergiusz bardzo chciał się uczyć. Chwytał każde drukowane kartki i czytał. W końcu października 1945 roku starszy brat odwiózł go do szkoły w Krynkach.

Kierownik przyjął chłopaka do piątej klasy, zastrzegając że jak nie da rady, to go cofnie do klasy czwartej. Po miesiącu przeniósł, ale do szóstej.

W 1947 roku Sergiusz zdał egzamin do Liceum Pedagogicznego w Białymstoku (szkoła mieściła się w obecnym gmachu wydziału prawa przy Mickiewicza). Pewnie właśnie wtedy jako junak odgruzowywał i budował stolicę. Po powrocie z wojska

Panichidę za spokój duszy zmarłego odprawił władyka Jakub, z którym współsłużyli o.o. Mikołaj Podolec, Anatol Fiedoruk, Adam Krysztopowicz

pracował w Związku Nauczycielstwa Polskiego, potem jako nauczyciel w Technikum Elektrycznym. Skończył studia matematyczne, wykładał matematykę w Studium Nauczycielskim. W 1977 roku napisał i obronił pracę doktorską „Przestrzenie różniczkowe z gładkością w sensie Postnikowa”. Aż do emerytury w 1991 roku pracował jako wykładowca w Instytucie Matematyki na filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Był promotorem około osiemdziesięciu prac magisterskich.

Gdy wracał z uczelni, zabierał się za pracę w ogrodzie albo przy pszczołach (kilka pszczół ukrytych w kwiatach i wieńcach odprowadziło go aż na cmentarz). Ogród to było jego jedno hobby, historia – kolejne. Może dlatego już na emeryturze postanowił napisać artykuł o rodzimej parafii, bo choć mieszkał w Białymstoku i chodził do cerkwi św. Eliasza, o jurowlańskim *prichodzie* nie zapominał.

Wybrał się więc do Jurowlan i choć na plebanii nic nie znalazł, w cerkwi, w komórce przylegającej do s*wiecznogo jaszczyka*, ku zaskoczeniu proboszcza natrafił na całe stosy zakurzonych dokumentów. Archiwalia przywiózł do domu, czytał, notował, analizował. Dotarł do najstarszych wiadomości z 1575 roku, czyli czasów, gdy została zbudowana jurowlańska cerkiew. – Wiesz Asiu, nasz prapradziad był piśmienny – mówił do córki, bo przy okazji uważnej lektury parafialnych ksiąg odsłaniał i rodzinne historie. Tekst ukazał się w maju w 1994 roku – to był jego debiut na łamach Przeglądu i początek naszej redakcyjnej przyjaźni. Potem przyszedł kolejny artykuł – o Krynkach. Podczas roboczej wyprawy do w tej parafii odnalazł słynną kronikę parafialną, przepisaną w całości i opublikowaną później przez znanego regionalistę Doroteusza Fionika, oraz egzemplarz Litovskich Eparchialnych Viedomosti (LEV). Po raz pierwszy trzymał w rękach wydawane od 1864 roku pismo, o którym wcześniej nie słyszał, a które obok późniejszych, bo ukazujących się od 1901 roku do bieżeństwa, Grodzieńskich Eparchialnych Viedomosti będzie najważniejszym źródłem informacji o życiu cerkwi na naszych terenach.

Dlatego z taką dociekliwością szukał kolejnych roczników. Znalazł je w bibliotece katedralnej parafii św. Mikołaja. A jakie skarby krył sobór św. Mikołaja, dokładniej jego dzwonnica! Odszukał tam, też wiedziony bardziej intuicją niż czyjąkolwiek



Pierwszą panichidę za spokój duszy zmarłego w nocy z 20 na 21 marca dr **Sergiusza Borowika** odprawił władyka **Jakub** we współsłużeniu z duchownymi parafii św. Mikołaja i św. Eliasza. Obie były bliskie panu Sergiuszowi. Dojlidzka była jego rodzimą, z katedralną był związany miejscem swojej nowej pracy – archiwisty – którą podjął na emeryturze i wykonywał z oddaniem, nie pobierając żadnego wynagrodzenia.

– Gdyby nie ograniczenia epidemiczne, byłoby nas znacznie więcej, zmarły był bowiem osobą znaną i wyjątkową – powiedział po nabożeństwie władyka. Przypomniał, że końcem tego życia jest przejście do innego etapu naszego istnienia. Wierzymy, a nawet więcej, jesteśmy przekonani, że życie nie kończy się tu na ziemi, wierzymy też, opierając się na słowach Chrystusa, że nastąpi kiedyś Sąd Ostateczny, po którym każdy otrzyma udział w życiu wiecznym. I na to życie wieczne, które jest celem naszego istnienia, powinny być nakierowane nasze czyny.

Mogę powiedzieć że jestem tu jako znajomy zmarłego, a może i w pewnym sensie współpracownik – mówił hierarcha. – Skąd znam pana Sergiusza? Kiedy ze dwadzieścia lat temu przeszedł na emeryturę, przyszedł do mnie z pewną propozycją. Powiedział, że skończył pracę na uczelni – był matematykiem – ma teraz więcej wolnego czasu i chętnie zająłby się swoim, powiedzmy, hobby. Hobby, które odkrył, odnajdując dokumenty związane z rodzinną parafią w Jurowlanach. Mógłby więc zająć się kompletowaniem i opisywaniem podobnych dokumentów.

Przyjęliśmy to jak wielki dar. Zaproponowałem, żeby zorganizował nasze archiwa. One istniały co prawda, ale nie były należycie uporządkowane. Pan Sergiusz zajął się ich organizacją. Otrzymał pomieszczenie, wystosowaliśmy też pisma do wszystkich parafii, aby dokumenty, które nie są już potrzebne, a które zalegają gdzieś na strychach i co do których nie wiadomo do końca co to jest – zostały przekazane do naszych archiwów, a pan Sergiusz będzie je klasyfikować i segregować. Często bowiem zdarzało się, że po latach pożogi wojennej dokumenty z jednaj parafii odnajdywały się w innej.

Segregował i opisywał te dokumenty bodajże do 2014 roku, przez ponad

podpowiedzią, coroczne raporty ze wszystkich parafii całego białostockiego *błagoczynnija*.

Powstają więc kolejne teksty, wśród nich kilkuodcinkowy cykl „Z dziejów parafii św. Mikołaja w Białymstoku", bardzo dobrze oceniony przez czytelników i internautów („Arcyciekawe", „Dziękuję za publikację" czytam w komentarzach w Internecie, a pod innym jego tekstem: „Czytałem ten artykuł z biciem serca, bo to są jedyne wiadomości z mojej ukochanej wsi Grzybowce").

Skrupulatny i dociekliwy z natury, nie pomijał szczegółów, w prezentowanych kosztorysach oprócz ilości cegieł zamieszczał też, za oryginałem – *dwa puczka gusinych pierjew*, bo stalówek wówczas nie było.

W sumie pan Sergiusz napisał około osiemdziesięciu artykułów do Przeglądu, często dotyczyły one parafii dekanatu gródeckiego, sokólskiego i białostockiego, choć zdarzały się też teksty np. o parafii w Werstoku czy w Łodzi.

Pisząc, nie korzystał z opracowań, on te opracowania tworzył, przedtem odnajdując porozrzucane po parafiach dokumenty.

Szybko zorientował się, że tych dokumentów zachowało się jeszcze dużo. Wpadł na pomysł, by zgromadzić je w centrum diecezjalnym w Białymstoku. Gdy władyka **Jakub** pobłogosławił te plany, pan Sergiusz wyruszył po archiwalia w teren. A niebawem w udostępnionym przez kurię pokoiku wśród starych druków i rękopisów czuł się jak u siebie w domu. Raz w tygodniu pełnił tam dyżury, opisując zbiory i witając gości.

Odwiedzali go duchowni (informacje uzyskiwane u pana Sergiusza ułatwiały odzyskiwanie parafialnej ziemi) i świeccy, magistranci i ludzie starsi, poszukujący wiedzy o swojej rodzinie, wsi, parafii. Także i ja korzystałam z jego pomocy, gdy chciałam odnaleźć relację z pochówku Aleksandra Krusensterna, syna wielkiego admirała Iwana, budowniczego pałacu w Dojlidach, nazywanego od kolejnego właściciela pałacem Lubomirskich.

Choć pan Sergiusz prywatnie podkreślał, że „archiwistyki się nie uczył, więc robi to na chłopski sposób", jego sposób opisywania zbiorów komplementowali pracownicy archiwum w Białymstoku.

W 2000 roku w swojej parafii św. Proroka Eliasza zainicjował wydawanie parafialnej gazetki *Ilinskij Listok*. Pisał informacje do naszego ściennego

trzynaście lat. Później powiedział, że czuje się gorzej, miewa problemy z pamięcią, ale przede wszystkim musi się zająć żoną i poprosił, by znaleźć kogoś, kto kontynuowałby jego pracę. To nie było proste – szukaliśmy następcy prawie rok. Wydawało mi się wtedy, że pan Sergiusz jest młodszy, a miał 84 lata. Często spotykaliśmy się z nim, rozmawialiśmy. Emanował od niego szczególny spokój.

Wynotowałem cechy pana Sergiusza, o których chciałem wspomnieć. Zawsze odnosił się do wszystkich z wielkim szacunkiem i pokorą. Mimo swojego wykształcenia i stanowiska na uczelni był człowiekiem niezwykle skromnym i cichym. Był bezinteresowny. Często mówiłem: „Panie Sergiuszu, pan tyle jeździ, zawsze jest na spotkaniach, to może niech pan od osób, które szukały czegoś w archiwum i dzięki Panu znajdywały, przyjmie jakąś ofiarę". Zawsze powtarzał, że to niepotrzebne, że ma środki do życia. A jeżeli ktoś chce złożyć ofiarę – niech to zrobi na diecezję.

I zawsze był bardzo oddany, słowny, pilny i punktualny. Nie zdarzyło się, żeby nie przyszedł na umówione spotkanie. Jeżeli komuś obiecał pomoc, dostosowywał się do wygodnych dla niego terminów, a niekoniecznie godzin pracy archiwum. Był człowiekiem obowiązkowym i sumiennym, bardzo uprzejmym wobec wszystkich. Także zdyscyplinowanym, to widać było po jego postawie – wychodził z szacunkiem do każdego i wyprostowany słuchał z uwagą.

Można by jeszcze wiele mówić, ale powiem krótko – był człowiekiem niezwykle szlachetnym. Takim pozostanie w naszej pamięci. Wraz z ojcem **Mikołajem Podolcem**, sekretarzem kancelarii i innymi pracownikami, składamy mu hołd i podziękowanie za to, że poświęcił ostatnie lata życia tak ważnej dla naszej społeczności pracy. To było ukoronowanie jego trudów.

Dzisiaj po raz pierwszy modlimy się za spokój jego duszy. To nasz obowiązek, w ten sposób możemy też wyrażać naszą wdzięczność, nasz szacunek. Ale tak naprawdę nic innego nie możemy dać zmarłemu. Niech Bóg przyjmie jego duszę do miejsc światłości i wiecznej radości, gdzie przebywają sprawiedliwi.

Pana Sergiusza, już następnego dnia, po *otpiewaniju*, pożegnał też wikariusz parafii w Dojlidach, o. **Jan Kiryluk**. – Kiedy byłem jeszcze wikariuszem w Wasilkowie, proboszcz niejednokrotnie wysyłał mnie do diecezjalnego archiwum. Nigdy nie zastawałem pana Sergiusza przy biurku, zawsze po chwili wyłaniał się spomiędzy regałów. Ale jak już rozpoczynał rozmowę, koncentrował się na niej do końca. Zawsze objaśniał gdzie należy szukać interesujących nas danych, a w statystykach, cyfrach i liczbach czuł się bardzo dobrze. Kiedy przeszedłem do parafii św. Eliasza i poszedłem po *molitwie*, drzwi jednego z domów otworzył mi pan Sergiusz. Poznał mnie, pytał, czy wszystkie sprawy w Wasilkowie udało nam się pozamykać. Był oddany sprawie.

Żył historią, ale i tworzył historię. Trud jego ostatnich lat – opieka nad chorą żoną – nie był lekki. Przywoził ją do cerkwi, później z miłością i oddaniem troszczył się o nią w domu.

Niech Bóg za oddanie Cerkwi, za miłość do drugiego człowieka – a przecież bez miłości do drugiego człowieka nie może być miłości do Boga – wynagrodzi mu w Królestwie Niebieskim. Starajcie się nie zapominać o modlitwach za pana Sergiusza, jeżeli będziemy o sobie pamiętali w modlitwach, to jak mówią ojcowie Cerkwi, także w Królestwie niebieskim odnajdziemy się i poznamy. **(am)**

kalendarza Czytania, był członkiem kapituły, przyznającej Nagrodę Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Często opowiadał o córkach, **Krystynie**, lekarzu anestezjologu, która założyła rodzinę w Stanach Zjednoczonych, i **Joannie**, prawniku i finansistce, pasjonatce historii, która nie raz pomagała mu w redakcji tekstów i która odziedziczyła po nim, jego kolejna pasję – jazdę na motorze. Opowiadał i o swoich wnukach, **Luku** i **Finnie**, z myślą o których zaczął przypominać sobie język angielski

Od 2013 roku przestał przychodzić do Przeglądu, na dalszą współpracę nie pozwalał mu już ani wiek, ani zdrowie. Wkrótce zrezygnował też z pracy w diecezjalnym archiwum, za którą diecezja białostocko-gdańska w 2014 roku uhonorowała go orderem św. św. Cyryla i Metodego.

Z oddaniem opiekował się chorą żoną **Nadzieją**, emerytowanym doktorem matematyki, wykładowcą na Politechnice Białostockiej. Odwiedziłam państwa Borowików tak z pięć lat temu. W dużym zadbanym ogrodzie właśnie zakwitły karminowe piwonie, bardzo elegancka mimo choroby gospodyni zapraszała na herbatę, a gospodarz, doskonale zorientowany w swoich legendarnych brulionach, w jednej chwili odnalazł to, o co prosiłam.

W ostatnim roku zdarzały mu się epizody demencyjne, ale mimo to nic nie ubyło mu z jego inteligencji i poczucia humoru. W tydzień po świętach Bożego Narodzenia potknął się, wskutek upadku doszło do pęknięcia szyjki kości udowej. Mimo leczenia i opieki pan Sergiusz słabł coraz bardziej, odszedł w nocy z 20 na 21 marca.

Spoczął na cmentarzu na Wygodzie, w grobie obok swych, zmarłych we wczesnym dzieciństwie, synów, **Jerzego** i **Janusza**.

Rodzina przesłała nam jego ostatnie zdjęcie. Siedzi skupiony, o mądrym spojrzeniu, z Przeglądem Prawosławnym w ręku.

Wiecznaja pamiat'.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodzinne**

Modliwa i agapa





Plebania z kaplicą w środku, wnętrze kaplicy

– Cerkiew do mnie przyszła! – mówi pani **Olga Wieczorek** po skończonym nabożeństwie w jedną z *roditielskich* sobót w Wielkim Poście. Do Mińska Mazowieckiego trafiła „za mężem". Odkąd tylko dowiedziała się o pierwszych nabożeństwach prawosławnych w tym mieście, jest ich stałą uczestniczką. – Pochodzę z Podlasia. Do cerkwi mogłam pójść, gdy jeździłam do rodziny, a kiedy zamieszkałam w Mińsku nieraz chodziłam do kościoła, by się pomodlić – opowiada o swoim mniej więcej półwiekowym praktykowaniu. – Nie spodziewałam się, że stanie tu cerkiew – dopowiada, bo właśnie przed paroma dniami władze administracyjne wydały pozwolenie na budowę cerkwi w Mińsku. Wtóruje jej pani **Wiera Siemieniuk**, która trafiła tu podobnie „za mężem". – To, że mamy parafię i miejsce do modlitwy daje nam dużo radości. O pierwszym nabożeństwie dowiedziałam się z ogłoszenia w lokalnej gazecie. Bardzo się cieszymy, że mamy gdzie się modlić, spotykać. Bardzo lubię nasze spotkania, często są na nich jakieś prelekcje. Organizujemy pielgrzymki. Sami też przyjmowaliśmy pielgrzymów idących z Warszawy na Świętą Górę Grabarkę.

Obie panie uzupełniają nawzajem swoje opowieści, jak dobre znajome. Wcześniej się nie znały. Po kilkudziesięciu latach mieszkania w Mińsku spotkały się w cerkwi. One i pani **Walentyna Brzyzka** to przedstawicielki starszego pokolenia tutejszej wspólnoty, ale to parafia różnorodna.

O. Gabriel z matuszką Elżbietą, Dawidem, Zuzią i Asią
Niżej pani Olga Wieczorek



Są dzieci, osoby pracujące, emigranci z różnych krajów. I parafia ma potencjał: – Teraz liczy około czterdziestu rodzin, to ponad sto osób – mówi o. dr **Gabriel Białomyzy**, tutejszy pierwszy proboszcz.

Ale po kolei.

Z błogosławieństwa arcybiskupa **Abla**, odbudowującego i wciąż rozwijającego diecezję lubelsko-chełmską, w 2016 roku powstał w Mińsku punkt duszpasterski, podlegający parafii w Siedlcach.

– Mińsk Mazowiecki to dawne województwo siedleckie, czyli teren naszej diecezji. Trzeba było otoczyć opieką duszpasterską tutejszych wiernych - mówi władyka Abel.

14 lutego w Mińsku, w mariawickim kościele przy ulicy Traugutta, odprawiono pierwszą Liturgię. Od tamtego czasu odbywają się one co tydzień. Zdjęcia z kroniki z tamtego okresu



przedstawiają raz mniej, raz bardziej liczną grupę radosnych ludzi, którzy tylko co uczestniczyli w niedzielnej Liturgii. Zaiste małej Passze. – Władyka zorganizował wszystko. Utensylia co tydzień trzeba było przywozić z Warszawy, rozstawić na czas. Nabożeństwa prawosławne odbywały się między mariawickimi – opowiada o. Gabriel, który w pierwszych nabożeństwach uczestniczył jako diakon, w kolejnych jako kapłan, opiekun punktu duszpasterskiego. O władyce Ablu batiuszka i matuszka wspominają co raz. Jego błogosławieństwo czują na co dzień.

– Już tam, u mariawitów, w jednym z pomieszczeń mieliśmy nasze agapy – wtrąca matuszka **Elżbieta**, trzymająca trzyletnią **Asię**, a wokół krążą też siedmiolatka **Zuzanna** i pięciolatek **Dawid**. Mariawici byli na tyle przyjaźni, a batiuszka z matuszką tak zaangażowani, że od razu zaczęli organizować życie parafialne, wspomniane agapy, wykłady, nawet pielgrzymów przy Traugutta przyjmowali. Potrzeba własnego obiektu była coraz silniejsza. Batiuszka z matuszką wielokrotnie jeździli po Mińsku w poszukiwaniu dostępnej komunikacyjnie nieruchomości, niezabudowanej od frontu. Znaleźli taką przy głównej ulicy, Warszawskiej. – Udało się z Bożą pomocą, ta działka po prostu czekała – dodają zgodnie. Dokonano zakupu i rozpoczęło się porządkowanie terenu i generalny remont stojącego tu piętrowego, nigdy niezamieszkanego domu. W nim urządzono kaplicę, a 22 stycznia 2018 roku władyka Abel erygował parafię św. Spirydona Cudotwórcy.

– W Siedlcach w połowie XIX wieku istniała cerkiew św. Siprydona. Niedawno w Polsce przebywały też jego relikwie. To bardzo przybliżyło wiernym postać świętego – dodał arcybiskup Abel.

Parafia obejmuje cały powiat miński. To już część aglomeracji warszawskiej. Ponad czterdziestotysięczny Mińsk jest świetnie połączony ze stolicą. Podroż koleją do centrum Warszawy trwa nieraz tyle samo co z niektórych warszawskich dzielnic. To sypialnia stolicy, ale też miejsce, gdzie żyje się wolniej i taniej. Dlatego wciąż i wciąż osiedla się tu dużo ludzi. To teraźniejszość parafii.

Słupy z ogrodzenia placu cerkwi Pokrowskiej przed Muzeum Ziemi Mińskiej



Przeszłość prawosławia w Mińsku namacalnie można uchwycić w jednym miejscu. Przy ulicy Okrzei, w Pałacu Łubieńskich, ma swoją siedzibę Muzeum Ziemi Mińskiej. Słupy w ogrodzeniu wokół niego wcześniej strzegły placu cerkwi Opieki Matki Bożej, znajdował się niedaleko. Cerkiew *Pokrowska* była drugą w historii Mińska. Pierwszą, na terenie koszar wojskowych, była drewniana świątynia poświęcona Włodzimierskiej Ikonie Matki Bożej. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z końca XIX wieku. Przychodzili do niej też mieszkańcy miasta, którzy wcześniej modlili się w kaplicach domowych bądź dojeżdżali do Warszawy. Z czasem świątynia stała się zbyt mała. Podjęto decyzję o budowie nowej. Mińsk był już gęsto zabudowany. Padło więc na podmiejski Goździk, który z czasem stał się częścią Mińska. Plac zakupiono w 1899 roku, w czerwcu 1902 położono kamień węgielny pod budowę świątyni, która miała pomieścić tysiąc osób. 5 lutego 1904 roku biskup chełmski **Eulogiusz** (**Gieorgijewski**) wyświęcił cerkiew Opieki Matki Bożej. Była zbudowana z cegły, miała dwie kopuły. Przeniesiono do niej relikwie z cerkwi znajdującej się po drugiej stronie miasta. Okazała świątynia imponowała swym wystrojem. „Wielka ilość sztukaterii i gzymsów, podłoga w całej świątyni z terakoty, a w części ołtarzowej parkiet, ikonostas dębowy, masywny, miejscami złocony. Ikony w ikonostasie artystycznej malarskiej roboty na tłoczonym złoconym tle. Sprzęty bogate. Szaty liturgiczne z czystego brokatu i jedwabiu, nowe” – odnotowywał *Chełmsko-Warszawskij Jeparchialnyj Wiestnik*.

Po pierwszej wojnie światowej budynek cerkwi Włodzimierskiej wykorzystywał 7 Pułk Ułanów Lubelskich. Pomieszczenie, w którym znajdowała się cerkiew, było określane jako sala „pocerkiewna”. W czasie pierwszej wojny cerkiew *Pokrowską* zajęły władze niemieckie. W Mińsku pozostało niewielu prawosławnych, a murowaną świątynię przejęło ministerstwo spraw wojskowych.

Prawosławne nabożeństwa w Mińsku zaczęto znów odprawiać dopiero po stu latach.

W latach 20. XX wieku rozpoczęto adaptowanie świątyni na potrzeby administracji, ale prace przerwano. Ostatecznie cerkiew rozebrano w 1936 roku. Nieruchomość, należąca do Komitetu Budowy Cerkwi, na terenie której wzniesiono świątynię, przeszła na własność Skarbu Państwa w 1964 roku.

Pozwolenie na budowę nowej, trzeciej, mińskiej cerkwi już jest. Wydano je w marcu tego roku, ale starania trwały od dawna i czasem – mimo wysiłków proboszcza – nie nabierały tempa. Na przeszkodzie stał między innymi plan zagospodarowania. Ale z Bożą pomocą przeciwności formalne udało się pokonać. Stanie prawosławny dom kultury, który w przyszłości będzie cerkwią.

Cerkiew w stylu bizantyńskim zaprojektował **Grzegorz Korszak**. Jeden z jego projektów już rośnie, w monasterze w Zaleszanach. – Będziemy tam mieć na dole pomieszczenie na agapy! – dodaje z radością matuszka Elżbieta. Agapy zna ze swojego doświadczenia wolskiej parafianki. I ceni. Teraz po nabożeństwie, gdy batiuszka w ciszy kończy modlitwę, opiekuje się najmłodszymi parafianami, by zająć ich jeszcze na chwilę, zanim rozpoczną się lekcje religii (batiuszka ma cztery grupy różne wiekowo). Kuchnia Białomyzych, którzy mieszkają na piętrze, przylega do kaplicy na parterze, w czasie nabożeństw jest miejscem dla chóru. Teraz znów kuchenny stół trzeba przestawić na środek, by było miejsce na katechezę. Zaraz potem matuszka biegnie na dół, bo w piwnicy plebanii jest pomieszczenie na agapy właśnie. Robi to z uśmiechem i lekkością, ale i zdecydowaniem dobrej gospodyni. Stąd nie wychodzi się bez poczęstunku.

Spotkania przy herbacie, pokazy, które przygotowuje lektor dr **Marek Gocko**, przyjaciel rodziny proboszcza, który prowadzi też chór, dla wszystkich są tu ważne. – To coś, czego bardzo brakuje parafianom teraz w czasie pandemii – mówi matuszka.

„Jeśli syn podąża drogą ojca, to znaczy, że ojciec wierzył w to, co robił i był oddany temu, co robił” – to słowa o wielopokoleniowej rodzinie oddanych kapłanów Dejneków. Można je odnieść także do rodziny Białomyzych. O. Gabriel opowiada o jednym z obrazków z dzieciństwa, kiedy jako mały chłopiec, mimo mrozu, przysługuje podczas służby w cerkwi w Narewce, gdzie przez wiele lat proboszczem był jego dziadek, o. **Włodzimierz**. Batiuszkami są jego tato, o. **Rościsław**, i stryj, o. **Mikołaj**.

Centrum Mińska Mazowieckiego, ulica Warszawska 69. Miejsce modlitwy i agapy. Miejmy nadzieję, że na długie lata.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Ze starymi znajomymi, o.o. Grzegorzem i Włodzimierzem Misijukami i Eugeniuszem Czykwinem w czasie ostatniej, w 2015 roku, wizyty w Polsce, kiedy to wręczyliśmy Jelenie nagrodę imienia księcia Konstantego Ostrogskiego

JELENA PAWINSKA

Zawiązana z inicjatywy naszej redakcji, pod opieką prof. Aleksandra Naumowa, grupa prawosławnej inteligencji, stawiająca sobie za cel, poprzez wykłady, samodoskonalenie się, rozpoczęła działania od serii spotkań z naukowcami, duchownymi, ludźmi twórczymi, opowiadającymi o swojej drodze życiowej. Ponieważ takie spotkania, ze względu na pandemię, są w tej chwili niemożliwe, poprosiliśmy naszych gości, by na papier przelali to, co chcieliby powiedzieć słuchaczom. Poniżej wypowiedź Jeleny Pawinskiej z Finlandii.

Z ziarenka

Urodziłam się w 1944 roku w Helsinkach w Finlandii. Mój tata, o. **Borys Pawinski**, urodzony jako petersburżanin, postanowił kontynuować wielowiekową rodzinną tradycję – w jego rodzie, który nie wiadomo dokładnie kiedy przybył z Polski do Rosji, od trzynastu pokoleń trafiali się duchowni, psalmiści, nawet biskup. Dziadek na przykład przez 25 lat służył w cerkwi na Wołkowskim Cmentarzu w Petersburgu. Tata też podjął naukę w seminarium duchownym, ale rewolucja zmieniła całe jego życie. Na pierwszym roku akademii został powołany do służby wojskowej, którą odbywał w Niżnym Nowgorodzie, Saratowie i od 1918 roku w Kronsztadzie. Kiedy w 1921 roku wybuchło jedno z największych antybolszewickich powstań w Kronsztadzie, kiedy czerwoni i biali powstali przeciwko sobie, kiedy brat zabijał brata, wtedy tysiąc pięćset osób postanowiło uciec z wyspy. Wiedzieli, że w odległości dwudziestu kilometrów leży Finlandia. Z małymi walizeczkami z bielizną biegli po lodzie w jej stronę. Nie było innej drogi ratunku. Ryzykowali życiem. Z Kronsztadu strzelano im w plecy, ci, którzy wyjechali powozami, nierzadko wpadali pod lód i tonęli. W ten sposób tata stał się kronsztadzkim uchodźcą.

Zaczęło się bardzo trudne życie, znalazł się w obcym kraju, nie znał języka, całe jego mienie pozostało w Kronsztadzie. Na początku musiał przejść przez kilka obozów. Pracował jako ogrodnik, stroiciel pianina,



robotnik rolny, tapicer, pracował przy wycince lasu, we młynie. W końcu został stolarzem na Starym Wałaamie.

Tam poznał mamę, która urodziła się w rosyjskiej rodzinie w należącym wtedy do Finlandii Wyborgu, a jako osoba dorosła przez trzy lata pracowała w jadłodajni na Starym Wałaamie. Gdy w 1939 roku wojska radzieckie zaatakowały Finlandię i wybuchła wojna zimowa, obydwoje musieli ewakuować się do Helsinek, tam w 1943 roku się pobrali. W 1947 roku, po przyjeździe do Finlandii metropolity **Grigorija Czukowa**, tata przyjął święcenia diakońskie, w 1950 kapłańskie i został skierowany do leżącej w jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego cerkwi św. Mikołaja w Helsinkach. Od 1953 roku służył w *Pokrowskiej* cerkwi, przez dziewiętnaście lat był jej proboszczem, potem także honorowym.

Prawosławny znaczy ruski – tak powszechnie sądzono w Finlandii i w powojennych latach odnoszono się do prawosławnych nie najlepiej. Wielu rosyjskich emigrantów zmieniało swoje nazwiska na fińskie, przechodziło do Kościoła luterańskiego i w tej wierze chrzciło i wychowywało dzieci. Rodzice zachowali wiarę, język, tradycję chociaż czasami nie było to łatwe.

Z dezaprobatą patrzono więc, kiedy zamiast na lekcje religii luterańskiej jeździłam do innej szkoły na religię prawosławną. Nawet nauczyciele reagowali negatywnie. Z czasem, w związku z tym, że Fińska Cerkiew Prawosławna jest obok Kościoła ewangelicko-luterańskiego drugim Kościołem

narodowym (wcześniej nazywanym religią państwową) i zaczęto o niej dużo pisać, stosunek do prawosławnych stopniowo się poprawiał i teraz jest bardzo dobry. Wielu luteran przechodzi na prawosławie, nawet czynią to luterańscy pastorzy na emeryturze. Fińska Cerkiew Prawosławna od 1923 roku ma status szerokiej autonomii w Patriarchacie Ekumenicznym. Jej życie reguluje prawodawstwo Finlandii, cerkiewne regulacje pisze sama Cerkiew, a parlament jedynie zatwierdza je bądź odrzuca (do czego nigdy nie doszło) bez prawa zmiany nawet pojedynczej literki.

Tata mój zachował bardzo bliskie relacje z tymi braćmi Wałaamskiego Monasteru, którzy pozostali przy starym stylu, tak więc przyjeżdżając z Nowego Wałaamu do Helsinek, na przykład do lekarza albo w innych ważnych sprawach, często zatrzymywali się u nas w domu i obie z siostrą jeździłyśmy z nimi tramwajem (mieszkaliśmy pod miastem), pełniąc rolę tłumacza. Tak rozpoczęła się moja praca tłumacza. Nowy Wałaam po raz pierwszy odwiedziłam w 1954 roku. Muszę podkreślić, że nigdy wcześniej ani przez jeden dzień nie uczyłam się teologii (miałam za sobą jedynie lekcje religii w szkole), ani nie studiowałam lingwistyki. Nabyłam tej umiejętności dzięki staruszkom-mnichom, a później przyjeżdżającym ze ZSRR biskupom i duchownym.

Jak wyglądała moja edukacja? Najpierw ukończyłam cztery klasy rosyjskiej podstawowej parafialnej szkoły, potem dwie klasy fińskiej, a potem – pięć klas fińskiego liceum. A potem poszłam do pracy. Przez sześć lat pracowałam w Fińskim Związku Produkcji Papieru i Kartonu, przez kolejne 41 (do 2009 roku) w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Finlandii, z czego dziesięć w Generalnym Konsulacie Finlandii w Leningradzie i sześć w ambasadzie Finlandii w Moskwie.

W 1963 roku zaczęłam działać w Kole Rosyjskiej Młodzieży Prawosławnej w Helsinkach, następnie w Związku Młodzieży Prawosławnej Finlandii, w końcu w Związku Pra-



Po ogłoszeniu niepodległości Finlandii w 1917 roku Monastery Wałaamski i Koniewski znalazły się na jej terytorium i weszły w skład Fińskiej Prawosławnej Cerkwi. Podczas wojny zimowej (1939-1940), gdy wojska radzieckie zaatakowały Finlandię, postanowiono ewakuować Wałaamski Monaster w głąb kraju. Jezioro Ładoga było pokryte grubą warstwą lodu, dzięki czemu z pomocą koni i ciężarówek przerzucono część mienia do Lachdienpochji, a następnie do Kannonkoski. Mnichom pomogła fińska armia, udostępniając czterdzieści samochodów ciężarowych, na których ewakuowano około 60 procent monasterskiego mienia, w tym relikwiarz z *moszczami* św. św. Sergiusza i Germana, bibliotekę oraz wiele szat liturgicznych i utensylii cerkiewnych. Kiedy stało się jasne, że na Stary Wałaam nie ma powrotu, mnisi zaczęli szukać stałego miejsca dla monasteru. W cudowny sposób natrafiono na majątek w Heinavesi, gdzie monaster znajduje się po dziś dzień. Oglądając zabudowania majątku w jednym z pokojów zauważono na ścianie ikonkę św. św. Sergiusza i Germana. Okazało się, że gościł tam duński książę Henryk, który zapomniał zabrać ten otrzymany na Starym Wałaamie dar. Mnisi dostrzegli w tym Opatrzność Bożą. Święci wałaamscy znajdowali się już w tym miejscu, postanowiono więc, że właśnie tu powinien znajdować się monaster. W ciasnych pomieszczeniach rozlokowało się około dwustu mnichów. W ten sposób życie wałaamskiego monasteru nie zostało przerwane. Nawet obecnie, osiemdziesiąt lat później, w monasterze często, zarówno w dni powszednie jak i świąteczne kontynuowane są tradycje Starego Wałaamu.

Obecnie fińska Cerkiew składa się z trzech diecezji, na jej czele stoi arcybiskup Helsinek i całej Finlandii **Lew**, dwie pozostałe eparchie to diecezja Kuopio i Karelii, zarządzana przez metropolitę Arseniusza, i diecezja Oulu, kierowana przez metropolitę **Eliasza**. W końcu tego roku zostanie najprawdopodobniej wybrany biskup pomocniczy.

Po fundamentalnej reformie od początku tego roku mamy dwanaście parafii w porównaniu do poprzednich dwudziestu jeden (pozostałe nie zostały zlikwidowane, tylko połączone).

Proboszczów jest mniej, liczba cerkwi nie uległa zmianie, a praca cerkiewna toczy się tak samo jak poprzednio.

W Finlandii są obecnie dwa monastery – nowowałaamski *Spaso-Preobrażeński* męski monaster w Heinavesi w Papinniemi, z przełożonym archimandrytą **Sergiuszem**, i lintulski żeński monaster Świętej Trójcy w Palokki, na czele którego stoi ihumenia Michaiła. Na Wałaamie jest siedem mnichów i ośmiu posłuszników, w Lintuli – siedem mniszek i jedna posłusznica.

Oprócz parafii fińskiej Cerkwi, w Helsinkach istnieją dwie parafie moskiewskiego patriarchatu z pięcioma cerkwiami, trzema w Helsinkach, jedną w Turku i jedną w Pori. Służby odprawiane są w języku cerkiewnosłowiańskim według starego stylu.

wosławnych Studentów Finlandii. Byłam aktywnym członkiem, nikt nie wytykał mnie palcem, że należę do fińskiej Cerkwi, że jestem z pochodzenia Rosjanką i pozostaję przy „starym stylu”. Stosunki były bardzo dobre. Kierowałam niedzielną szkółką dla dzieci i zostałam wciągnięta do udziału w Syndesmosie, Światowym Związku Młodzieży Prawosławnej. Uczestniczyłam w wielu zjazdach i zgromadzeniach generalnych tej organizacji – od Helsinek w 1965 roku, przez Boston, Chambessy, Nowy Wałaam, po Kretę w 1983 roku.

W tym czasie, dokładnie w 1979 roku, poznałam pierwszego przedstawiciela Cerkwi w Polsce. Był nim o. **Leoncjusz Tofiluk**, który odwiedził Finlandię w ramach ekumenicznych kontaktów. Towarzyszyłam mu jako tłumacz, zapoznawałam z fińską Cerkwią, zwłaszcza z pracą z młodzieżą. O. Leoncjusz żywo interesował się tym co zobaczył i usłyszał. A i o swojej Cerkwi opowiadał.

A już rok później z małą grupą naszej młodzieży przyjechałam do Polski. Zapadł mi w pamięć także kolejny przyjazd, w stanie wojennym w 1982 roku. Samochodem o. Leoncjusza nasza trzyosobowa delegacja przejechała około 1600 kilometrów, od Bielska Podlaskiego do Zielonej Góry, odwiedzając parafie, spotykając się z młodzieżą, pokazując slajdy i opowiadając o naszej młodzieżowej działalności, dzieląc się z proboszczami doświadczeniem w organizowaniu pracy z dziećmi i młodzieżą. A że w Finlandii od 1943 roku praca z młodzieżą i studentami była bardzo dobrze rozwinięta, stała się przykładem dla młodzieży w Polsce. Na zawsze zapamiętałam spotkanie z **Janem Anchimiukiem**, późniejszym arcybiskupem wrocławskim i szczecińskim **Jeremiaszem**. Już wtedy rozmawialiśmy o współpracy. Wkrótce od słów przeszliśmy do czynów. W październiku 1983 roku za zgodą Związku Prawosławnej Młodzieży Finlandii zaczęłam tłumaczyć z fińskiego na rosyjski materiały i pomoce, wykorzystywane przy pracy z młodzieżą. A już w Polsce tłumaczono je i na polski, i na białoruski i na ukraiński. To była duża praca, ale cieszę się, że posłużyła prawosławnej młodzieży w Polsce.

Po zarejestrowaniu Bractwa Młodzieży Prawosławnej można było już oficjalnie współpracować z tą organizacją, a nie wyłącznie na poziomie prywatnych kontaktów. Bardzo w tym pomagał obecny metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

Przed XI generalnym Zgromadzeniem Syndesmosu w sierpniu 1983 roku **Eugeniusz Czykwin**, ówczesny przewodniczący Bractwa, zapytał mnie o możliwość wstąpienia Bractwa do tej organizacji. Dołożyłam wszelkich starań, żeby tak się stało. I Bractwo Młodzieży Prawosławnej wtedy na Krecie do Syndesmosu zostalo przyjęte.

Już na pokładzie statku z Krety zaproponowałam utworzenie w ramach Syndesmosu *triugolnika* (trójstronnego forum) z udziałem młodzieży z Finlandii, Polski i ZSRR. Ten pomysł zyskał poparcie zainteresowanych stron, a spotkania, z referatami, dyskusjami i sprawozdaniami, odbywały się kolejno w trzech krajach. Spotkania wzbogaciły dotychczasowe nasze bilateralne kontakty z młodzieżą w Polsce (w 1983 roku odbył się np. obóz ikonograficzny na Grabarce). Zawsze chcieliśmy pomóc naszym nowym przyjaciołom. Wspierał nas w tym ówczesny zwierzchnik Fińskiej Cerkwi, arcybiskup **Paweł**, który zawsze pozytywnie odnosił się do pracy młodzieży. A poprzez niego cerkiewny zarząd Fińskiej Cerkwi przeznaczał środki i na podróże, i na pomoc dla młodzieży w Polsce.

Wiem jak ważny dla młodych prawosławnych w Polsce był jego przyjazd na Grabarkę w listopadzie 1983 roku (jesienne spotkanie młodzieżowe, bo takie też na początku były organizowane – red.), do którego doszło podczas jego oficjalnej wizyty. Władyka Paweł odsłużył *wsienoszcznię*, spotkał się z młodzieżą, a w niedzielę wygłosił kazanie. Było to nie tylko nowym impulsem w pracy młodzieżowej, ale posłużyło do ożywienia więzi z Cerkwią w Polsce. Zaczęły rozwijać się kontakty nie tylko na parafialnym poziomie, ale i między hierarchami obydwu Cerkwi. Nasza młodzież pomagała odbudowywać cerkiew w Supraślu, wasza trudziła się na Nowym Wałaamie.

Powstawały bliźniacze parafie, z bilateralnymi wizytami przyjeżdżały chóry. Z inicjatywy arcybiskupa Pawła w Finlandii organizowano zbiórki na budujący się sobór Świętej Trójcy w Hajnówce. Osobiście kilkakrotnie przekazywałam środki na tę budowę. Tak więc w hajnowskim soborze są także fińskie cegiełki.

Wiosną 1984 roku, razem z fińską młodzieżową delegacją przyjechał do Polski sekretarz generalny syro-malankarskiej prawosławnej Cerkwi w Indiach **Georgij Kurian**. A majowa pielgrzymka na Grabarce, w której wzięło udział dwa tysiące osób, wywarła na nich niezapomniane wrażenie.

Czasami pytano mnie, co ciekawego Finowie dostrzegali w polskim prawosławiu. Muszę powiedzieć, że nauczyliśmy się rozumieć całkowicie inne życie prawosławnych. W Finlandii fińska Cerkiew miała swoje cerkiewne prawodawstwo, chociaż podobnie jak Cerkiew w Polsce jest Kościołem mniejszościowym. Ale warunki i możliwości naszych Cerkwi były zupełnie inne. Obserwowaliśmy, jak prawosławni w Polsce trwali w swojej wierze mimo nacisków katolików, z jaką gorliwością walczyli o swoje prawa i w tym byli dla nas przykładem. Zrozumieliśmy, jak lekko nam się żyje w Finlandii. Uczyliśmy się aktywności waszej młodzieży, która mimo niedużych możliwości starała się oddać wszystko co mogła, żeby unormować swoje życie, rozwinąć pracę młodzieżową i zaczerpnąć z naszego doświadczenia.

Jak napisałam na początku, moje formowanie się odbywało się w domu, swój wkład wnieśli wałaamscy mnisi, praca młodzieżowa, a następnie rosyjscy i fińscy duchowni, z którymi współpracowałam jako tłumaczka. A w pracy młodzieżowej duży wpływ wywarł na mnie arcybiskup Paweł, metropolita **Nikodem** (**Rotow**), a zwłaszcza obecny patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**, którego

Grabarka, rok 1983. Z acybiskupem Pawłem stoją od lewej Eugeniusz Czykwin, Jelena Pawinska, Mirosław Matreńczyk, o. Jerzy Tofiluk, Wsiewołod Konach, o. Leoncjusz Tofiluk, Sławomir Poskrobko

znam od 1968 roku. Przez siedem lat byłam jego sekretarzem do spraw fińskich, kiedy był diecezjalnym biskupem naszych parafii moskiewskiego patriarchatu w Helsinkach. Miałam okazję i być tłumaczem patriarchów **Pimena**, **Aleksego II** i Kiryła. Dobrze znałam metropolitę kijowskiego **Włodzimierza** (**Sobodana**), metropolitę mińskiego **Filareta** (**Wachromijewa**), arcybiskupa wołogodzkiego **Michaiła** (**Mudjugina**), tłumaczyłam dla metropolity suroskiego **Antoniego** (**Blooma**). Na prośbę arcybiskupa Pawła zostałam tłumaczem metropolity warszawskiego **Wasilija** podczas jego oficjalnej wizyty w Finlandii w 1984 roku. W ramach Syndesmosu miałam okazję poznać o.o. **Piotra Struve**, **Aleksandra Schmemanna** i **Ioanna Meyendorffa**.

Miałam szczęście, że pracowałam w Moskwie w latach 1986-1992, na własne oczy widziałam ogromne zmiany, jakie zachodziły w ruskiej Cerkwi. W czasach, gdy patriarcha Aleksy II był metropolitą leningradzkim, dochodziło tam do cudów. Dzięki niemu odnaleziono wiele *moszczi* w Kazańskim Soborze, ówczesnym muzeum historii religii i ateizmu. Na swoje miejsce powróciły wówczas relikwie św. św. Aleksandra Newskiego, Zosimy, Sawwatija i Germana Sołowieckich, Serafina Sarowskiego, Joasafata Biełgorodzkiego. Patriarcha włączył mnie do delegacji przy przenoszeniu z Leningradu na Sołowki relikwii św. św. Zosimy, Sawwatija i Hermana. Była to niezapomniana pielgrzymka.

Uczestniczyłam też w wielu innych historycznych wydarzeniach. 23 sierpnia 1990 roku po raz pierwszy za władzy radzieckiej odbył się *krestnyj chod* z *Uspienskiego* soboru Kremla do świątyni *Bolszoje Wozniesienije* z patriarchą Aleksym II na czele. *Krestnyj chod* przeszedł całą Moskwę.

W 1990 wzięłam udział w pierwszej Liturgii w *Uspienskim* soborze Kremla.

23 lipca 1991 roku uczestniczyłam w przeniesieniu relikwii św. Serafina Sarowskiego z Moskwy do Diwiejewa. Wcześniej przez kilka miesięcy *moszczi* znajdowały się w Jełochowskim Soborze w Moskwie, gdzie nieustannie kłaniały się im tysiące wiernych. Byłam też na pierwszym nabożeństwie na święto *Pokrowy* Bogarodzicy 14 października 1991 w soborze Wasilija *Błażennogo* na Placu Czerwonym.



W 1970 rozpoczął się dwustronny dialog teologiczny między ruską prawosławną Cerkwią i ewangelicko-luterańskim Kościołem Finlandii. Rozmowy toczyły się co trzy lata kolejno w Finlandii i ZSRR. Uczestniczyłam w nich przez 28 lat, do 2002 roku. Podczas tych rozmów poznałam wielu hierarchów, duchownych, naukowców i osób świeckich z obu Kościołów, a także życie diecezji i parafii. Tłumacze mieli bardzo wiele pracy zarówno podczas samych rozmów, jak i przekładów prac teologicznych. Przyznam, że bywało trudno, ale z Bożą pomocą rezultaty okazały się dobre.

W 1991 roku przekazano ruskiej Cerkwi Koniewski Monaster na jeziorze Ładoga. Od 1991 aktywnie uczestniczyłam w odbudowie tej znajdującej się w opłakanych stanie *obitieli*. Finowie do tej pory przyczyniają się do jego rozwoju, chociaż dzięki wsparciu „Rosnefti" *obitiel* bardzo się zmieniła. Jej pierwszym namiestnikiem, w latach 1991-1999, był obecny biskup Kronsztadu **Nazarij**, namiestnik Troicko-Aleksandronewskiej Ławry w Petersburgu. Kiedy pracowałam w Leningradzie, zawsze chodziłam do soboru Świętej Trójcy Aleksandro-Newskiej Ławry. Nie mogłam nawet sobie wyobrazić, że ta parafialna cerkiew będzie centrum wspaniale odbudowanej przez biskupa Nazarija świętej Ławry. Dzięki współpracy na Koniewcu do tej pory podtrzymujemy dobre kontakty, często bywam w ławrze.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat szeroko rozwinęły się też moje kontakty z Nowowałaamskim Monasterem. Pomagam jego przełożonemu, archimandrycie **Sergiuszowi**, w tłumaczeniach na język rosyjski i fiński, także w innych sprawach.

Na koniec chciałabym powiedzieć, że czasami z małego ziarnka – w tym przypadku ze spotkania kilku osób – wyrasta coś dużego. Mam na myśli to, jak dzięki pracy młodzieżowej rozwinęły się, przenosząc na najwyższy poziom, stosunki między Cerkwiami fińską i polską. Z wdzięcznością wspominam wszystkich – i tych, którzy odeszli, i tych, którzy żyją, każdego, kto wniósł wkład w ich historyczny rozwój.

tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**
archiwum Jeleny Pawinskiej

Niżej ikona podlaskich męczenników

65 lat święceń kapłańskich

15 kwietnia przypadł piękny jubileusz 65 lat święceń kapłańskich jednego z najstarszych kapłanów Cerkwi w Polsce, ojca mitrata **Leoncjusza Tofiluka**.

O. Leoncjusz do dziś pełni wiele ważnych i odpowiedzialnych funkcji w Cerkwi. Jest dziekanem i spowiednikiem dekanatu bielskiego, proboszczem parafii św. Michała Archanioła w Bielsku Podlaskim, dyrektorem Policealnego Studium Ikonograficznego, redaktorem naczelnym „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”.

Urodził się 30 sierpnia 1935 roku we wsi Klejniki. W 1955 roku ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie.

W latach 1961-1965 studiował na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

W 1954 roku w okresie wakacyjnym był psalmistą w parafii Narodzenia



św. Jana Chrzciciela w Pasynkach, a w latach 1955-1956 pełnił tę samą funkcję w parafii Opieki Matki Bożej w Olsztynie.

8 kwietnia 1956 roku został wyświęcony przez metropolitę **Makarego** na diakona. 15 kwietnia otrzymał świecenia kapłańskie. W latach 1956-1958 był proboszczem parafii Świętej Trójcy w Szczecinku, a w latach 1958-1979 wikariuszem parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Hajnówce. Od 3 lipca 1979 roku jest proboszczem parafii św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim.

Czterdzieści dwa lata o. Leoncjusz Tofiluk kieruje parafią *Michajłowską*. Już od pierwszych dni dał się poznać jako dobry i energiczny administrator, a przede wszystkim gorliwy, głębokiej wiary duszpasterz.

Więcej o życiowej drodze o. Leoncjusza, o jego służbie Bogu i ludziom w zamieszczonej w Przeglądzie Prawosławnym nr 1/2021 (www.przegladprawoslawny.pl) rozmowie.

o. Jarosław Ciełuszecki, fot. **autor**

Olimpiada prawosławnej wiedzy teologicznej



Uczestnicy z różnych regionów Polski po raz kolejny zaprezentowali swą wiedzę, tym razem dotyczącą męczenników, i znów była to wiedza na wysokim poziomie. Wysokim od lat, co pozwoliło na otrzymanie przed ponad dziesięcioma laty akredytacji ministerstwa edukacji i nauki, dającej też indeks na wybrane uczelnie. W tym roku do grona finalistów ze względu na pandemię dołączono uczestników wyższych etapów z poprzedniego roku. I tak pierwsze miejsce zdobyła **Gabriela Tokajuk**, drugie **Natalia Demczuk**, **Jakub Kurianowicz**, **Tomasz Wasiluk**, trzecie **Tomasz Musiuk**.

Uczestnikami są uczniowie szkół średnich, przygotowywani przez swoich katechetów, ale też sami swoją wiedzę poszerzający. Bo – jak powiedział biskup bielski **Grzegorz** – wiedza tu zdobyta ma prowadzić przede wszystkim ku zbawieniu, a każdy zdobywa je krocząc swoją ścieżką. Często katecheci wcześniej byli uczestnikami olimpiady, co pokazuje, że udział w niej procentuje przez lata, że byli olimpijczycy to teraz duchowni, osoby związane z Cerkwią.

W tym roku rozstrzygnięcie odbyło się drogą online. Uczestnicy nie mogli przyjechać do Białegostoku, razem pomodlić się, spotkać, spędzić wspólnie czas. Tego bardzo brakowało.

Olimpiadę organizują Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, wydział katechetyczny diecezji białostocko-gdańskiej, XI LO w Białymstoku, wsparcia udzielają różne instytucje.

Natalia Klimuk

Nowo objawiony męczennik i cudotwórca

5/18 maja mija 595 lat od męczeńskiej śmierci św. Efrema z Nea Makri, do niedawna prawie nieznanego wiernym. Dopiero w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat została przywrócona o nim pamięć, a w XXI wieku stał się jednym z najbardziej czczonych przez Greków świętych. Podczas pobytu w Atenach odwiedziłem monaster Zwiastowania Bogarodzicy i św. Efrema, oddalony o około trzydziestu kilometrów na północny wschód od greckiej stolicy, w którym przechowywane są relikwie wielkiego męczennika. Nea Makri to niewielkie miasto w Attyce Wschodniej, położone nad Zatoką Petalijską Morza Egejskiego, do którego zmierzają pielgrzymi z różnych części świata.

Św. Efrem, o którym przez ponad pół tysiąclecia prawie zapomniano, urodził się 14 września 1384 roku w Trikali, w regionie Tesalia w Grecji, jako **Konstantinos Morfis**. We wczesnym dzieciństwie stracił ojca, a wychowaniem jego i sześciorga pozostałych dzieci zajmowała się ich pobożna matka. W 1398 roku w wieku czternastu lat Konstantinos udał się do monasteru Zwiastowania Bogarodzicy i św. Paraskiewy w pobliżu miejscowości Nea Makri, u podnóża góry Amomon, gdzie w X i XI wieku osiedlali się liczni asceci. Przyjął tam imię **Efrem** i przez dwadzieścia siedem lat niósł trud nieustannej modlitwy, a poprzez działanie łaski Bożej dostąpił świętości. W swym anielskim życiu naśladował z gorliwością i nieustępliwością postawę wielkich pustelników, żyjących w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Po przyjęciu święceń kapłańskich, będąc świadomy ogromnej odpowiedzialności przed Bogiem, pełnił posługę duszpasterską z wielkim oddaniem, rzetelnością i sumiennością. Był wzorem dla innych, gdyż z bojaźnią Bożą realizował w praktyce słowa, które sam głosił.

W 1424 roku tureccy muzułmanie napadli na monaster, ograbili go i z okrucieństwem zamordowali mnichów. Św. Efrem w tamtym czasie modlił się na pobliskiej górze Amomon, a po powrocie ujrzał straszliwy widok zabitych mnichów.

W następnym roku, 14 września, podczas święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego, do monasteru ponownie wtargnęli Turcy osmańscy, którzy schwytali św. Efrema. Przez osiem i pół miesiąca więzili go w małej celi, zmuszali do wyrzeczenia się Chrystusa i poddawali bestialskim torturom na podobieństwo tych, które były stosowane wobec m.in. św. Jerzego, św. Dymitra, św. Katarzyny i św. Barbary. Widząc niezachwianą wiarę, niezłomną odwagę i męstwo św. Efrema, postanowiono go ostatecznie zabić. Powieszono go głową w dół na drzewie morwowym, które zachowało się do dziś wewnątrz specjalnie wzniesionej kaplicy. Później przybito ciało męczennika ogromnymi gwoźdźmi do drzewa. Ciało umęczonego mnicha pokryło się ranami. Na koniec rozwścieczeni barbarzyńcy podpalili stary, gruby kij i wbili mu go w brzuch. Ziemia wokół drzewa stała się mokra od krwi, a św. Efrem stracił przytomność. Turcy myśleli, że już umarł, więc poprzecinali liny, na których wisiał i rzucili ciało na ziemię, nie przestając bić i kopać. Po chwili św. Efrem otworzył oczy i oddał duszę Bogu, mając jedynie 42 lata. Kres przerażających tortur miał miejsce we wtorek 5 maja 1426 roku o godzinie dziewiątej rano.

Przez ponad pięć stuleci męczeńska śmierć mnicha pozostawała zapomniana. Dopiero w połowie XX wieku w pobliżu ruin starego monasteru powstał nowy, żeński, którego ihumenią została mniszka **Makaria** (**Desipri**). Urodziła się w 1911 roku na greckiej wyspie Tinos w pobożnej rodzinie. W okresie okupacji podczas drugiej wojny światowej, już jako mniszka, wspierała osadzonych w ateńskich więzieniach. W 1945 roku po raz pierwszy przybyła do Nea Makri, gdzie spędziła resztę swego życia w ascezie i modlitwie. Początkowo żyła w niezwykle trudnych warunkach, pracując przy odbudowie monasteru. Pierwszą zimę spędziła w pomieszczeniu bez okien i drzwi. Przechodzący włóczęga, widząc w jakich żyje warunkach, podarował jej swój stary płaszcz. Makaria wielokrotnie przechadzała się wśród ruin, rozmyślając o męczennikach, których krew została tam przelana, a kości rozrzucone. Była świadoma, że jest to święta ziemia i modliła się, aby Bóg pozwolił jej ujrzeć jednego z wielu ojców, którzy przed wiekami prowadzili tam duchowe zmagania i przyjęli męczeńską śmierć.

Po pewnym czasie usłyszała wewnętrzny głos, mówiący, aby kopała w określonym miejscu. Poprosiła o pomoc robotnika, który jednak nie słuchał jej precyzyjnych wskazówek. Kopał trzykrotnie w innych miejscach i zawsze natrafiał na skały, więc w końcu zgodził się wypełnić jej polecenie. Ihumenia Makaria zwróciła się z prośbą, aby kopał ostrożnie, bez pośpiechu, gdyż miała nadzieję na odnalezienie relikwii. Pracownik z niedowierzaniem odniósł się do jej oczekiwań. Niespodziewanie na głębokości około 1,7 metra odkopał ludzką czaszkę i od razu w powietrzu pojawił się przyjemny zapach. Robotnik przeląkł się, zbladł i natychmiast zaniemówił. Mniszka poprosiła go, aby pozostawił ją w odosobnieniu. Zaczęła odgarniać



Św. Efrem z Nea Makri



Monaster Zwiastowania Bogarodzicy i św. Efrema w Nea Makri

ziemię i jej oczom ukazały się kości męczennika. Przy rękach i nogach ujrzała zachowane niewielkie fragmenty riasy, wykonane w odległych czasach z bardzo grubej tkaniny.

Ihumenia nie zdążyła oczyścić wszystkich kości, gdyż zaczął padać ulewny deszcz. Było już późno, więc poszła do cerkwi czytać nabożeństwo *wieczerni*. Nagle usłyszała czyjeś kroki, które dochodziły od grobu i kierowały się do świątyni. Była zbyt przestraszona, aby się odwrócić i wnet rozległy się słowa: „Jak długo zamierzasz mnie tam zostawić?". Makaria zobaczyła wysokiego mnicha z ciemnymi włosami i długą, czarną brodą. W lewej ręce trzymał jasne światło, a prawą udzielał błogosławieństwa. Ihumenia poczuła ogromną duchową radość, nabrała otuchy, a strach uleciał. Powiedziała: „Wybacz mi. Zajmę się tobą jutro, jak tylko Bóg uczyni świt", po czym św. Efrem znikł. To wszystko wydarzyło się 3 stycznia 1950 roku. Następnego dnia nad ranem, po przeczytaniu modlitw, mniszka oczyściła kości z ziemi i je umyła, po czym umieściła relikwie w jednej z wnęk prezbiterium i zapaliła przed nimi świece. W nocy we śnie znów ujrzała świętego, który rzekł: „Bardzo ci dziękuję. Nazywam się Efrem". W ciągu następnych kilku lat ukazywał się wielokrotnie i opowiadał historię swojego życia i męczeństwa.

Od tego czasu do monasteru przybywają pielgrzymi, którzy z wiarą i miłością czczą święte relikwie. W archiwum przechowywane są setki listów z Europy, Australii i Ameryki, w których opisano świadectwa uzdrowień z rożnych chorób i niemocy za wstawiennictwem św. Efrema, którego Bóg obdarzył łaską czynienia cudów. Nabożeństwo ku jego czci napisał mnich **Gierasim** (1904-1991) z małego skitu św. Anny na Świętej Górze Atos, autor ponad dwóch tysięcy tekstów liturgicznych: nabożeństw, kanonów, akatystów, troparionów.

Przez pół wieku ihumenia Makaria z wielkim oddaniem, gorliwością i skromnością kierowała monasterem, który wydźwignęła z ruin i odrodziła za sprawą św. Efrema. Mniszka z życzliwością i szacunkiem przyjmowała wszystkich pielgrzymów, pomagała biednym i potrzebującym. Do 1980 roku wspierała siedemdziesięcioro sierot, którym zapewniła dach nad głową, ubranie, wyżywienie i edukację. Pracą własnych rąk zdobywała niezbędne środki. Dzieci, które nie umiały pisać, dzięki jej działaniom ukończyły szkoły wyższe. Ihumenia szczegółowo opisała cuda dokonane przez św. Efrema, które opublikowała w dziesięciu książkach. W piątek 23 kwietnia 1999 roku odeszła z tego świata, a przy jej ciele pojawił się przyjemny zapach mira. Na jej uroczysty pogrzeb przybyli hierarchowie, kapłani, mnisi, przedstawiciele lokalnych władz i pięć tysięcy wiernych. Świadczyło to bardzo wymownie o jej wierze, dobroci i przykładnym życiu. Ihumenia Makaria została pochowana w przygotowanym wcześniej przez nią miejscu na dziedzińcu monasteru, który dzięki jej nieustannej służbie Bogu i ludziom stał się znany daleko poza granicami Grecji. Do dziś panuje w nim atmosfera duchowego spokoju i nieustannej modlitwy, a także wyczuwa się szczególną opiekę wielkiego męczennika.

Św. Efrem z Nea Makri, żyjący na przełomie XIV i XV wieku, nieprzerwanie okazuje swe wstawiennictwo przed Bogiem tym, którzy także współcześnie zwracają się do niego z wiarą w sercu. Męczennik podczas swego ziemskiego życia doświadczył okrucieństwa, przemocy i dręczenia ze strony złych ludzi, lecz Bóg go wywyższył, zgodnie ze słowami psalmu: *Sprawiedliwy będzie w wiecznej pamięci* (Ps 112,6). Św. Efrem, którego imię wywodzi się od hebrajskiego słowa *Ephrayim*, oznaczającego „przynoszący dobry owoc", z całą pewnością przyniósł obfity owoc swej głębokiej, niezłomnej wiary i stał się wzorem doskonałego wyznawcy Chrystusa. W jego życiu wypełniły się słowa Zbawiciela, skierowane do uczniów: *Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie* (Mt 5,11-12).

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Polska zachodem Wschodu

Śmierć zabrała przed niespełna rokiem **Andrzeja Walickiego**, myśliciela światowej klasy – rusycystę, rosjoznawcę, historyka idei, pochowanego na cmentarzu na Woli zgodnie z prawosławną tradycją. Pisaliśmy już o nim w majowym i wrześniowym numerach PP z 2020 roku. Do tej wybitnej postaci i jego myśli warto wracać. Był związany z wiodącymi uniwersytetami Australii i Stanów Zjednoczonych. W ostatnich dekadach żył w Polsce, ale na marginesie jej głównego nurtu debaty. Jego studia z zakresu liberalizmu, konserwatyzmu, marksizmu, wolności, religii i romantyzmu były cenione i nagradzane za granicą, włącznie z uznawaną za Nobla w humanistyce nagrodą Eugene Balzana, ale w Polsce nie zdobyły popularności. Walicki nie zabiegał o popularność za cenę jakichkolwiek kompromisów intelektualnych. Był w swoich badaniach niezależny od wszelkich ideologii – rzetelny, uczciwy, głęboki. Jego myśl była żywa, autentyczna, wyrywała się ze schematów interpretacyjnych. Odkrywał myśl rosyjską dla świata, z całą jej powagą i własnym poczuciem misji. Widział oryginalność tej kultury, wchodzącej w dialog z kulturą zachodnioeuropejską.

Dlaczego tak wybitny myśliciel pozostawał poza polską debatą publiczną ostatnich dziesięcioleci? Myślę, że na to pytanie odpowie w znacznej mierze wywiad z Walickim „Samochwały znad Wisły", jakiego udzielił „Polityce" (nr 38, 2020), przeprowadzony przez **Jacka Żakowskiego**, zamieszczony w niej już pośmiertnie.

Walicki wskazuje na kompleks niższości Polaków wobec Zachodu, kompensowany kompleksem wyższości wobec Wschodu, charakterystyczny nie tylko dla przywódczych elit. Czy Polska jest więc częścią Zachodu? Nie jesteśmy nim i nigdy nie byliśmy – odpowiada myśliciel. Jesteśmy pół na pół – pół wschodni, pół zachodni, ale bynajmniej nie w sensie geograficznym, tylko jako całość kraju.

Druzgocącą odpowiedź daje na temat mitu o polskiej wielokulturowości: „To był tylko kraj kilku odseparowanych od siebie kultur żyjących obok – nie razem. A myśmy chcieli ten kraj sarmatyzować. Odbieraliśmy inteligencję prawosławną prawosławnym. Żydom odbieraliśmy żydowską. Jakim cudem mogliśmy mieć wielokulturowe imperium, skoro koniecznie chcieliśmy mieć katolickie państwo? Nigdy nie mieliśmy imperialnego potencjału, bo wszystko chcieliśmy mieć polsko-katolickie".

Inaczej – twierdzi myśliciel – Rosjanie. Oni potrafili aprobować odmienność. „Na przykład Tatarów. Były całe dynastie ludzi zasłużonych dla Rosji w różnych dziedzinach życia, od państwowości i wojskowości do kultury filozofii, poezji. Achmatowowie, Bierdiajewowie, Bucharinowie, Czaadajewowie, Kutuzowowie, Turgieniewowie i wiele, wiele innych".

Tymczasem Polska nie umiała zbudować niczego trwałego, nawet z Ukraińcami. „Gnoiliśmy ich tak, jak to pokazał **Daniel Beauvois**. Dbaliśmy tylko o majątki ziemskie. Traktowaliśmy Rusinów jak niewolniczą czerń. Nie chcieliśmy budować z nimi wspólnego imperium. Chcieliśmy mieć ich jako poddanych naszego imperium. Nie jesteśmy w stanie niczego robić wspólnie. Wciąż przemy do jakiejś konfrontacji i dominacji. Na zewnątrz i wewnątrz".

Andrzej Walicki powiada, że nie umiemy partnersko porozumieć się nie tylko z Rosjanami, ale też z Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, ponieważ traktujemy ich instrumentalnie, z wyższością, a oni to czują, widzą i słyszą.

Prowadzący rozmowę stwierdza, że Polska nie ma już marzeń imperialistycznych.

Ale ma mesjanistyczno-mocarstwowe rojenia – odpowiada Walicki – bo Polska widzi siebie jako tę, która ocaliła świat przed komunizmem i jest wybranym, strategicznym partnerem USA, wciąż broniącym świata przed komunizmem i lewactwem, którego właśnie Rosja jest ucieleśnieniem. I w ten sposób Polska zastąpiła mit wolnościowy mitem rusofobicznym i jest z tego dumna. W ramach tego mitu Polska nadal pozostaje „Chrystusem narodów", żyjąc mitem kreowanym przez Instytut Pamięci Narodowej.

Jeśli chodzi o politykę wewnętrzną, marzeniem Andrzeja Walickiego było, by w Polsce mniej było moralizatorstwa, a więcej szlachetności, wielkoduszności i trochę wysiłku, by innych nie potępiać, tylko zrozumieć. Bo moralistyka, to pokazywanie wyższości, to upokarzanie innych. A potępiając innych, łatwo wychwalać siebie. „Bezwstydne samochwalstwo samozwańczych elit stało się w III RP polską specjalnością".

Myśliciel dowodzi, że komunizm sam zaczął się rozkładać od połowy lat 50. minionego wieku, bo coraz mniej było weń wiary, ale te kwestie się przemilcza, dodatkowo PRL traktuje się jak czarną dziurę, by podkreślić własne, ogromne zasługi w obaleniu komunizmu.

I jeszcze bolesne określenie: „Ta wspólnota winy określa polską wspólnotę polityczną".

„Jesteśmy wspólnotą winnych?" – pyta zdumiony dziennikarz. „Wspólnotą połączoną ukrywaniem win" – wyjaśnia rozmówca, ponieważ winy łączą nas najmocniej, nie tylko historyczne, ale i III RP, czyli liberalizmu bez sprawiedliwości.

W tygodniku „Przegląd" profesor Uniwersytetu Warszawskiego, filozof **Janusz Dobieszewski** przyglądał się głównie percepcji myśli Andrzeja Walickiego w Polsce i Rosji. Stwierdził: „Walicki jest dziś autorem powszechnie w Rosji znanym i docenianym przede wszystkim przez filozofów, ale także przez socjologów, teologów, literaturoznawców, politologów, historyków idei. Jego książki są recenzowane, ukazują się artykuły analizujące jego poglądy i ujęcia filozofii rosyjskiej (…). W powszechnej

tamtejszej ocenie nie sposób już badać w Rosji myśli rosyjskiej bez uwzględniania ogromnego, właściwie klasycznego dorobku Andrzeja Walickiego. Zauważmy przy okazji, że rosyjska strona Wikipedii o Walickim jest dwukrotnie obszerniejsza od strony polskiej.

Dobieszewski wspomina konferencję poświęconą miejscu Walickiego we współczesnej Rosji, jaka odbywała się 5 września 2019 roku, na której już główny bohater być nie mógł. Na niej **Michaił Maslin**, filozof powiedział, że Walicki to najwybitniejszy i najbardziej znany w świecie historyk filozofii rosyjskiej, że jako pierwszy w skali świata rozpoczął przywracanie tego, co zostało utracone z filozofii rosyjskiej oraz przez filozofię rosyjską w okresie radzieckim, że cechy osobowości Walickiego i wybitny charakter jego dzieł wyraźnie wskazują, że mamy do czynienia z geniuszem.

Dzieło Andrzeja Walickiego było zaprzeczeniem leniwego i zjadliwego stereotypu na temat Rosji, władającego polskimi umysłami, także elit, że to kraj nie do ogarnięcia rozumem, zapóźniony, pogrążony w chaosie, azjatycki.

Walicki, co podkreśla Dobieszewski, uznawał, że los Polski związany jest nierozerwalnie z losem Rosji i że Polska jako element „bloku wschodniego" wydawała mu się krajem o wiele ciekawszym i ważącym dużo więcej na historycznej szali niż Polska jako jeden z peryferyjnych krajów świata zachodniego. Stwierdzał: „Polska ma większe szanse jako zachód Wschodu niż jako peryferie Zachodu." Ubolewał, że Polska nie wykorzystuje ogromnego potencjału, jaki ma na Wschodzie, rosyjskiego politycznego i kulturowego polonofilstwa, że Rosjanie są jedynym wielkim narodem, dla którego kultura polska coś znaczy, gdzie nazwisko Mickiewicza jest powszechnie znane, że to jest kulturowy, duchowy kapitał, o który trzeba dbać.

Z pewnością Andrzej Walicki bolał nad tym, że Polska robi wszystko, by ten kapitał zaprzepaścić, z rusofobii czyniąc ideę narodową.

Anna Radziukiewicz

Nowe dzwony

Ich zakup był koniecznością. Poprzednie, które znalazły się w ostrowskiej cerkwi w latach 60. ubiegłego wieku, były popękane, a specjalistyczne analizy wykazały, że z powodu zanieczyszczeń materiału, z którego zostały wykonane, pękałyby nadal. Wytopienie na nowo nie wchodziło w grę. Jak to przy poważnych inwestycjach bywa, pojawiły się obawy o udźwignięcie kosztów. Bóg zesłał jednak ludzi dobrej woli. I tak 5 kwietnia arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** poświęcił nowe dzwony.



– Parafia istnieje już od XVI wieku i na pewno dzwony wówczas w cerkwi były. Dalsza historia – choć nie jest do końca zbadana – głosi, iż w czasie pierwszej wojny w 1915 roku cerkiew została spalona, a zanim to się stało, dzwony gdzieś zakopano. Gdy na tym miejscu świątynię odbudowano, ufundowano nowe dzwony, które są tu do dzisiaj – tłumaczył proboszcz, o. **Aleksander Klimuk**. To właśnie te dzwony nie mogły już dalej spełniać swojej funkcji. – Niech ich dźwięk zaprasza nas na nabożeństwa i pobudza naszą wiarę oraz dążenie do Boga i zbawienia – powiedział proboszcz.

I tak w ludwisarni Felczyńskich w Taciszewie powstały cztery dzwony o wadze od 190 do 25 kilogramów. To owoc ofiar ludzi o wielkim sercu i ostrowskich parafian.

– Dźwięk – dawniej trąb, a teraz dzwonów – mówił władyka Jakub – ma symboliczne znaczenie. Ma on w nas wywołać poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbliżało się niebezpieczeństwo, dźwiękiem przywoływał ludzi, by chronili swoich bliskich, chronili miasto przed wrogiem. Dźwięk ten przypominał też nam, abyśmy szli na nabożeństwo. Każdy, kto się modli, przywołuje pomoc Bożą na całe życie i przede wszystkim prosi o zbawienie. Takie miał i ma zadanie dzwon.

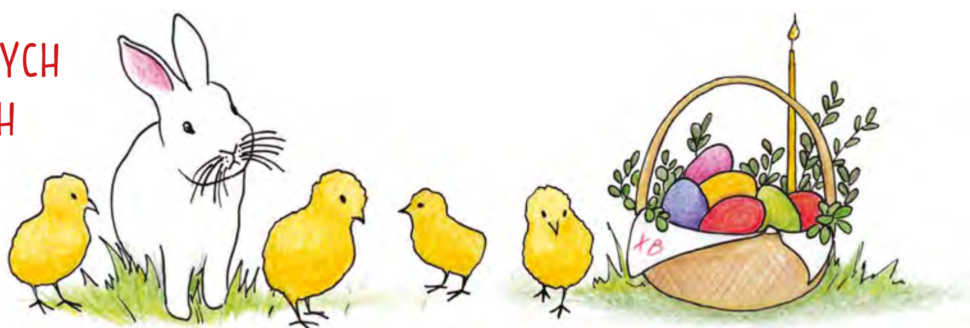
Na wniosek proboszcza listy pochwalne od arcybiskupa otrzymali **Irena** i **Józef Puciłowscy** z Oborników Śląskich oraz **Helena** i **Leonard Drożdżewiczowie** z Sokółki – związani z parafią ostrowską z wyboru, a właściwie doprowadzeni tu błogosławionymi ścieżkami, i parafianie – rodzina **Prymaków** z Ostrowia Północnego i **Chwiedosiuków** z Nowego Trzciannego.

Z powodu pandemii uroczystość miała bardziej kameralny charakter niż pierwotnie zakładano, ale zadecydowano, by nie odsuwać jej w czasie, by dzwony zostały zamontowane na dzwonnicy do święta Paschy, by mogły obwieszczać światu, dającą wszystkim nadzieję wieść o Zmartwychwstaniu Pańskim.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

RADOSNYCH I ZDROWYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM "OMOFORA" ŻYCZY REDAKCJA



Dopasuj brakujące wyrazy do tekstu Ewangelii i przeczytaj fragment o Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

BIAŁĄ GROBU WSTAŁ NAMAŚCIĆ WIELKI UCZNIOM KAMIEŃ

EWANGELIA WG ŚW. MARKA 16, 1-7

1. A gdy minął sabat, Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonności, aby pójść i □ □ □ □ □ □ □ □ go.

2. I bardzo rano, skoro wzeszło słońce, pierwszego dnia tygodnia, przyszły do □ □ O □ □ .

3. I mówiły do siebie: Któż nam odwali □ □ □ □ □ □ od drzwi grobu?

4. Ale gdy spojrzały, zauważyły, że kamień był odwalony, był bowiem bardzo □ I □ □ □ □ .

5. A gdy weszły do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w □ □ □ □ □ szatę, i zdumiały się bardzo.

6. On zaś rzekł do nich: Nie trwóżcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; □ □ □ A □ z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono.

7. Ale idźcie i powiedzcie □ □ □ □ □ □ □ jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei (…).

○ Cristo ha resucitado! Verdaderamente, ha resucitado!

○ Christ is Risen! Indeed He is Risen!

○ Chrystus zmartwychwstał! Zaprawdę zmartwychwstał!

○ Cristo è risorto! È veramente risorto!

○ Хрыстос Уваскрос! Сапраўды Уваскрос!

○ Χριστός Ανέστη! Αληθώς Ανέστη! Christos Anesti! Alifos Anesti!

○ Christus ist auferstanden! Er ist wahrhaftig auferstanden!

○ ハリストス復活！ 実に復活！ Christos Fukacu! Dżicuni Fukacu!

○ Le Christ est ressuscité! En vérité Il est ressuscité!

○ Христос Воскрес! Воистину Воскрес!

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Przyjrzyj się uważnie flagom i przeczytaj paschalne pozdrowienia w różnych językach. Spróbuj odnaleźć, z jakiego kraju pochodzi każde z nich, a następnie wpisz w puste kółka odpowiednie cyfry.



CZERWONE JAJKO

Kobiety, które przyszły do Grobu Jezusa z mirrą, aby namaścić ciało Zbawiciela, niosły wieść o Jego Zmartwychwstaniu po całym świecie – podobnie jak apostołowie. Wśród nich była Maria Magdalena.

Pewnego razu Maria przybyła do Rzymu. Postanowiła opowiedzieć o cudzie Zmartwychwstania Jezusa cesarzowi Tyberiuszowi. Do pałacu wpuszczano jednak tylko tych, którzy mieli jakiś prezent dla władcy. Maria była biedna i miała przy sobie jedynie zwykłe jajko. Trzymając je w dłoni wyciągnęła rękę w stronę cesarza i głośno powiedziała: Chrystus Zmartwychwstał! Zdziwiony Tyberiusz odparł: – Czy możliwe jest, aby ktoś, kto umarł, zmartwychwstał? Nie można w to uwierzyć, podobnie jak w to, że białe jajko może stać się czerwone. I w tym momencie zdarzył się cud. Jajko zmieniło swój kolor na jaskrawo czerwony. – Zaprawdę Zmartwychwstał! – wykrzyknął Tyberiusz.

BRACTWO MŁODZIEŻY ŚW. ARCHANIOŁA MICHAŁA NA ANTENIE RADIA ORTHODOXIA

Pomysł zrodził się w Białymstoku. 1 stycznia 2021 roku zostaliśmy zaproszeni przez dyrektora Radia Orthodoxia – o. Mateusza Kiczko – do studia na warsztaty dziennikarskie. Większość z nas po raz pierwszy odwiedziła studio i mogła poznać pracę w radiu od zaplecza. O. Mateusz nauczył nas obsługi nagrywarki i programu do obrabiania nagranych materiałów. Aby wiedza nie „poszła w las", postanowiliśmy ją wcielić w życie. O. Jarosław zaproponował nagrywanie codziennie sprawowanych w naszej Michajłowskiej cerkwi jutrzni. I tak szybciutko od słów przeszliśmy do działania. Już blisko trzy miesiące nagrywamy kanon utrenii świętego, którego wspominamy danego dnia miesiąca. Jest przy tym dużo pracy i przygotowań, ale wszystko rekompensuje usłyszenie siebie na antenie Radia Orthodoxia.

W nagraniach bierze udział wiele osób – duchowni, dyrygenci, chórzyści i oczywiście młodzież z bractwa. Jest wśród niej wielu laureatów turnieju czytania tekstów cerkiewnosłowiańskich, których chcielibyśmy zaprosić do współpracy. Język cerkiewnosłowiański, chociaż trudny i nie do końca zrozumiały, jest wielkim bogactwem liturgicznym i duchowym, przy tym melodyjnym i bogatym w słownictwo.

Zapraszamy bardzo serdecznie wszystkich do naszej „Bractwowej Rodziny". Na naszych spotkaniach naprawdę nikt się nie nudzi. Mamy setki pomysłów, albowiem poza nagraniami robimy wiele ciekawych rzeczy. Więcej o bractwie można dowiedzieć się na naszym Facebooku – Bractwo Młodzieży Prawosławnej parafii św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim.

o. Jarosław Ciełuszecki



Od lewej o. Jarosław Ciełuszecki, Magdalena Sciepaniuk, Julia Kozłowska, Wiktoria Gać, Damian Busłowicz, Michał Tołoczko. Fot. Łukasz Sciepaniuk

Redakcja merytoryczna: Maria Ptaszyńska, opracowanie graficzne i ilustracje: Anna Miszczuk

Ucieczka od cierpienia

Dzieci „wykluwają się" z dzieciństwa, wchodzą w okres nastoletni. Rówieśnika wtedy nic nie zastąpi. Relacje społeczne są w tej grupie niezbędne – alarmują specjaliści. A tu pandemia. Ograniczenia. Trzeba siedzieć w domu. Przez komputer uczyć się i poznawać świat. Joanna Szczepkowska, znana aktorka, felietonistka dodatku do „Rzeczypospolitej" „Plus Minus", pisze, że przeczytała list ojca nastolatka. Syn, skarży się ojciec, z powodu izolacji „rozpada się na kawałki". Starają się mu rodzice zapewnić rozrywki, rozmowy, sport, a on nic, coraz bardziej się boi świata i izoluje się. „Do psychologa" – radzą im znajomi. Ale czy psycholog jest strażakiem – zastanawia się Szczepkowska. Natychmiast ugasi pożar? Dodajmy – wielu gasi, ale ten proces potrzebuje nieraz wielu lat pracy.
Znam psycholog, matkę dwóch nastolatków. Nie radzi sobie z ich problemami, „rozkręconymi" zwłaszcza przez pandemię koronawirusa i informacyjną. Obu posyła „na kanapę" do dwóch znajomych psychologów. Inna pani psycholog, dokształcająca się na wszelkich możliwych kursach, szykuje się do walki o psychicznie zdrowe dzieci, bo rozpada się jej małżeństwo. Gdzie więc szukać pocieszenia?

Może najpierw krótki opis sytuacji w Polsce i gdzie indziej, bo przecież prawosławna młodzież nie żyje w pustce. Pandemia koronawirusa przyspieszyła to, co obserwowaliśmy wcześniej – indywidualizm, uzależnienie od elektronicznych przekaźników oraz używek, ateizację, poszukiwanie nowych wartości, niczym towaru w supermarkecie, rozpad więzi rodzinnych i towarzyskich.

– Gdy wybuchła pandemia, moi studenci potrafili całą noc oglądać seriale, objadając się i pijąc alkohol. Kładli się spać o 9 rano. Wiele osób nie panuje nad emocjami. Zaczyna się w domu agresja – mówi dr **Ewa Jarczewska-Gerc**, psycholog, wykładowca uniwersytecki z Warszawy. (Przegląd 5/1099).

Następstwem tego może być degradacja zdrowia. Raport kanadyjskiego ministra zdrowia **Marca Lalonde'a** z lat 70. minionego wieku mówi, że zdrowie w 55 procentach zależy od nas samych, naszych wyborów. Współcześni badacze wskazują nawet na 70 procent.

Czym grozi zerwanie relacji? Także myślami samobójczymi u dwunasto-trzynastolatków. Samobójstwa nieletnich osiągnęły w Polsce najwyższy wskaźnik od lat. A gabinety terapeutów pękają w szwach. Do psychiatry można zapisać w Polsce młodego pacjenta, korzystając z oficjalnej służby zdrowia, na 2023 rok. Dane Światowej Organizacji Zdrowia mówią, że Polska niezwykle mało wydaje pieniędzy na opiekę psychiatryczną, dla porównania, około trzech procent tego, co przeznacza na tę sferę budżet francuski.

Ta ogromna dysproporcja w wydatkach mnie nie dziwi. Francja ateizowała się w zasadzie od Rewolucji Francuskiej, czyli od dwóch wieków. Tworzyła w ten sposób pustkę w duszy swoich obywateli. Ta była bolesna. Ból egzystencji miała więc leczyć sztuka, wespół z psychoterapeutami, psychiatrami i psychologami. Dlatego ten sektor opieki zdrowotnej musiał się tak rozwinąć. W Polsce, w kraju tradycyjnie katolickim, w którym dziś służy około 25 tysięcy księży, nie licząc mnichów i mniszek, a na coniedzielne msze święte chodzi około 38 procent katolików, duchowa pustka nie jest tak dojmująca jak we Francji. Dodajmy, że są ogromne różnice między regionami – w niektórych województwach Polski wschodniej w coniedzielnej mszy uczestniczy blisko 72 proc. wiernych, w zachodnich około 25 proc., a 88 procent dzieci i młodzieży wciąż chodzi na religię.

Przyjrzyjmy się jednak nie statystyce, tylko wartościom młodych Polaków. Te mogą niepokoić starsze pokolenia. Mam wrażenie, że powtarza się sytuacja, jaką obserwowaliśmy dwadzieścia lat temu w Anglii. Starsi z bólem przyjmowali, że ich wchodzące w dorosłość dzieci, porzucają praktyki religijne. Myśleli, że wiarę dzieci ukształtują w sposób automatyczny, jak było to w ich przypadku. Tymczasem okazało się, że nawet katolicka szkoła nie zawsze ją formuje.

Rodzi się bunt przeciwko katechezie w szkole, zwłaszcza wśród działaczy lewicy i przekłada się na młodych. Na prawosławnych także? Ten niepokój zgłaszają prawosławni katecheci. Coraz więcej młodych katolików wypisuje się z lekcji religii. Pociągają za sobą prawosławnych, jeśli pozostają z nimi w przyjaźni.

Tomasz Polak (ur. 1952) profesor z Poznania, wykładowca uniwersytecki, wcześniej duchowny rzymskokatolicki, piastujący funkcję rektora duchownego seminarium i dziekana wydziału teologicznego oraz członka międzynarodowej komisji teologicznej, który w 2007 roku odszedł z kapłaństwa i dokonał aktu apostazji, pisze (Więź 4/682) że polscy nastolatkowie, a także dwudziesto- i trzydziestolatkowie, są według badań socjologicznych najszybciej sekularyzującym się pokoleniem na świecie. Że po wieloletnim kursie katechizacji przechodzą na stronę otwartej wrogości wobec religii.

Wobec cierpienia

Z pewnością w tym procesie olbrzymim wyzwaniem dla chrześcijaństwa jest rozumienie godności człowieka jako wolności od cierpienia. Człowiek

ma wymazać ze swego życiorysu cierpienie, uważa znacząca część młodej generacji. Dlatego jedna z jej przedstawicielek rzuciła na Facebooku w dniach jesiennych protestów przeciwko całkowitemu zakazowi aborcji, nawet w przypadku śmiertelnej choroby płodu: „Ten zakaz aborcji to jest ochrona cierpienia, a nie ochrona życia. Kościół katolicki jest zbudowany na cierpieniu – cała ta chrześcijańska ideologia to jedna wielka pochwała bólu i umierania w męczarniach, nic więc dziwnego, że starają się zmusić wszystkich do tego. Naród wybrany cierpiał, Hiob cierpiał (…) więc ty też kobieto, mężczyzno, dziecko, cierpcie”.

Niektórzy biją na alarm – obserwujemy najpoważniejszy od czasów reformacji kryzys samego katolicyzmu, w Polsce także. Rok ubiegły pokazał, jak Polska mocno jest już nasiąknięta postchrześcijańską mentalnością. Chrześcijaństwo, uważane przez wieki za podstawowe spoiwo cywilizacyjne w takich krajach jak Polska, Austria, czy inne kraje Europy środkowej, jest teraz poddawane surowej ocenie. **Anastasija Andrea Sandhacker**, była konsul Austrii, mówi, że w jej rodzinnej wiedeńskiej dzielnicy gdzieś dziesięć razy mniej dzieci przystępuje obecnie do bierzmowania, niż to było w czasach jej dzieciństwa, pół wieku temu, a przedmieścia Wiednia bardziej przypominają jej Stambuł.

Tymczasem żadna inna religia ani tym bardziej system filozoficzny z taką głębią, wyczuciem i miłością do człowieka nie prowadzą go przez cierpienie, jak chrześcijaństwo właśnie. Odrzucanie cierpienia, rozumienia jego sensu, to wykreślanie znaczącej części chrześcijańskiej tradycji, odwracanie się od jego nauki.

Człowiek tylko pozornie może wyzwolić się od cierpienia, rzucając się w hedonizm, igrzyska, obojętność na innych. Pustkę po religii musi czymś zapełnić. Zapełnia ją moralnością, albo i hipermoralnością – to trend charakterystyczny dla zsekularyzowanych społeczeństw. Wszystko przyjmuje w kategoriach moralnych – zmiany klimatyczne, procesy ekonomiczne, edukację, sprawiedliwość społeczną.

Hipermoralność to ideologia narcystycznego człowieka – przestrzega w swojej książce, wydanej w 2017 roku o takim samym tytule **Alexander Grau**, Niemiec. W ramach tej ideologii z jednej strony są reprezentanci dobra, czyli zwolennicy tolerancji, otwartości, różnorodności, wolności, sprawiedliwości społecznej, ochrony środowiska. Ustawiają się oni po dobrej stronie mocy. Kto nie podziela tych poglądów, jest po stronie zła.

Problem polega jednak na tym, że człowiek hipermoralny uwielbia samego siebie, samoubóstwia. Uważa, że jego idee są prawdziwym celem historii. I że trwały postęp moralny nastąpi tylko wtedy, gdy świat stanie się jednym wielkim Nowym Jorkiem, czyli przyjmie zachodni model gospodarczy i moralny.

Taki hipermoralny człowiek mówi o tolerancji, ale nie toleruje odmiennych poglądów – no niechże na zachodnim uniwersytecie zacznie wychodzić ze swoją myślą poza sformatowany krąg!

Norma moralna oznacza dla niego subiektywne odczucie. Ona ma się dostosować do jego samorealizacji.

Fobie

Ale tu pułapka. Społeczeństwa, które wykreślają ze swego słownika cierpienie i grzech – w Norwegii i Szwecji grzech wykreślono oficjalnie na początku XX wieku – mają skłonność do popadania w fobie. Pamiętam sprzed laty lekturę tygodnika Times, poświęconą fobiom. Wymieniono ich około sześciuset! Dziś najsilniejszy jest strach przed koronawirusem, sekunduje mu strach przed zmianami klimatycznymi, terroryzmem i przestępczością. Otóż nowoczesność obiecała hipermoralnym postęp, bogactwo, zdrowie, jednym słowem budowę bezpiecznego raju, a tu co czwarty Niemiec – wracam do słów Alexandra Grau'a – cierpi na patologiczny niepokój. On umieścił poduszkę powietrzną między sobą a życiem, a jednak drży ze strachu. Cierpi. Jest bezbronny psychicznie.

Zmiany w wartościach, którym hołdują społeczeństwa starej Europy, dochodzą z pewnym opóźnieniem do Polski. Najbardziej podatna jest na nie młodzież, co widzieliśmy zwłaszcza w drugiej połowie ubiegłego roku. W Polsce wtedy jakby się przetoczył rok 68., rok młodzieżowej rewolty na Zachodzie. To był rok buntu wobec rządu, ale i Kościoła i chrześcijańskich wartości.

Jestem pewna, że ten bunt nie zapowiada szczęścia ani wolności. Chrześcijaństwo uczy wolności od grzechu, rewolucja – wolności do grzechu. Centrum Informacji o Narkotykach i Narkomanii w Polsce podało na przykład na podstawie badań z 2016 roku, że narkotyków używała co czwarta młoda osoba niepraktykująca i co siedemnasta praktykująca. A jak jest ze zdradami małżeńskimi, rozwodami, trudnościami w wychowaniu dzieci, samobójstwami? Czy ktoś prowadzi badania porównawcze w dwóch grupach, wierzących i niewierzących? Może wskaźniki byłyby podobne jak przy narkomanii?

Wolność tylko w Bogu

Wolność możemy osiągnąć tylko w Bogu, także wolność od grzechu, rodzącego cierpienie, jeśli nie własne, to bliskich.

Uczestniczyłam w konferencji online na temat wartości młodzieży polskiej i rosyjskiej (18 lutego, organizator szkoła XYZ, prowadzona przez **Kiryłła Konarskiego** i Rosyjski Dom Narodowości w Moskwie). Nasuwa się wniosek – płyniemy w tej samej łódce, po tym samym wezbranym morzu problemów młodzieży.

– Mamy westernizację kultury – mówił jeden z moskiewskich uczestników konferencji. Nasza młodzież myśli zachodnimi kliszami masowej kultury, zapominając o narodowych korzeniach i tradycji. Wchłania ją Internet. Mnóstwo TikTok-erów, YouTube-rów i agresji. Dzieci i młodzież oddani są sami sobie. Nie rodzice ich wychowują, a zupełnie ktoś obcy, może z drugiej półkuli. Po rozpadzie Związku Radzieckiego młodzież widziało się w cerkwi, teraz niestety nastolatkowie po prostu nie chodzą na Liturgie.

Tę opinię w zasadzie potwierdził naczelnik oddziału do spraw pracy z młodzieżą Rosyjskiego Domu Narodowości **Michaił Wjujew**: – Tradycyjne chrześcijańskie wartości, jak ascetyzm, ofiarność, czystość cielesna – mówił – schodzą wśród rosyjskiej młodzieży na daleki plan. Liczy się egoizm, egocentryzm i wolność, przechodząca do wolności do wszystkiego. W dodatku według badań socjologicznych aż 40 procent rosyjskiej młodzieży w wieku 18-24 lat chce wyjechać z kraju, ludzie w wieku średnim – 12 proc, przy czym aż 80 proc. to dziewczyny lub kobiety. Czyli dla nich nie przedstawia wartości ofiarna służba dla kraju. Oczywiście są wśród nich i tacy, którzy widzą siebie za granicą tylko na czas na przykład nauki, czy zdobywania zawodowego doświadczenia. Niemniej odpływ młodych ludzi z Rosji jest duży – w ciągu ostatnich dwudziestu lat, kilka milionów.

Ale wskazał i na optymistyczne zjawisko, potwierdzające ruskie powiedzenie – nie było szczęścia, to nieszczęście pomogło. Nieszczęściem okazała się epidemia covidu. Wielu młodych ludzi zaczęło pracować *wo błago* ludzi samotnych, chorych, w potrzebie. Ofiarnie, nie zważając na zagrożenia, niosło pomoc. Młodzi zjednoczyli się, czuli się potrzebni, pokazali swoją lepszą twarz. Zobaczyli, że lenistwo i apatia wiodą tylko do moralnego rozkładu. Wyzwania i cel wyzwalają mnóstwo dobrej energii, wiodą ku odkrywaniu tradycyjnych duchowych wartości.

Kiryłł Konarski powiedział, że młodzież w Polsce jednoczy się wokół akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, ofiarnie niosąc pomoc innym.

Dr **Marcin Abijski**, dyrektor szkoły św. św. Cyryla i Metodego i **Anna Radziukiewicz** wskazywali podczas dyskusji na niezbędność wychowania dzieci i młodzieży w ascezie, wykorzystania doskonałego narzędzia, jakie daje nam Cerkiew – postu. Człowiek bowiem panujący nad swoimi namiętnościami, po słowiańsku *strastiami*, takimi choćby jak obżarstwo, uzależnienie od seksu, miłość do władzy i sławy, pycha, jest wolny. Od grzechu.

Obserwowałam i inną konferencję online – prawosławnych uczonych (21 lutego) poświęconą głównie moralnemu i kulturowemu wychowaniu młodzieży.

Przewodniczący międzynarodowego stowarzyszenia prawosławnych uczonych, dr o. **Giennadij Zaridze**, przestrzegał przez ślubami cywilnymi, tym bardziej związkami partnerskimi. Takie związki, przekonywał, to według Cerkwi życie w *błudzie*. A według badań socjologów? 90 proc. kobiet żyjących zgodnie ze ślubem cywilnym uważa, że wyszło za mąż, czyli powinno dochować mężowi wierności, natomiast 80 proc. mężczyzn uznaje siebie w takich związkach za absolutnie wolnych, czyli z prawem wchodzenia w nielegalne związki. – Wszystko to rodzi *błud*, grzech i ból – mówił. Prowadzi do rozpadu rodziny i cierpienia dzieci, daje podłoże do rozwoju egoizmu. Takie życie niszczy instytucję rodziny, ale także nie pozostaje bez wpływu na społeczeństwo, państwo.

Zaniepokojona postawami młodzieży, podatnej na negatywne wpływy, jest profesor nauk przyrodniczych, akademik, **Irina Kosinowa** z Uniwersytetu Woroneskiego, reprezentująca stowarzyszenie prawosławnych uczonych, stwierdziła, że przed rewolucją październikową narastał bunt wśród młodzieży, a dorośli go lekceważyli. Teraz obserwuje podobne zjawisko. Dlatego, uważa, należy bić we wszystkie dzwony, by dorosłych, zwłaszcza nauczycieli, wychowawców, duchownych i oczywiście rodziców uczynić odpowiedzialnymi za wybory duchowe i moralne młodzieży. By młodzi nie kupowali każdej importowanej idei, by nie stawali się masą, wśród której nakręca się agresję, a następnie i terror. To nie policjanci, często młodzi, ich rówieśnicy, mają odpowiadać za porządek na ulicach miast, gdy młodzi zostaną na nie wyprowadzeni, tylko dużo wcześniej dorośli, kształtujący ich charaktery, wartości, wybory i cele, uczący ich miłości do Boga.

Anna Radziukiewicz

Jak źródło czystej wody

„Misterium metanoi i spowiedzi", to tytuł książki arcybiskupa Jerzego (Pańkowskiego), wydanej w ubiegłym roku. Temat zapowiedziany w tytule – ważny i niemal nie poruszany w polskojęzycznej literaturze, poza pracami prof. Krzysztofa Leśniewskiego i o. dr. Włodzimierza Misijuka. W książce arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jerzego, profesora teologii i rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, temat uzyskał wszechstronny ogląd. Autor opierał się głównie na doświadczeniach misterium spowiedzi greckich ojców, sięgał także do doświadczeń rosyjskich i rumuńskich. Recenzent książki Krzysztof Leśniewski stwierdza, że to pionierskie opracowanie tejże problematyki w naszym kraju.

Powstała nie tylko poważna książka, spełniająca wszelkie wymogi pracy akademickiej, ale także poradnik – dla wszystkich, bo spowiadających się. Jakże cenny! Czytasz i analizujesz swoje grzechy, popełniane w życiu, nie zawsze widziane, i błędy, jakie ci się zdarzały nieraz przy spowiedzi. Ale to i gruntowny poradnik dla spowiadających, duchownych – jak prowadzić misterium spowiedzi, by stało się ono drogą do przemiany człowieka, czyli owej metanoi. To uświadomienie, że to jest sztuka sztuk, wymagająca głębokiej znajomości teologii oraz podstaw psychologii,



pedagogiki i psychiatrii, ale przede wszystkich modlitwy. Bo spowiedź dotyka najintymniejszej materii życia ludzkiego – duszy. Dlatego we wstępie do książki o. prof. **Jerzy Tofiluk** z niepokojem stwierdza, że bolączką naszych czasów jest nierzadko zobojętnienie i skostnienie duchownych wobec spowiedzi. Dlatego ta książka może być jak źródło czystej wody dla obu stron – spowiadającego i spowiadających się.

Co jest najtrudniejsze w posłudze kapłańskiej? Wielu wskaże, że to spowiedź, stwierdza autor. Bo jak dojść nieraz do zatwardziałego serca człowieka i uświadomić mu, że największą krzywdę to on sam sobie zadaje, żyjąc w grzechu, nie spowiadając się z niego właściwie, powtarzając go, czyli nie dokonując metanoi.

W Starym Testamencie

Autor rozpoczyna analizę problemu w Starym Testamencie, bo przecież już wtedy nastąpiło zepsucie rodzaju ludzkiego, czego skutkiem było skrócenie przez Boga życia ludzkiego: *niechaj więc żyje tylko sto dwadzieścia lat* (Rdz 6,3). „To zepsucie, któremu nie towarzyszyła żadna forma skruchy, spowodowało «żal Boga»" – czytamy. Autor powołuje się na poruszające słowa św. Jana Damasceńskiego, dotyczące pedagogiki Bożego działania wobec grzesznego człowieka, zawarte w jego dziele „Wykład wiary prawdziwej". Otóż grzeszny człowiek musiał przyjąć surowość życia pełnego udręki i oblec się w konieczność umierania oraz w grubą materialność ciała, czyli oblec się skórą. „Tym człowiekiem, mówię, nie wzgardził Bóg, lecz najpierw karcił go w wieloraki sposób i przywoływał do opamiętania – poprzez wzdychanie i trwogę, poprzez potop wód i wytępienie niemal całego rodzaju ludzkiego (por. Rdz 6,23), przez rozdzielenie języków i ich pomieszanie (por. Rdz 11,7), przez interwencje aniołów (Rdz 18,1 ns.), przez pożogi miast, przez typiczne teofanie, przez wojny, zwycięstwa i klęski, znaki i cuda (…), przez różnorodne moce, przez Prawo i Proroków. To wszystko zmierzało do powstrzymania grzechu, który na różne sposoby pełzał po świecie i ujarzmiał człowieka, zasiewając wszelkiego rodzaju zło w życie ludzkie, oraz do otwarcia człowiekowi drogi powrotnej do szczęścia" – tak pisał św. Jan Damasceński.

Stary Testament postrzega metanoię jako powrót człowieka do Boga z duchowego pogaństwa – czytamy.

W pierwotnym Kościele

Władyka **Jerzy** stwierdza w książce, że świadome wyznawanie grzechów pozostawało od czasów apostolskich w nierozerwalnej łączności z Liturgią i św. Eucharystią. To wtedy już sformułowano listę grzechów ciężkich: zabójstwo, rozpustę cielesną, apostazję, owe „odpadnięcie" od chrześcijaństwa, herezję. O apostazję, w czasach prześladowania chrześcijaństwa, kiedy chrześcijanie nie wytrzymywali tortur, konfiskaty majątku, mogło być o wiele łatwiej niż dzisiaj. W pierwszych wiekach chrześcijanie stanowili wąski krąg, tym samym wybrany. Mogli być wzorem dla pogan, kiedy wybaczali im prześladowania lub kiedy poszcząc, oddawali zaoszczędzoną żywność ubogim. Z każdym wiekiem pojawiało się coraz więcej chrześcijan, a tym samym ich grzechów i wyzwań duszpasterskich i kanonicznych. Jak „leczyć" człowieka z grzechu? – pytanie brzmiało coraz ostrzej. Separując od św. Eucharystii? Św. Bazyli Wielki proponował taką terapię z grzechu, odsuwając grzesznika na wiele lat od św. Eucharystii. Natomiast kanony po nim powstałe bardziej koncentrowały się na ascezie jako sposobie wychodzenia z grzeszności, tym bardziej, że słabła świadomość eucharystyczna – zmniejszała się częstotliwość przystępowania do kielicha eucharystycznego. Słabł duch życia chrześcijańskiego.

Autor książki skupia się na dokumencie zwanym „Nomokanonem", przypisywanym przez pewną grupę badaczy św. Janowi Postnikowi, patriarsze Konstantynopola, żyjącym za panowania cesarza Justyniana, czyli w VI wieku, a określający ryt i porządek spowiadania. Jak zmieniają się nasze czasy, jak rośnie pobłażliwość wobec grzechu! Władyka Jerzy stwierdza, że czytając dziś kanony św. Jana Postnika, odnosi się wrażenie, że cechuje go surowe podejście do każdego, kto popełnia grzech. Tymczasem „Nomokanon" Postnika w stosunku do innych kanonów, cechuje właśnie łagodność i pobłażliwość, bo Postnik wolał być osądzony przez Boga za łagodność. A sam był wobec siebie niezwykle surowy – nawet przez sześć miesięcy nie pił wody, a przez 13,5 roku, kiedy był patriarchą, niczego innego nie jadł poza głąbem kapusty lub odrobiną melona czy winogron albo figę. „Także i snu przyjmował bardzo mało i według miary". Ale jego pobłażliwość z pewnością nie dotyczyła osób hołdujących namiętnościom cielesnym, których określał jako „przyjaciół grzesznego ciała", choćby grzechu onanizmu (grzech wziął nazwę od starotestamentowego Onana, uśmierconego przez Boga za jego grzech). Grzech ten uśmierca duszę i ciało. Skóra żółknie, niedomaga żołądek, słabnie wzrok, zanika głos, pamięć, umysł traci bystrość, drży ciało, które traci męskość. Człowiek szybciej się starzeje i umiera w mękach. Grzech cudzołóstwa traktowany jest jeszcze poważniej – zakłada trzyletnią separację od św. Eucharystii oraz inne epitymie, przy grzechu homoseksualizmu ilość epitymii wzrasta i wzrasta intensywność jego opłakiwania. Kanon porusza i problem aborcji, jako wymuszonego poronienia. Wówczas ma cierpieć i matka, i ci, którzy do aborcji się przyczynili – mają być odłączeni na pięć a przynajmniej trzy lata od św. Eucharystii. Ale już na przykład złodziej, który ukradł i przyznał się do czynu, już tylko na czterdzieści dni powinien być pozbawiony Eucharystii.

Wielką wagę przywiązywał św. Jan do myśli. Myśl tylko do pewnego

momentu grzechem nie jest, zanim nie wstąpimy z nią w dialog i nie zaczniemy jej akceptować, zanim nie zagnieździ się w naszym sercu. Zgoda na namiętny dialog z grzeszną myślą prawie zawsze prowadzi do grzechu, do samej namiętności. Ojcowie Filokalii nawołują, aby nie wierzyć swoim myślom i odpędzać je u samego ich zalążka. Uwierzenie w „dobrą myśl" może być szczeblem do pychy. Myśli mogą mieć pochodzenie, według **Ewagriusza**, anielskie, ludzkie i demoniczne. Człowiekowi trudno odróżnić ich źródło. „Zło w czystej postaci nie byłoby w stanie skusić jakiegokolwiek człowieka, szatan bowiem zawsze czyni to z „domieszką" rzekomego i złudnego dobra." Zwykle umiar jest miernikiem dobrych myśli. Każda bowiem myśl, powodująca np. nadmierną troskę o ciało, ubiór, wygląd, czy komfort życia, przekształca się w myśl pustą i nadaremną. Złe myśli są nierozerwalnie związane z pięcioma zmysłami – wzrokiem, słuchem, smakiem, dotykiem i węchem. Dlatego wschodnia ascetyka tak wielką wagę przywiązuje do czujności wobec zmysłów. Myśli pokazują autentyczny obraz duchowego stanu człowieka. Dlatego nie można ich lekceważyć. Z nich trzeba się spowiadać. Ukorzenione mogą wracać także w czasie snu.

Rys historyczny kształtowania się misterium metanoi i spowiedzi jest w tej książce bardzo obszerny. Tymczasem chciałoby się choć trochę zaczerpnąć z nauk i doświadczeń tu zawartych, by każdy z nas lepiej mógł się przygotować do tego ważnego sakramentu.

Bariera wstydu

Wstyd jest barierą, która hamuje przed szczerym wyznaniem grzechów, szczególnie cielesnych. Czytam: „Często w sposób zamierzony i przemyślany pomijają (spowiadający się – ar) i minimalizują swoje ciężkie grzechy, koncentrując się na drobnych przewinieniach, które urastają w ich spowiedzi do rozmiarów poważnych grzechów. (…) Problem tych ludzi sprowadza się do próby zagłuszenia i oślepienia własnego sumienia". Tak pisał cytowany w książce o. **Gabriel** z monasteru Dionisiou. To usypianie sumienia i próba usprawiedliwiania grzechu różnymi okolicznościami. Dlatego starzec Gabriel proponuje taki oto dialog ze spowiadającym się: „Powiedz mi, moje dziecię, co pamiętasz na chwilę obecną, abyś zrzucił z siebie przynajmniej część ciężaru swoich grzechów. A kiedy przypomnisz sobie, że zgrzeszyłeś jeszcze czymś innym, przyjdź tutaj znowu. Chrystus jest dobrym Ojcem. On wciąż na ciebie czeka". O. Gabriel radzi też, by spowiednik nie domagał się drobiazgowej relacji na temat popełnionego grzechu, tym bardziej dotyczącego pożycia małżeńskiego.

Dlatego też tworzono w ciągu wieków katalogi pytań pomocniczych dla spowiadających, które miały ośmielić, czy naprowadzić spowiadającego się, ale nie pogrążyć go w otchłani wstydu.

Jest mowa w książce i o bezwzględnej tajemnicy spowiedzi, za niedotrzymanie której kapłan może być pozbawiony prawa sprawowania nabożeństw i sakramentów. Sam Bóg nigdy nie ujawnił niczyjego grzechu. Już w Starym Testamencie tajemnica usłyszanego słowa miała charakter dożywotni: „Posłyszałeś słowo? Niech umrze z tobą! Nie obawiaj się – nie rozsadzi ciebie" (Syr 19,10).

Od spowiednika wymaga się wyjątkowych cnót. Dlatego w dawnych wiekach, w tradycji greckiej, nie każdemu kapłanowi powierzano rolę spowiednika, tak jak i kaznodziei. Natomiast w tradycji słowiańskiej prawo spowiedzi często pojawia się wraz ze święceniami. I tu zdumienie autora książki: „Obecny jest w niej (słowiańskiej tradycji – ar) także pewien absolutnie niezrozumiały fenomen, mianowicie, że przyjmowanie spowiedzi stało się bardziej posługą najmłodszych kapłanów, niż tych starszych i bardziej doświadczonych". Tym bardziej, że odpowiedzialność spowiednika nie kończy się wraz z udzieleniem rozgrzeszenia. Powinien on jeszcze trwać w modlitwie za tych, których leczy z grzechu. Dlatego w patrystycznej tradycji spowiadanie zostało określone jako „sztuka sztuk i nauka nauk". Wszak tu chodzi o duchowe uzdrowienie człowieka. O ukrócenie takich grzechów jak pycha, umiłowanie dóbr materialnych, rozpusta, zazdrość, obżarstwo, gniew, acedia, zaniedbanie, zazdrość, kłamstwo. Trzeba znać powiązania przyczynowo-skutkowe między poszczególnymi grzechami. Czy można niektóre grzechy lekceważyć, na przykład przez zaniedbanie? Nie, bo ten grzech może doprowadzić do paraliżu duchowych sił, kiedy rodzi zniechęcenie, lenistwo, narzekanie, czy użalanie się nad sobą. Może dojść do poddaństwa grzechowi, utraty nadziei, a nawet rozpaczy, po słowiańsku *отчаяние* (s. 210). Należy pamiętać, że grzech jest zawsze ciekawszy i bardziej pociągający na początku, niż później. Potem zniewala człowieka. Czyni z niego swego niewolnika, a oczekiwania zniewolonego przez grzech potęgują się, stają się nie do zaspokojenia, nie do nasycenia. I to właśnie może wieść ku rozpaczy.

O. Gabriel radzi, by zachowywać wobec grzechów cielesnych bezkompromisowość i nieugiętość, ponieważ te podobne są do „zapałek leżących obok przechowalni ładunków wybuchowych, których iskra może wysadzić całe pomieszczenie w powietrze w mgnieniu oka".

Spowiednik musi podchodzić do każdej osoby indywidualnie. Spowiedź zbiorowa nie jest terapią. Spowiednik musi też jak ognia strzec się pychy. **Św. Sofroniusz Sacharow** radził, by nie widział on siebie wyżej od jakiejkolwiek osoby przystępującej do spowiedzi, nawet jeśli ma do czynienia z ostatnim złoczyńcą. Św. Izaak Syryjczyk radził: „Ukochaj grzeszników, znienawidź jednak ich czyny, abyś nie upadł w te same namiętności, w których i oni się znajdują".

Dlaczego należy wyzbywać się grzechów poprzez spowiedź? Bo grzech wywołuje negatywne skutki w doczesności i wieczności. Na ziemi ma wpływ na psychosomatyczne życie człowieka, a nie leczony metanoią, niesie skutki w życiu wiecznym. Starzec **Kleopa** (**Ilije**), duchowy autorytet Rumunów XX wieku, podpowiada, że duchowa choroba rozpoczyna się od



ślepoty względem własnego grzechu i że brak świadomości grzechu stoi w sprzeczności z Pismem Świętym. Do wyznawania grzechów potrzebna jest skrucha i odpowiednie przygotowanie, wtedy po modlitwie rozgrzeszającej po grzechach nie zostaje śladu. Na odwrót, gdy skruchy brak, można otrzymać nawet tysiąc rozgrzeszeń od najbardziej doświadczonego ojca duchowego, lecz grzech, jak jad, pozostaje w człowieku.

Rumuński starzec uczy prawidłowej spowiedzi – warto przeczytać te strony (271-275).

Jakie są spowiedzi?

Arcybiskup Jerzy w ostatnim rozdziale dokonuje umownego zarysu postaw podczas spowiedzi.

Jest spowiedź moralistyczna, kiedy spowiadający się chętniej mówią to czego nie zrobili, niż to co zrobili. W ten sposób dają do zrozumienia, że żyją w zgodzie z wrodzonym prawem moralnym, szanując przyjęte zasady współżycia między ludźmi, czy prawa natury. Obecność w sobie jakichkolwiek namiętności postrzegają jako rezultat praw biologii i norm ludzkiej natury. Moralnie widzą siebie w porządku. Jeśli już „coś" jest winne, to liberalizacja życia obyczajowego ludzi i promocja cielesności. Taka osoba oczekuje od kapłana zwyczajnie rozgrzeszenia. Tymczasem starzec Gabriel mówi, że kapłan takiej osobie nie powinien udzielać rozgrzeszenia, zanim nie usłyszy od niej jasnej deklaracji winy i żalu za grzechy, co jest jądrem metanoi.

Drugi typ spowiedzi określa władyka Jerzy jako intelektualistyczną. Może ona wprowadzić kapłana w rozgoryczenie, zwątpienie i rozdrażnienie. Wnosi toksyczny klimat. Spowiedź zamienia w debatę teologiczną. Spowiadający się stawia pytania, formułuje wątpliwości, cytuje wiedzę książkową, przeciwstawia się hierarchizacji życia cerkiewnego i każdego innego i zwykle mało mówi o grzechach, albo w ogóle nie umie ich nazwać. Archimandryta **Cyprian** (**Kern**) nazywa taką spowiedź „dookoła, naokoło". Jest ona przetykana słowami „Tak jakby", „do pewnego stopnia", „wydawałoby się", „jakby to tutaj powiedzieć?". To fasadowa spowiedź, bez odkrywania siebie Bogu takim, jaki jesteś, ze swoim dobrem i złem.

Są też spowiadający się o usatysfakcjonowanym sumieniu. Często wyliczają grzechy innych osób, ze swojej rodziny, ludzi z pracy. Bardziej boleją nad stanem duchowym innych osób, niż własnym. To buduje w nich przekonanie, że sami nie popełniają błędów – gdyby nie to otaczające ich środowisko… Ojciec Kern nazywa takich ludzi „duchowymi burżujami".

Spowiadają się oni rzadko, albo wcale. Na ogół nie czyją się grzesznikami. Żyję jak wszyscy; Są gorsi ode mnie; Nikomu nie czynię zła; Któż w naszych czasach nie jest bez grzechu – to najczęściej wypowiadane przez nich słowa.

Ale jest jeszcze i niezwykle groźny przypadek – zbyt skrupulatnego i strachliwego sumienia. Wtedy taki człowiek zaczyna siebie uważać za kogoś, kto dopuścił się wszelkich możliwych grzechów. Taka postawa wiedzie do wewnętrznego paraliżu i duchowej dekoncentracji. Taki człowiek wyobraża siebie jako nosiciela wszelkich możliwych grzechów, naczynie wszelkiej nieczystości, sługę diabła. To forma duchowej choroby. Prowadzi ona do lęku o możliwe skutki grzechów, urastających do niewyobrażalnych rozmiarów.

Władyka Jerzy przygląda się też spowiedzi dziecka, która jest zwykle wiernym odbiciem duchowego poziomu jego rodziców, młodzieży i nastolatków, gdzie spotyka się z problemem ich nieufności i wstydliwości, spowiedzi kobiet, jakże odmiennej od spowiedzi mężczyzn.

W książce jest i miejsce dla trudnej spowiedzi, ludzi klinicznie i śmiertelnie chorych. Archimandryta **Emilian**, wieloletni spowiednik i przełożony monasteru Simonopetra na Świętej Górze Atos, radzi, by człowiek świadomie i z wdzięcznością przyjmował chorobę, otwiera ona bowiem przed spowiednikiem wyjątkową możliwość doświadczenia autentyzmu w spowiedzi. I radzi, by pamiętać, że za tym co niespodziewane – choroba, doświadczenie, zawsze się kryje Bóg. Człowiek powinien świadomie przeżywać swoją śmierć, oddając w ręce Pana swego ducha. Starzec Emilian postrzegał chorobę jako jeden z piękniejszych, silniejszych i poważniejszych darów Bożych dla człowieka, bo choroba jest przejawem zainteresowania i walidacji ze strony Boga. W chorobie trzeba usłyszeć Boga – dlaczego Bóg zesłał ci chorobę, co przez nią chciał ci wyszeptać w twoim sercu. Dlatego nie wolno spieszyć się, niecierpliwić w chorobie.

Praca arcybiskupa Jerzego stanowi pogłębioną refleksję na temat spowiedzi i przemiany człowieka, na temat jego natury, niestety grzesznej. Ale to spowiedź daję możliwość nieustannego odbudowywania podobieństwa Bożego w człowieku, traconego wskutek grzechu. W sumie, praca optymistyczna i niezwykle pouczająca.

Anna Radziukiewicz
fot. **Mariusz Wideryński**

Arcybiskup Jerzy (Pańkowski), *Misterium metanoi i spowiedzi*, Warszawa 2020, ss. 356.

Pomnik na grobie Timofieja i Eudokii Biełokozowiczów, wykonany w Moskwie staraniem ich synów mnichów (nagrobek z ogrodzeniem został odrestaurowany w 2020 roku)
Na pomnikach nowej części widowskiego cmentarza inskrypcje są w większości wykonane w języku ruskim, to dobry przykład dla innych
U dołu współczesny pomnik z kamienia polnego z odlewaną metalową tablicą i krzyżem

Na widowskim cmentarzu po rusku



Obecnie prawie wszystkie historyczne wsie miejskie Bielska Podlaskiego posiadają cerkwie i kaplice prawosławne. Jest ich sześć – dwie w Augustowie i po jednej w Strykach, Szastałach, Parcewie i Widowie. Nie ma tylko świątyni w Spiczkach. W dwóch wsiach miejskich funkcjonują parafie prawosławne – erygowana w 1982 roku placówka w Augustowie oraz, erygowana w 2007 roku, parafia w Widowie.

Od zarania swych dziejów wsie miejskie należały do parafii bielskich, a ich mieszkańcy stanowili trzon parafialnych społeczności. Będąc ludźmi wolnymi i zamożnymi byli też fundatorami swych cerkwi. W okresie nacisków unijnych ich postawa miała często decydujące znaczenie dla zachowania prawosławnego oblicza parafii. To właśnie mieszkańcy Augustowa i Widowa, wspólnie z częścią bielskich mieszczan, wzięli na siebie ciężar utrzymania w XVII i XVIII wieku prawosławnego monasteru św. Mikołaja.

Co najmniej od XVIII wieku w Widowie istniał cmentarz, położony przy wjeździe do wsi od strony Bielska. Początkowo na grobach stawiano wyłącznie wysokie, drewniane krzyże. W drugiej połowie XIX wieku co zamożniejsi zaczęli fundować nagrobki z kamienia, zwieńczone metalowymi krzyżami kowalskiej roboty. Zachowało się ich tu kilkanaście. Na szczególne wyróżnienie zasługują jednak dwa kamienne nagrobki, o których historii chcę opowiedzieć.

Przy głównej alei widowskiego cmentarza parafialnego stoi okazały kamienny pomnik na grobie **Onufrego Firsowicza** (1876-1907). Syn **Ryhora** i **Anisji Firsowiczów** był urzędnikiem Poczty i Telegrafu. Miał braci **Iwana** i **Fiedosia** oraz siostry **Annę** i **Darię**. Rodziców stać było na kształcenie syna Onufrego, który po ukończeniu Bielskiej Szkoły Miejskiej rozpoczął pracę w miejscowym urzędzie pocztowym.

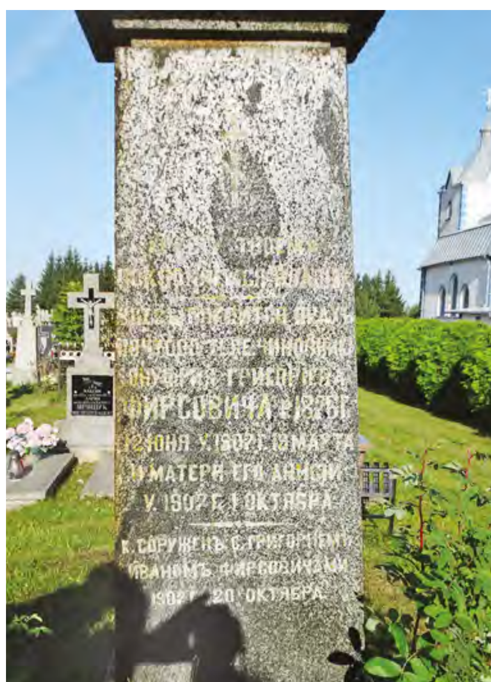


Potem przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował także jako telegrafista. Zachorował jednak na gruźlicę i po powrocie do Widowa zmarł 18 marca 1907 roku. Dwa dni później o. **Grzegorz Pieńkiewicz**, proboszcz parafii Trójcy Świętej, pochował go na wiejskim cmentarzu. Zapewne z żalu po śmierci Onufrego w październiku 1907 roku zmarła jego matka Anisja Firsowicz. Pochowano ją przy synu. Jak głosi rodzinna tradycja, pomnik na ich grobie wykonano w Moskwie.

Onufry Firsowicz był związany z zamożną rodziną **Antona Biełokozowicza**, który z żoną **Paraskiewą** miał



Inskrypcja na pomniku nagrobnym urzędnika pocztowego Onufrego Firsowicza i jego matki Anisji
Z prawej kamienne pomniki z krzyżami kowalskiej roboty z XIX wieku, jedne z kilkunastu zachowanych na cmentarzu



pięcioro dzieci – **Antona**, **Pilipa**, **Trofima** (Trofiłka), **Iłariona** (Larka) oraz córkę **Annę**. Ostatnia wyszła za mąż za marynarza, urodziła córkę **Tanię**, ale zmarła młodo na tyfus. Najmłodszy z braci – Iłarion (Larko) – w czasie pierwszej wojny światowej pozostał w Widowie. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Świsłoczy i przez jakiś czas pracował jako nauczyciel. **Larko Biełokozowicz** około 1925 roku ożenił się z **Natalią Iwanowną Firsowicz**, bratanicą telegrafisty Onufrego Firsowicza.

Drugim okazałym nagrobkiem z początku XX wieku na widowskim cmentarzu jest pomnik na grobie małżeństwa **Biełokozowiczów** – **Timofieja** Pawłowicza (1838-1910) i **Jewdokii** Andrejewny (1840-1910). Był wykonany w moskiewskiej pracowni kamieniarskiej E. S. Pietrowa przy ul. Miasnickiej. Kamienny pomnik z czarnego bazaltu jest osadzony na podstawie z białego piaskowca. Pomnik wieńczy krzyż, wykonany z białego marmuru. Misternie obrobiona jest zarówno przednia, jak i tylna strona pomnika. Zachowało się także oryginalne kute ogrodzenie mogiły w 2020 roku pieczołowicie odrestaurowane staraniem proboszcza cerkwi w Widowie, o. **Juliana Dudy**.

Pomnik Biełokozowiczów należy





do wysokiej klasy dzieł moskiewskich kamieniarzy i kaligrafów. Kunsztownie wykonane jest tu bowiem także liternictwo – dobrany krój czcionki, jej wielkość i odstępy między wyrazami. Z inskrypcji na pomniku możemy się dowiedzieć, że małżonkowie przeżyli ze sobą 51 lat. Na tylnej jego części pięknymi, cerkiewnosłowiańskimi literami zapisano epitafium od dzieci: *Незабвеннымъ папе и маме от нежно любящихъ детей. Господи пріими их духъ съ миромъ*.

Dlaczego pomnik na grobie Timofieja i Eudokii Biełokozowiczów sprowadzono aż z Moskwy? Wyjaśniają to losy ich dwóch synów. Ze spisu parafian bielskiego soboru Trójcy Świętej z 1874 roku dowiadujemy się, że małżeństwo miało ośmioro dzieci – **Iwana**, **Mikołaja**, **Fiodora**, **Nikifora**, **Juliannę**, **Akilinę**, **Annę** i **Ahafię**. Była to rodzina niezwykle pobożna. Dwóch synów Timofieja i Eudokii wybrało drogę życia mniszego. Gdzieś około 1890 roku do Ławry Trójcy Świętej w Siergiejewym Posadzie niedaleko Moskwy wstąpił, urodzony w 1865 roku, Iwan Biełokozowicz. Przy postrzyżynach przyjął mnisze imię **Tryfilij** (Tryfiliusz), a potem został wyświęcony na hierodiakona.

W ślad za bratem poszedł Nikifor. Po ukończeniu sześcioklasowej Szkoły Miejskiej w Bielsku, w 1903 roku został *posłusznikiem* Trojce-Siergiejewej Ławry. 24 marca 1907 roku przyjął postrzyżyny z imieniem **Niejemija** (Nehemiasz). Jego monasterskimi obowiązkami było śpiewanie i czytanie na klirosie oraz dyżurowanie w sklepiku (*ikonnoj ławkie*) i u studni *Uspienskiej*. Swój *podwig* mnich z Widowa prowadził w Ławrze do końca 1919 roku. Wówczas komunistyczne władze ogłosiły likwidację monasteru, zaś w listopadzie jego mieszkańców zmuszono do przeniesienia się do Skitu Getsemańskiego. Samą ławrę przekształcono w państwowe muzeum.

Do Skitu Getsemańskiego przybyło z ławry 218 mnichów i nowicjuszy, wśród nich o. Tryfilij i Niejemija Biełokozowiczowie. Nie był to już jednak *de facto skit*. Po nacjonalizacji dóbr monasterskich władze bolszewickie zezwoliły jedynie na prowadzenie robotniczej *arteli* (spółdzielni). Mnichów uznano za ludzi świeckich, którzy mogli wziąć w bezpłatne użytkowanie byłe monasterskie ziemie. Pod płaszczykiem spółdzielni, do której należeli również bracia Biełokozowiczowie, mogło w *skicie* toczyć się w miarę normalne życie duchowe.

17 sierpnia 1920 roku, przebywający na uchodźstwie w Moskwie arcybiskup

warszawski **Serafin (Cziczagow)** wyświęcił mnicha Niejemiję na hierodiakona. W następnym roku o. Niejemija służył jako diakon-psalmista w cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy we wsi Bakino w eparchii włodzimierskiej. W 1928 roku, po wyświęceniu na hieromnicha, skierowano go do parafii Rasnicyno w tej diecezji. 15 lutego 1928 roku, w dniu święta *Sretienija Hospodnia*, został aresztowany przez służbistów z policji politycznej OGPU. Po dwóch latach okrutnego więzienia, 26 kwietnia 1930 roku, „trójka" wydała wyrok, skazujący duchownego na trzy lata zesłania w północne rejony kraju, najprawdopodobniej na Wyspy Sołowieckie.

W akcie oskarżenia o. Niejemii zapisano: *являясь враждебно настроенным к советской власти, через членов церковного совета проводил систематическую а/с агитацию, направленную на срыв мероприятий советской власти*. Tak naprawdę jedyną winą duchownego była oddana służba Bogu i ludziom.

Ze zsyłki o. Niejemija już nie wrócił. Niejasne są też dalsze losy jego brata, o. Tryfilija. W 1989 roku o. Niejemija oficjalnie zrehabilitowano. Jego imię i krótką biografię znajdziemy w dokumentach Komisji ds. kanonizacji świętych z diecezji włodzimierskiej (http://www.vladkan.ru/personal/0213181300.html).

To tylko nieliczne historie, inspirowane pomnikami, znajdującymi się na widowskim cmentarzu. Stanowi on niewątpliwie najstarszy zabytek miejscowości. Nad cmentarzem dominuje parafialna cerkiew Kaspierowskiej Ikony Matki Bożej, wyświęcona 6 maja 2000 roku. Stara część cmentarza jest położona na południe od świątyni. Tu, wśród nowych pomników, zachowało się kilkanaście nagrobków z drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Są one przykładem dawnej sztuki kamieniarskiej i kowalskiej. Warto o nie zadbać, ponieważ stanowią świadectwo naszej kultury duchowo-materialnej i są pamiątką po przodkach.

Przy wznoszeniu nowych pomników warto także projektować je w nawiązaniu do tradycji. Tak jak to zrobiła rodzina **Arkadiusza Antychowicza** (1941-2015). Mogiła jest stylowo obmurowana kamieniami polnymi. Z podobnego ociosanego kamienia wykonany jest pomnik, zwieńczony odlewanym w metalu krzyżem formy staroruskiej.

Na zakończenie chciałbym wskazać na coś, co pozytywnie wyróżnia cmentarz w Widowie spośród innych. Na większości nowych nagrobków inskrypcje są tu wykonane cyrylicą, w naszym słowiańskim, ruskim języku. W dobie polonizacji inskrypcji na miejskich i wiejskich cmentarzach prawosławnych na Podlasiu jest to przykład do naśladowania.

Inaczej jest na przykład na nowym bielskim cmentarzu prawosławnym, położonym przy drodze do Narwi. Powstał on w połowie lat 90. XX wieku. Na blisko tysiąc istniejących tu nagrobków, tylko na kilkunastu widzimy napisy cyrylickie, w języku ruskim, pozostałe są po polsku.

Przykład cmentarza w Widowie pokazuje, że nie należy mieć żadnych obiekcji co do pisania nagrobkowych inskrypcji cyrylicą i w języku ruskim. Bo przecież tak zachowujemy ciągłość kulturowego i duchowego kodu pokoleń. Nie jest prawdą, jak twierdzą niektórzy, że przyszłe pokolenia nie będą mogły odnaleźć grobów przodków, na których inskrypcje będą napisane po rusku. Właśnie na odwrót, takie inskrypcje będą wyróżniać te pomniki wśród innych.

I jeszcze jedna kwestia – w tradycji języka ruskiego ważne jest zapisywanie przy imieniu *otczestwa*. Kiedy na pomniku widzimy, przykładowo, napis: Иван Тимофеевич Мацкевич, możemy modlitewnie wspominać także ojca człowieka pochowanego w danym miejscu. Planując napisy na nowych pomnikach warto i o tym, istotnym, fakcie pamiętać. Nie tylko rodzinom, ale także i naszym oświeconym prawosławnym kamieniarzom. Pozytywnie się w tym wyróżnia bielski kamieniarski ród **Gawryluków**, korzeniami związany z Widowem.

Doroteusz Fionik, fot. **autor**

OŚWIADCZENIE MZP

W obronie chrześcijańskich zabytków

Dr **Maximos Charakopoulos**, sekretarz generalny Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia (MZP), poseł greckiego parlamentu, upoważniony przez Międzynarodowy Sekretariat MZP, wydał oświadczenie w sprawie ochrony zabytków chrześcijańskich w Górskim Karabachu:

„Międzyparlamentarne Zgromadzenie Prawosławia wielokrotnie wskazywało na potrzebę ochrony zabytków światowej cywilizacji przed decyzjami i działaniami grożącymi ich zniszczeniem, wypaczeniem tożsamości lub zmianą przeznaczenia.

Współczesna cywilizacja rozumie i uznaje ogromną wartość historyczną i duchową zabytków, z pomocą których dokonuje się dialog teraźniejszości z historyczną przeszłością i wzniosłymi projektami ducha ludzkiego, co jest niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju myśli i umocnienia naszych wspólnych wartości. Ponadto należny szacunek dla każdego zabytku historii i kultu przyczynia się do wzajemnego zrozumienia i szacunku między wspólnotami religijnymi, a ostatecznie do pokojowego współistnienia narodów.

Jednak, niestety, do dziś mają miejsce wydarzenia, w wyniku których łamane są te zasady. Zdarzają się przypadki arbitralnego przekształcania zabytków religijnych, które mają długą historię i reprezentują wartość estetyczną i artystyczną, w miejsca do przeprowadzania obcych im wydarzeń religijnych lub wykorzystywania ich do innych celów.

Tak więc niedawno – decyzją przywódców politycznych Turcji – świątynia Hagia Sophia została za-

mieniona w meczet, mimo że została zbudowana w VI wieku i znajduje się na oficjalnej liście zabytków światowego dziedzictwa kulturowego pod ochroną UNESCO.

Czasami zabytki historii i kultury ulegają całkowitemu zniszczeniu, pomimo że są świadkami wielowiekowej obecności innych narodów, religii i cywilizacji na danych terytoriach. Takie działania były wielokrotnie rejestrowane w Kosowie i Metochii, w okupowanych częściach Syrii i Iraku, a także na terytoriach Republiki Cypru, okupowanych przez wojska tureckie.

Jako przedstawiciele parlamentów wielu krajów, uważamy za konieczne wyrażanie kategorycznego sprzeciwu wobec tego rodzaju praktyk i wzywamy organizacje międzynarodowe i rządy do zapobiegania ich stosowaniu.

W tym względzie chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę na sytuację, która rozwinęła się bezpośrednio po zakończeniu krwawej wojny w Górskim Karabachu. W wyniku Trójstronnej Deklaracji, podpisanej 9 listopada 2020 roku, pod kontrolę Azerbejdżanu przeszły rozległe terytoria ze skarbami kultury narodu ormiańskiego i jego apostolskiego Kościoła chrześcijańskiego, które mają wielką wartość religijną, historyczną i artystyczną dla cywilizacji światowej.

Uważamy, że zabytki te wymagają natychmiastowego opisu i ochrony przez społeczność międzynarodową i kompetentne organizacje międzynarodowe.

Wzywamy Organizację Narodów Zjednoczonych i UNESCO do przyczynienia się do ochrony bogactwa kulturowego i zabytków narodu ormiańskiego, które obecnie znajdują się pod kontrolą Azerbejdżanu, a także niedopuszczenia do zmiany ich przeznaczenia lub zniszczenia. Obojętność lub brak zainteresowania może spowodować nieodwracalne szkody dla zabytków należących do całej ludzkości”.

tłum. **Andrzej Charyło**



Ostatni wspólny święty



21 marca, w niedzielę Triumfu Ortodoksji, w Trondheim, czyli dawnym Nidaros, które do 1217 roku było pierwszą stolicą Norwegii, sprawowano Liturgię w miejscu pierwotnego pochówku króla **św. Olafa** (995-1030). Nabożeństwo odbyło się na fundamencie pierwszej chrześcijańskiej świątyni w Norwegii, wzniesionej przez władcę w 997 roku i istniejącej do XIV wieku, a współcześnie odkrytej przez archeologów w 2016 roku. W tym roku po raz pierwszy od prawie tysiąca lat sprawowano tam prawosławne nabożeństwo. W czasie Liturgii na kamiennym średniowiecznym ołtarzu znajdowała się cząstka relikwii św. Olafa. Nabożeństwo sprawowano w językach cerkiewnosłowiańskim, norweskim i greckim. Po Liturgii odbył się obrzęd Triumfu Ortodoksji, a także *krestnyj chod*.

Św. Olaf II (Haraldsson), król Norwegii w latach 1016-1028, ogłosił chrześcijaństwo w swym kraju religią państwową. Wprowadzające w 1024 roku prawo zaczynało się słowami: „Rzeczą dla nas najważniejszą jest posłać ukłon na wschód i pomodlić się do Chrystusa o pokój i dobry rok (…) oby On był naszym przyjacielem”. Chrześcijańskie zasady, znacząco różniące się od zwyczajów mieszkańców kraju, budziły opór. Król Olaf II został zdradzony przez swych poddanych, a nawet ludzi z najbliższego otoczenia, i musiał opuścić kraj. Z synem **Magnusem** udał się na Ruś Kijowską i zamieszkał w Nowogrodzie Wielkim u księcia **Jarosława I Mądrego** z dynastii Rurykowiczów i jego żony księżnej **Ingegerdy Szwedzkiej**, czczonej w Cerkwi prawosławnej jako św. Anna Nowogrodzka. Wkrótce powrócił do Norwegii, gdzie zginął 29 lipca 1030 roku w bitwie pod Stiklestad. Po jego śmierci ludzie żałowali, że wystąpili przeciwko królowi i zaczęli wspominać jego chwalebne czyny, a także mówić o cudach, które dokonywały się za jego wstawiennictwem.

Król Olaf II został kanonizowany i jest ostatnim zachodnim świętym (sprzed Wielkiej Schizmy w 1054 roku), który jest uznawany przez Cerkiew prawosławną. Świątynie ku jego czci wzniesiono m.in. w Konstantynopolu, w pobliżu Nowogrodu Wielkiego, a także w Starej Ładodze – niegdyś drugim co do wielkości mieście w Księstwie Nowogrodzkim, oddalonym o niespełna sto dwadzieścia kilometrów na wschód od dzisiejszego Petersburga. Relikwie św. Olafa poza Norwegią znajdują się m.in. w USA w prawosławnym monasterze św. Mikołaja Cudotwórcy w North Fort Myers na Florydzie.

Andrzej Charyło
fot. **www.ortodoksnorge.no, www.floridamonastery.org**

Nakładem wydawnictwa Prawosławnej Patriarchalnej Cerkiewnej Szkoły im. Makariosa III w Nairobi w Kenii ukazał się przekład Liturgii św. Bazylego Wielkiego na suahili. Jest to język z rodziny bantu używany w Afryce Środkowej i Wschodniej (Tanzania, Kenia, Uganda, Kongo).



Liturgia w suahili

Szkoła teologiczna w Nairobii przygotowuje kapłanów i misjonarzy do posługi na ziemi afrykańskiej. Działkę pod jej budowę podarował były prezydent **Jomo Kenyatta**.

Otwarcie uczelni w 1982 roku przez obecnego arcybiskupa Tirany, Durrës i całej Albanii **Anastasiosa** (**Yannoulatosa**) zapoczątkowało gwałtowny wzrost liczby prawosławnych chrześcijan we wschodniej Afryce. Początkowo seminarium funkcjonowało dla potrzeb metropolii wschodniej Afryki, w skład której wchodziły tereny Kenii, Ugandy i Tanzanii.

Od 1995 roku, w związku z rozszerzeniem działalności patriarchatu aleksandryjskiego, uczelnia zaczęła przyjmować studentów z innych krajów afrykańskich. W 1998 roku w seminarium wprowadzono program nauczania na wzór greckich szkół teologicznych.

Obecnie w szkole uczą się osoby m.in. z Kenii, Ugandy, Tanzanii, Madagaskaru, Zimbabwe, Kamerunu. Wielu studentów po jej ukończeniu kontynuuje naukę w Grecji i Stanach Zjednoczonych. Niektórzy z nich po powrocie zostają wykładowcami. Dyplom uczelni w Nairobi jest uznawany przez uniwersytety europejskie i amerykańskie.

Z powodu skrajnego ubóstwa większości państw afrykańskich seminarium nie jest w stanie samo się utrzymać. Fundusze na ten cel pochodzą z wielu krajów, m.in. z Grecji, Cypru, Finlandii, Stanów Zjednoczonych i Australii. Studia trwają trzy lata. Nauczanie odbywa się przede wszystkim po angielsku i częściowo grecku, gdyż jest to oficjalny język patriarchatu. Istnieje możliwość kontynuowania edukacji na dwuletnich studiach magisterskich w prawosławnym college'u w Nairobii.

Andrzej Charyło
fot. **orthodox-church-kenya.org**

Kryzys jedności

30 marca w Warszawie odbyła się wiosenna sesja soboru biskupów Cerkwi w Polsce pod przewodnictwem metropolity **Sawy**, podczas której zapoznano się z dokumentami zwierzchników poszczególnych Cerkwi lokalnych odnoszących się do życia cerkiewnego na Ukrainie. Sobór biskupów potwierdził swoje dotychczasowe stanowisko, wyrażając zatroskanie przedłużającym się kryzysem cerkiewnym na Ukrainie i postanowił kontynuować wszechstronne działania na rzecz jedności prawosławia.

Podczas wcześniejszych sesji soboru biskupów postanowiono m.in., że Cerkiew w Polsce nie opowiada się przeciwko nadaniu autokefalii Cerkwi na Ukrainie w oparciu o normy dogmatyczno-kanoniczne całej Cerkwi, lecz sprzeciwia się jej nadaniu grupie odstępców – *raskolników*. Odstępcy od nauki Świętej Cerkwi nie mogą reprezentować zdrowego organizmu cerkiewnego. Narusza to jedność eucharystyczną całego prawosławia. Kancelaria soboru biskupów w 2018 roku poinformowała także, że osoby pozbawione święceń biskupich i kapłańskich nie mogą być liderami przy wprowadzaniu pokoju w prawosławnej Cerkwi na Ukrainie. Ich działania powodują jeszcze większy zamęt i zgorszenie. Jedynie przestrzeganie dogmatyczno-kanonicznych norm oraz zachowywanie wiekowych tradycji uchroni prawosławie przed trudnymi konsekwencjami eklezjalnymi w skali międzynarodowej. Sobór biskupów zabronił duchownym Cerkwi w Polsce wchodzenia w liturgiczno-modlitewne kontakty z „duchownymi" tzw. „patriarchatu kijowskiego" i tzw. „autokefalicznej Cerkwi", które w dotychczasowych działaniach uczyniły wiele zła. Metropolita Sawa w 2019 roku w liście skierowanym do wiernych napisał, że polska Cerkiew



pracuje wraz z innymi Cerkwiami, w wymiarze międzynarodowym, nad uregulowaniem życia cerkiewnego na Ukrainie. Modli się w tej intencji i wzywa wszystkich, komu miła jest jedność prawosławia i pokój między ludźmi, aby Bóg darował tę jedność.

Sytuacja na Ukrainie nadal przypomina otwartą, niegojącą się ranę. Wierni kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), której zwierzchnikiem jest metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**, doświadczają nękania, niesprawiedliwości, kłamliwych oszczerstw, a nawet bezpośredniej przemocy fizycznej. Nadal dochodzi do agresji, rozbojów i okrutnych pobić. Wydarzenia ostatnich miesięcy nie wskazują na unormowanie tego stanu. Nie są przestrzegane podstawowe zasady moralności, uczciwości i przyzwoitości. W sercach tysięcy ludzi pojawia się ogromny żal i uzasadnione rozgoryczenie. Krzywdzeni są niewinni ludzie, którzy pragną w spokoju modlić się w świątyniach wzniesionych przez swych przodków.

W poprzednim wydaniu „Przeglądu Prawosławnego" pisaliśmy o spotkaniu w Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej przedstawicieli przejętych świątyń UPC, czyli ponad trzystu kapłanów i wiernych z czternastu obwodów Ukrainy, którzy najbardziej ucierpieli z powodu ataków zwolenników Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU), struktury utworzonej 15 grudnia 2018 roku. Przedstawiono zatrważające i niezmiernie przykre historie z życia parafii, związane z aktami napaści i agresji. Przedstawiciele prześladowanych wspólnot UPC wystosowali odezwę do prezydenta, premiera i parlamentarzystów Ukrainy, w której zawarto prośbę o ochronę życia, zdrowia i bezpieczeństwa wiernych UPC, a także o uchwalenie odpowiednich regulacji prawnych. Zaapelowano do lokalnych Cerkwi prawosławnych o wsparcie i modlitwę.

1 kwietnia grupa ponad stu osób z kilku diecezji UPC dostarczyła do kancelarii prezydenta Ukrainy **Wołodymyra Zełenskiego** odezwę wraz z podpisami ponad miliona wiernych. Apel doręczono w kilkunastu kartonowych pudłach. W piśmie stwierdzono, że w ostatnich latach Ministerstwo Kultury Ukrainy stosuje antykonstytucyjne ustawy wyłącznie przeciwko UPC i siłą próbuje zmienić jej własną nazwę. Urzędnicy naruszają zasadę równości wszystkich wyznań i ograniczają prawa jednej wspólnoty religijnej spośród innych, co jest dyskryminacją milionów wyznawców UPC ze względu na wyznanie. Organy państwowe, ingerując w wewnętrzne sprawy Cerkwi, narzucają swoje pojmowanie jej struktury religijnej i hierarchicznej. Wspólnoty UPC znajdują się pod ciągłą presją władz państwowych i złoczyńców stosujących przemoc. Pozbawiono je możliwości m.in. wprowadzania zmian w dokumentach założycielskich, otwierania rachunków w instytucjach bankowych, korzystania z usług notariuszy, rejestrowania praw do działek pod budynkami sakralnymi. W konsekwencji nasiliła się wrogość religijna, wzrosła liczba konfrontacji międzywyznaniowych i konfliktów w państwie.

Stosowanie praw antykonstytucyjnych prowadzi do destabilizacji sytuacji religijnej w społeczeństwie, obniżenia poziomu wolności wyznania na Ukrainie oraz tworzenia znaczących przeszkód w duchowej i społecznej posłudze związków wyznaniowych. Ustawy dotyczące przymusowej zmiany nazwy UPC i jej kanonicznego podporządkowania nie są zgodne z konstytucją Ukrainy, jak również z normami prawa międzynarodowego, gdyż jest to bezpośrednia ingerencja w wolność wyznania. Prawo do autonomii organizacji religijnych gwarantuje Europejska Konwencja Praw Człowieka, a także znajduje ono odzwierciedlenie w licznych orzeczeniach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, czyli europejskiego organu sądownictwa międzynarodowego.

W odezwie podkreślono, że UPC i jej wierni wielokrotnie zwracali się do prezydenta w sprawie zmiany antycerkiewnych ustaw, jednak poza formalnymi odpowiedziami nie było żadnej reakcji. Stwierdzono, że zgodnie z konstytucją Ukrainy prezydent ma prawo inicjatywy ustawodawczej w parlamencie. Ustawy uznane przez prezydenta za pilne Rada Najwyższa Ukrainy rozpatruje poza kolejnością. Wierni zwrócili się zatem z kolejną prośbą o złożenie przez prezydenta odpowiednich wniosków do parlamentu dotyczących zmiany dyskryminujących UPC poprawek do ustaw przyjętych w latach 2018-2019. Pod odezwą podpisało się 1 063 234 ukraińskich obywateli, wiernych UPC.

Skomentował to wydarzenie metropolita boryspolski i browarski **Antoni**, który na swojej stronie na Facebooku napisał: „Cała pełnia kanonicznej Cerkwi ma nadzieję, że głos ludu zostanie wysłuchany. Przecież służba narodowi oznacza dbanie o przestrzeganie konstytucji, ochronę praw zwykłych ludzi, a także poszanowanie ich stanowiska i apeli".

Hierarcha w jednym z wywiadów konstatował, że naród ukraiński domaga się sprawiedliwości. Wraz z wyborem nowego prezydenta spodziewano się, iż władze państwowe zaprzestaną systemowych prześladowań UPC, a także będą starały się wprowadzić do ustawodawstwa normy zgodne z konstytucją i nie zaprzeczające międzynarodowym zobowiązaniom Ukrainy. Metropolita stwierdził, że

w sytuacji braku odpowiedzi na apel wiernych, niezbędne będzie szukanie innych form dochodzenia sprawiedliwości. Jednocześnie zaznaczył, że Cerkiew zawsze nawoływała i nawołuje do pokoju, chrześcijańskiej miłości i szacunku wobec bliźnich. Głównym jej celem było i jest doprowadzenie ludzkich dusz do zbawienia. Hierarcha podkreślił, że Cerkiew jednocześnie dba o przestrzeganie podstawowych praw wiernych jako obywateli kraju i podejmie wszelkie środki, aby odpowiednio chronić ludzi, parafie, monastery. Kwestia ukraińskiego prawosławia i presji na UPC nie jest zagadnieniem religijnym, lecz politycznym. Obserwujemy naciski na Cerkiew, które pochodzą nie z wewnątrz, ale z zagranicy – podsumował.

Metropolita, kierujący sprawami UPC, powiedział, że dialog między lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi jest jedynym możliwym i realnym krokiem w celu rozwiązania problemu na Ukrainie i przywrócenia panprawosławnej jedności, która jest obecnie zagrożona. W oświadczeniu patriarchy jerozolimskiego **Teofila III** z okazji rocznicy spotkania w Ammanie (o spotkaniu pisaliśmy w PP 4/2020) podkreślono, że jest to platforma, która daje nam nadzieję na przywrócenie jedności, którą stopniowo zaczynamy tracić. Według metropolity wiele zależy obecnie od ogólnoświatowej sytuacji pandemicznej, która praktycznie nie pozwala zaangażować się w przygotowanie nowego spotkania na szczeblu międzynarodowym. Hierarcha wyraził przekonanie, że takie spotkanie będzie okazją do rozwiązania zaistniałych problemów na Ukrainie, które przeniosły się na poziom panprawosławny.

Wielu komentatorów coraz częściej wyraża opinię, że apel do prezydenta ponad miliona wiernych UPC przeciwko prześladowaniom, przemocy, krzywdom, niesprawiedliwościom i nękaniu pozostanie nieusłyszany.

Andrzej Charyło
fot. **news.church.ua**



Odezwa metropolity Sawy do duchowieństwa i wiernych Cerkwi w Polsce

1 kwietnia rozpoczął się Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021.

Każdy z nas, obywatel Polski, stoi przed decyzją podania danych dotyczących naszego życia duchowego, to jest wyznania i przynależności do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Przeto stajemy przed dylematem jasnego określenia wyznania i wpisania go do odpowiedniej rubryki ankiety spisowej.

Wiem, że mając na uwadze trudne momenty w tym względzie w przeszłości, niektórzy z nas mogą się wahać.

Jako zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego zwracam się do P.T. Duchowieństwa i Wiernych i gorąco apeluję: zaświadczmy, w jasny i zdecydowany sposób, swoją przynależność do wiary naszych Ojców i Matek – Świętego Prawosławia.

Bądźmy odważni, nie bójmy się i wykażmy swoją wierność Świętej Cerkwi Prawosławnej.

Bóg Wszechmogący niech błogosławi nam w tym ważnym dziele.

Z Bożej łaski, Wasz
+Sawa
Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski

Pytanie o wyznanie i przynależność do Kościoła lub związku wyznaniowego pojawiło się już w poprzednim, przeprowadzonym w 2011 roku, spisie. Choć odpowiedź na pytanie nie była obowiązkowa, ponad 35 milionów (91,3 proc. ogółu osób spisanych) potwierdziło swoją przynależność do któregoś z wyznań czy nurtów religijnych. Polacy w zdecydowanej większości gremialnie, bez żadnych obaw i zahamowań, zadeklarowali swą przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego – z 35 mln 151 tysięcy określających się jako osoby wierzące 33 mln 782 tys. (96,1 proc.) zadeklarowało się jako katolicy.

U części osób, należących do mniejszościowych Kościołów i wspólnot wyznaniowych nadal istniały i istnieją pewne obawy przed otwartym zadeklarowaniem swego wyznania. Przyczyn tych obaw jest kilka – dla prawosławnych to historyczna pamięć o tragicznych wydarzeniach – deportacje w ramach Akcji Wisła, pacyfikacje prawosławnych wsi – a także obawa o stosowanie kryterium wyznaniowego przy zatrudnianiu – w kilku ewidentnych przypadkach stosowania tego kryterium podejmowałem interwencje.

Obawy te są nieuzasadnione, gdyż wyniki spisu posłużą wyłącznie do informacji statystycznych.

Większość z nas nie ma obaw i nie będzie unikać odpowiedzi o przynależność do Świętego Prawosławia.

Do żywiących obawy zwrócił się z odezwą nasz Metropolita. Posłuchajmy jego mądrych słów.

Eugeniusz Czykwin



Chrońmy i puszczę, i ludzi

W trwającym od lat konflikcie, dotyczącym sposobów ochrony Puszczy Białowieskiej, lokalna ludność i samorządy oskarżane są o brak zrozumienia racji ekologów, żądających zaprzestania jakiejkolwiek ingerencji w puszczański ekosystem. Organizacje ekologiczne z potężnym Greenpeace na czele dopięły swego i w praktyce ograniczyły możliwości, mających racjonalne uzasadnienie, działań Lasów Państwowych, jedynie do wycinania przydrożnych, zagrażających bezpieczeństwu martwych drzew, przy czym nawet gałęzie z tych drzew nie mogą posłużyć lokalnej społeczności jako opał. Brak możliwości zakupu drewna opałowego w opinii zamieszkującej tu od wieków ludności jest przejawem skrajnej głupoty rządzących – powstrzymam się od bardziej dosadnych określeń – a w częstych kontaktach z tą ludnością trudno mi wyjaśnić, że winy za tę sytuację nie ponoszą Lasy Państwowe.

Na temat wyjątkowości Puszczy Białowieskiej powstało wiele publikacji i prac naukowych. Wszystkie one mają na celu ochronę tego szczególnego obszaru przyrody. Obszar ten zamieszkują jednak ludzie i trzeba trafu, że zdecydowana ich większość wyznaje prawosławie i należy do białoruskiej mniejszości narodowej. Ich kultura, tradycja i język jako mniejszości stanowią ratyfikowane przez Polskę międzynarodowe konwencje i polskie prawo, mają być chronione, przy czym nigdzie nie jest powiedziane, że ważniejsze od ludzi są mchy czy dzięcioły.

Jak uczą doświadczenia krajów zachodnich, ochrona puszczy, o którą zabiegają ekolodzy, wcale nie musi oznaczać pogorszenia warunków życia miejscowej ludności. Należałoby jedynie, a państwo ma do tego potrzebne środki i instrumenty prawne, stworzyć odpowiednią liczbę miejsc pracy dla miejscowej ludności w innych niż leśnictwo czy przemysł drzewny sektorach, co powstrzymałoby depopulację tego regionu (powiat hajnowski jest najszybciej wyludniającym się powiatem w Polsce – jeszcze w 2000 roku mieszkało tu 52 tysiące ludzi, obecnie tylko 42 tysiące, a białoruskie wioski wymierają).

Samorządowcy powiatu hajnowskiego w toczącym się sporze nie zajmowali i nie zajmują nieprzejednanego stanowiska – dlatego na wstępie słowo konflikt napisałem w cudzysłowie. Niestety, zgłaszane przez nich propozycje, które powstrzymywałby społeczno-ekonomiczną degradację naszej małej ojczyzny, przez kolejne rządy były i są ignorowane.

W poselskiej działalności wielokrotnie podejmowałem próby przyjścia z pomocą mieszkańcom puszczańskich gmin. Z reguły był to głos wołającego na puszczy. Ostatnią z takich prób była skierowana do ministra klimatu i środowiska **Michała Kurtyki** poselska interpelacja, w której napisałem:

„Panie Ministrze,

w związku ze skargami ludności zamieszkującej w miejscowościach regionu Puszczy Białowieskiej, dotyczącymi braku możliwości zakupu drewna opałowego w Nadleśnictwach Białowieża, Browsk, Hajnówka uprzejmie proszę o wyjaśnienie przyczyn i wskazanie możliwości rozwiązania problemu.

„Drewno opałowe – czytamy na stronie www.lasy.gov.pl – jest nie tylko najbardziej ekologicznym źródłem ciepła, lecz także jest atrakcyjniejsze pod względem relacji ceny do wydajności energetycznej niż węgiel, olej, gaz czy energia elektryczna”.

Mimo że obecnie na terenie Puszczy Białowieskiej znajduje się (w ocenie miejscowej ludności „gnije”) ok. 7,5 mln metrów sześciennych martwego drewna, mieszkańcy Hajnówki i okolicznych miejscowości zmuszeni są do ogrzewania domów węglem lub drewnem przywożonym z odległych od Puszczy nadleśnictw i prywatnych lasów.

W zaistniałej sytuacji w regionie Puszczy Białowieskiej wzrasta zanieczyszczenie powietrza, a miejscową ludność zmuszono do zwiększenia wydatków związanych z ogrzewaniem domów.

Panie Ministrze,

w moim głębokim przekonaniu podejmowane przez rząd i organizacje pozarządowe działania, mające na celu ochronę przyrodniczych walorów Puszczy Białowieskiej, nie mogą być realizowane bez uwzględnienia skutków dla zamieszkujących ten region ludności. Ludność ta, w znaczącej części należąca do mniejszości białoruskiej, także wymaga ochrony. Wymóg podejmowania przez rząd i samorządy działań służących zachowaniu przez mniejszości narodowe i etniczne własnej tożsamości wynika z zapisów ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym oraz Konwencji Ramowej Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych.

W sprawie sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych zwróciła się do premiera Mateusza Morawieckiego z dezyderatem (tekst w załączeniu).

Ograniczenia gospodarczego wykorzystania zasobów Puszczy Białowieskiej w znaczący sposób wpłynęły na proces depopulacji powiatu hajnowskiego. Zmuszana, w poszukiwaniu miejsc pracy, do opuszczania swojej „małej ojczyzny”, należąca do mniejszości białoruskiej ludność ulega szybkiej polonizacji.

W zaistniałej sytuacji proszę o odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy i jakie działania umożliwiające ludności zamieszkującej region Puszczy Białowieskiej kupno drewna opałowego podejmie rząd?
2. Czy i jakie działania służące zachowaniu i ochronie dziedzictwa kulturowego zamieszkującej region Puszczy Białowieskiej białoruskiej mniejszości podejmie Ministerstwo Środowiska i Klimatu?”.

Eugeniusz Czykwin

Odpowiedź ministra zamieścimy w następnym numerze.

Monaster św. Makarego Wielkiego
Monaster Syryjczyków, niżej drzewo, które wyrosło z wbitego w ziemię posochu św. Efrema

BIAŁORUŚ

Pamięci Świętej Słuckiej

Uroczystości upamiętniające 435 rocznicę urodzin świętej Sofii, *kniahini* słuckiej, odbyły się w Niedzielę *Krestopokłonną* w Słucku. Liturgii w cerkwi św. Paisjusza Hagioryty, podobnie jak całym obchodom, przewodniczył metropolita miński i zasławski **Beniamin**.

W Słucku już niemal czterysta lat pamiętają o słowach świętej, że jednej z ulic miasta nigdy nie spustoszy pożar – i rzeczywiście ogień nigdy nie pojawił się w tej części miasta. Teraz do świętej zanoszone są modlitwy o obronę przed pożarem, epidemią i innymi zagrożeniami.

Liturgię poprzedził *krestnyj chod*, który wyruszył z katedralnego soboru św. Michała do cerkwi św. Paisjusza Hagioryty, jego uczestnicy nieśli najbardziej czczone świętości Słuckiej Ziemi.

– *Mamy nadzieję, że św. Sofia jak zawsze jest z nami!* – zwrócił się do wiernych biskup słucki i soligorski **Antoni**. – *Są tu z nami jej relikwie, są relikwie św. Gabriela białostockiego i słuckiego, który wycierpiał za Chrystusa, jego moszczi przebywały w Słucku 175 lat. I Krzyż (słucka kopia krzyża św. Eufrozyny). Dzisiaj w Krestopokłonną Niedzielę wysławiamy męki Chrystusa i prosimy, żeby siła najczcigodniejszego i życiodajnego Krzyża odegnała od nas wszelki smutek, wszelką chorobę*.

Metropolita Beniamin wezwał wiernych, by brali przykład ze świętej w wyrzeczeniu się swojej woli i naśladowaniu Chrystusa. Poświęcił cztery krzyże, które zostaną umieszczone na parafialnym domu im. metropolity Filareta, niedawno zmarłego pierwszego egzarchy patriarszego na Białorusi, i plac, na którym stanie wysoki na cztery metry pomnik tego hierarchy, pobłogosławił też budujący się dom opieki.

Na koniec uroczystości u stóp pomnika św. Sofii Słuckiej złożono kwiaty.

Kniahini Sofia pochodziła z panującego w Słucku starego rodu **Olelkowiczów**. Dziadek świętej, **Jurij Jurjewicz**, własnoręcznie przepisał Ewangelię. Wierny prawosławiu pozostawał także jego syn – **Jurij Jurjewicz**. Z małżeństwa kniazia z **Katarzyną Kiszką** w 1585 roku urodziła się córka Sofia. W wieku dwóch lat dziewczynka została sierotą.

Sofia była najbogatszą spadkobierczynią w całym księstwie. Kiedy ukończyła jedenaście lat, jej opiekunowie, **Chodkiewiczowie**, dłużnicy **Radziwiłłów**, zawarli z nimi pisemną umowę, na mocy której *kniahini* miała zostać żoną **Janusza Radziwiłła**. Mimo tej perspektywy konflikt między przedstawicielami obu rodów o majątek Kopyś pod Orszą nadal trwał. Radziwiłłowie oblegli Chodkiewiczów w ich domu w Wilnie, gdzie przebywała Sofia. Aby uniknąć przelewu krwi, dosłownie na kilka godzin przed szturmem, dziewczyna wyraziła zgodę na ślub z Januszem Radziwiłłem.

Gdy w 1596 roku doszło do podpisania unii z Rzymem, *kniahini* staje w obronie prawosławnych. Na prośbę Sofii, Janusz Radziwiłł zwraca się z prośbą do papieża o darowanie dokumentu, który zabraniałby zmuszać jej poddanych do przyjęcia unii. *Gramota* została wydana i miasto Słuck było jedynym miastem północno-zachodniej części kraju, które nie przyjęło unii.

Św. Sofia zmarła 19 marca 1612 roku, w wieku 26 lat, podczas porodu, zmarła też jej córka.

Oddawanie czci *kniahini* słuckiej rozpoczęło się wkrótce po jej śmierci. Odnotowano przypadki cudownej pomocy.

W 1848 roku *krestnyj chod* z jej *moszczami* uratował miasto przed cholerą.

W 1984 roku Cerkiew prawosławna oficjalnie kanonizowała *kniahinię* Sofię.

Obecnie jej *moszczi* znajdują się w katedralnym soborze Mińska, gdzie regularnie odprawiane są akatysty do świętej. Przy cerkwi działa najstarsze w Mińsku Siestryczestwo św. Sofii Słuckiej. Jej imię nosi także prawosławne Siestryczestwo w mieście Słonim.

EGIPT

Śladami wielkich Ojców Pustyni

Monastery Pustyni Nitryjskiej odwiedzili w marcu podczas pielgrzymki do Egiptu mnisi Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

– *W kraju tym żyje około dwudziestu milionów Koptów, co stanowi 20 procent ludności stumilionowego Egiptu. Pozostałe 80 milionów to muzułmanie* – relacjonował w mediach elektronicznych towarzyszący delegacji, o. **Nikołaj Danilewicz**. – *Koptowie niejednokrotnie byli prześladowani i dyskryminowani. A atmosfera męczeństwa i poczucie dyskryminacji wciąż żywe są w ich Cerkwi*. Jako przykład podał pokazową kaźń, której dokonali islamscy radykałowie w Libii w 2015 roku. Islamiści ustawili Koptów na brzegu morza, każąc im wyrzec się Chrystusa, a po odmowie ścięli głowy. – *Wszystko przebiegło tak jak w czasach starożytnych* – dodał duchowny. – *Cerkiew koptyjska włączyła męczenników do grona świętych. Koptyjskie cerkwie w niedziele odwiedzają niemal wszyscy parafianie, których duchowni osobiście znają i z którymi podtrzymują kontakty*.

Chłopcy w wieku szkolnym masowo wyjeżdżają na wakacje do monasterów. Przed chrztem nie prowadzi się kursów katechizacyjnych, ponieważ wszyscy przyjmują chrzest jako małe dzieci. Nauka religii prowadzona jest w niedzielnych szkołach. Jeśli któryś z parafian raz czy dwa nie był w cerkwi, duchowny już dzwoni, pyta co się dzieje.

Pielgrzymkę do monasterów Pustyni Nitryjskiej goście rozpoczęli od położonej 92 kilometry od Kairu, a założonej w 360 roku, *obitieli* św. Makarego Wielkiego, duchowego ojca blisko czterech tysięcy mnichów i założyciela kilku wspólnot, również tej odwiedzanej. W monasterze pokłonili się jego relikwiom, także św. Makarego Aleksandryjskiego, św. Ioanna Kołowa, *moszczom* 51 męczenników, którzy w V wieku przyjęli męczeńską śmierć z rąk barbarzyńców. Pielgrzymi zwiedzili monaster i bibliotekę (do jej rozbudowy w dużym



stopniu przyczynił się cesarz **Zenon Izauryjczyk**, który pod koniec IV wieku ustanowił na ten cel roczną subwencję), rozmawiali z koptyjskimi braćmi. Następnego dnia wyruszyli do monasteru Bogarodzicy, nazywanego monasterem Rzymian – pierwszej *obitieli* założonej przez św. Makarego Wielkiego z relikwiami św. Mojżesza Murina i jego duchowego ojca Izydora. W tym monasterze niósł *podwig* św. Arseniusz Wielki, a kolumna, obok której się modlił, zachowała się w monasterskiej świątyni do dziś.

W monasterze Syryjczyków (nazwanym tak na pamiątkę przebywania





w nim mnichów z Syrii) doszło do spotkania św. Efrema Syryjczyka, nazywanego Harfą Ducha Świętego, ze św. Paisjuszem Wielkim. Gościom pokazano drzewo, które wyrosło z wbitego w ziemię przed tym spotkaniem *posochu* św. Efrema. Ukraińscy mnisi pomodlili się w *kielii* św. Paisjusza Wielkiego, do której święty przychodził na modlitwę z sąsiedniego monasteru, odmówili wielkopostną modlitwę św. Efrema Syryjczyka (*Gospodi i Władyko, żywota mojego*) z szesnastoma pokłonami w głównej monasterskiej cerkwi.

Gości powitał przełożony monasteru, biskup **Mateusz**: – *Jesteśmy bardzo dumni z waszej Cerkwi* – powiedział. – *Słyszeliśmy, że w czasach radzieckich wasze babcie, żeby zachować wiarę, potajemnie chrzciły dzieci. To dla nas bardzo pouczająca lekcja, pouczające jest też to, że wasza Cerkiew zachowała wiarę i szybko ją odrodziła*.

Delegacja odwiedziła też monaster św. Paisjusza Wielkiego, gdzie pokłoniła się jego relikwiom. Monaster zajmuje obszar czterystu hektarów, mnisi zajmują się uprawą owoców, warzyw i oliwek. Przy monasterze działa przychodnia lekarska. W rozmowie ze zwierzchnikiem *obitieli* biskupem **Agapitem** pielgrzymi omówili współczesny stan monasterskiego życia w Egipcie i na Ukrainie.

Abba Makary Wielki urodził się około 300 roku w ubogiej rodzinie. Ożenił się i był poganiaczem wielbłądów, wożących sodę z Wadi en-Natrum. W wieku trzydziestu lat, po śmierci rodziców i żony, udał się na pustynię i przeżył tam 60 lat. Był założycielem życia monastycznego w Sketis. Otrzymał święcenia diakońskie, a następnie, około 340 roku, kapłańskie. Utrzymywał kontakty z wielkimi Ojcami Pustyni Antonim i Pambo, jego uczniami byli Sisoes, Izajasz, Mojżesz. Około 373 roku został wygnany przez arian, ale dwa lata później wrócił. Zmarł w 390 roku.

Św. Makary należał do największych Ojców Pustyni, stąd przypisywano mu liczne apoftegmaty oraz dzieła. Jest autorem m.in. czterech modlitw z porannego *prawiła*, począwszy od *Boże, oczisti mia gresznago, jako nikoliże sotworich błagoje pred Toboju*.

ROSJA

Zmarł ihumen Andronik

Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł ihumen **Andronik** (**Trubaczow**), badacz twórczości **Pawła Florenskiego**, liturgista i historyk Cerkwi.

Urodził się 7 listopada 1952 roku w rodzinie **Sergiusza Trubaczowa**, znanego cerkiewnego kompozytora, i **Olgi Floreńskiej**. Badaniom spuścizny swego dziadka, duchownego Pawła Floreńskiego, Aleksander Trubaczow (po postrzyżynach Andronik) poświęcił całe życie.

O. Andronik to autor wielu artykułów o o. Pawle i wydawca jego prac.

Udało mu się odnaleźć i udostępnić wszystkie prace o. Pawła Floreńskiego, zachować jego bibliotekę, dom, muzeum – mieszkanie w Moskwie.

W latach 1990-1993 o. Andronik niósł *posłuszanije* namiestnika odrodzonego *Spaso-Preobrażeńskiego* Monasteru na Wałaamie. Dzięki jego staraniom powstało wydawnictwo wałaamskiego monasteru, którego kontynuatorem został cerkiewno-naukowy ośrodek „Prawosławna encyklopedia". Ihumen Andronik był dyrektorem utworzonego przez siebie Muzeum o. Pawła Floreńskiego w Moskwie i przewodniczącym Fundacji o. Pawła Floreńskiego.

Za pracę „Droga do Boga. Osobowość, życie i twórczość duchownego Pawła Floreńskiego" został uhonorowany nagrodą im. metropolity moskiewskiego i kołomieńskiego Makarego za lata 2018-2019 w kategorii „Historia Prawosławnej Cerkwi".

RUMUNIA

Monaster w Pătrăuți otwarty

Po dwustuletniej przerwie ponownie otwarto monaster w Pătrăuți. W *Krestopokłonną* Niedzielę biskup pomocniczy dornenskiej diecezji **Damaskin** odprawił pierwszą Liturgię w odrodzonej wspólnocie, a na jej przełożoną wyznaczył matuszkę **Aleksandrę**. Na nabożeństwo przybyło wielu wiernych, także mnisi i mniszki z innych monasterów Bukowiny.

Pătrăuți, jeden z najbardziej znanych rozpisanych monasterów Rumunii, założył *gospodar* św. **Stefan Wielki** w 1487 roku. Po zajęciu Bukowiny przez Habsburgów liczba mniszek szybko się zmniejszała, tak że w końcu został zlikwidowany, a na początku XIX wieku zamieniony na świątynię parafialną. Decyzję o jego ponownym otwarciu podjęła rada suczawskiego arcybiskupstwa rumuńskiej Cerkwi na posiedzeniu 31 marca. Monasterska cerkiew, w 1993 roku wpisana na listę dziedzictwa UNESCO, jest najstarszą świątynią, która pozostała z czasów Stefana Wielkiego. Obecnie trwają jej prace restauracyjne.

Położona dziesięć kilometrów od Suczawy, byłej stolicy Mołdawii, należała do jedynego żeńskiego monasteru założonego przez Stefana Wielkiego. Mniszki miały opiekować się rannymi podczas walk o twierdzę w Suczawie.

Ślady pozostawione przy szturmie *obitieli* przy wejściu do nawy świadczą o jej tragicznej historii. Ograbiona w XVI wieku cerkiew często była pusta. Uratowana na początku XVII wieku przez biskupa **Kalista Czernowickiego**, od drugiej połowy XVIII wieku służyła już jako parafialna cerkiew. Jej architektura jest cennym przykładem średniowiecznego mołdawskiego stylu – budowlę wzniesiono na planie trójkonchowym, z wieżyczką nad nawą, w gotyckim porządku i z gotyckimi portalami, dekorowaną pod gzymsem ceramicznymi fryzami fasadą.

Zewnętrzne freski – tylko na zachodniej ścianie wokół gotyckiego portalu – zostały odkryte w latach 80. XX wieku. W pięknych freskach wewnętrznych dominuje kolor złotej ochry, znany jako „żółty Pătrăuți".

Biorąc pod uwagę greckie napisy na wewnętrznych i zewnętrznych freskach, a także styl malowideł, powstałych co prawda po upadku Konstantynopola, ale przeniknięty bizantyńskim stylem epoki Paleologów, wysunięto przypuszczenie, że cerkiew została rozpisana przez Greków.

WIELKA BRYTANIA

Książę Filip i prawosławie

Zmarły 9 kwietnia 99-letni książę Edynburga **Filip**, mąż królowej **Elżbiety II**, miał liczne rodzinne związki z prawosławiem. Jego babcia, księżniczka Hesji i Renu **Wiktoria**, była siostrą św. **Elżbiety Fiodorownej** (**Romanowej**), która po śmierci męża przyjęła *postrig*, założyła wspólnotę św. św. Marii i Marty w Moskwie, a po wybuchu rewolucji została aresztowana przez bolszewików i strącona w głąb kopalnianego szybu, i ostatniej carycy św. **Aleksandry Romanowej**. Mama księcia Filipa, księżna Grecji i Danii **Alicja Battennberg**, założyła w Atenach prawosławną wspólnotę św. św. Marii i Marty, pomagała potrzebującym, i prosiła, by pochowano ją w cerkwi św. Marii Magdaleny w Jerozolimie, co też uczyniono.

– Książę Filip, syn greckiego i duńskiego księcia Andrzeja, był ochrzczony w obrządku prawosławnym – powiedział zwierzchnik wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita **Hilarion**. – *Po wymuszonym wyjeździe rodziców z Grecji, znalazł się w Wielkiej Brytanii i choć przyjął anglikanizm, zachował miłość do prawosławia*. Metropolita wspomniał, jak podczas spotkania w apartamentach pałacu Buckingham 25 maja 2011 roku książę Filip powiedział: „Zostałem anglikaninem, ale pozostałem prawosławny".

– Rozmawialiśmy około godziny – opowiadał hierarcha. – *Książę żywo interesował się odrodzeniem Cerkwi w Rosji i innych krajach, w których obecna jest ruska Cerkiew. Pytał o życie prawosławnych monasterów, parafii, instytucji duchowych. Ciepło wspominał wizyty na Świętej Górze Atos. Opowiadał o swoich prawosławnych korzeniach i związkach z rosyjskim dworem. Na pamiątkę podarowałem mu ikonę wielkiej księżnej Elżbiety Fiodorownej, której był ciotecznym wnukiem*.

Metropolita Hilarion wyraził szczere wyrazy współczucia „Jej wysokości Królowej Elżbiecie II w związku ze stratą bliskiego człowieka, z którym przeżyła niemal trzy czwarte wieku".

Kondolencje do królowej Anglii skierował także patriarcha **Kirył**.

„Będąc przedstawicielem greckiej linii Oldenburskiej dynastii, jego Królewska Wysokość żywił ciepłe uczucia do prawosławnej kultury i tradycji, był jednym z honorowych opiekunów społecznej organizacji Przyjaciele Góry Atos. Niech miłujący człowieka Pan okaże miłosierdzie duszy zmarłego i pocieszy wszystkich cierpiących z powodu tej straty" – napisał.

na podst. spzh.news,
pravoslavie.ru, church.by
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **https://vzcz.church.ua**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /150/ maj 2021



У чаканні пасвячэння Пасхі

Калі ноччу ў Вялікую суботу ўдзельнічаем у найпрыгажэйшым богаслужэнні літургічнага года, міжволі нашы думкі пераносяцца да Уваскрасенскага храму ў Іерусаліме. Тут паломнікі таксама ўсю ноч і ранак моляцца, чакаючы на цуд зыходу Святога Агню з Гробу Господняга. Цуд у Іерусалімскім храме адбываецца наогул каля поўдня Вялікай суботы. У той сам час, за тысячы кіламетраў ад яго, у падляшскіх вёсках і прадмесцях людзі збіраюцца ў чаканні сваяшчэнніка, які прыбудзе, каб пасвяціць святочныя стравы.

Калісьці бабкі, мазуркі, яйкі, каўбасы, кумпякі, сыр, хлеб ды соль рыхтавалі для пасвячэння ў саламяных каробках, вялікіх плеценых кошыках або драўляных капаньках. Абавязкова ўсё трэба было ўпрыгожыць галінкамі яліны ды ягаднікам, якога мілагучна называюць „баранімі хвосцікамі".

Спосаб і месца пасвячэння харчоў залежыць ад мясцовай традыцыі. У большых вёсках – вуліцоўках, якіх на Падляшшы шмат, людзі збіраюцца групамі пры дамах акрэсленых гаспадароў. Можа гэта быць нават да дзесяці месцаў, як у вялікім Ягуштове (Аўгустове) ці Відаве каля Бельска.

У некаторых вёсках пасвячэнне праходзіць у вызначыных дамах. Для прыкладу, у Гукавічах кленіцкага прыхода такіх дамоў тры ці чатыры. Асаблівы характар абрад мае ў мясцовасцях, дзе ўсе жыхары збіраюцца для пасвячэння супольна. Часта гэта ёсць месца побач прыдарожных крыжоў або часоўні.

Зая Сачко, аўтарка кнігі для дзяцей „А колісь як было?", піша, што ў яе роднай вёсцы Вуолька арлянскага прыхода, ўсе ідуць свяціць у адно месца:

– Як я была маленька, то у Вуольці дужо всёго клалі в такійі дэрэвянны копанькі: і вэлізюоразны мазуркі, і пару

У чаканні прыезду бацюшкі і пасвячэння харчоў, 2010 г., Уладзімір Кірылюк (пяты злева) у мінулым годзе адыйшоў у вечнасць. Вялікую суботу ля студзіводскіх крыжоў збіраюцца розныя пакаленні, наперадзе: Зінаіда Лук'янюк і Лена Якубюк, 2010 г. Радасны Стэфан Прызовіч напраўляецца дадому пасля пасвячэння, 2010 г.







кубас, і куньпу. Потым нэслі іх в вызначанэ месце в сэліе, найхучыэй дэсь на гуліці пэрэд чыімсь домом і ставлялі в радочкові на столках засланых плахтамі в пэрэборы. Але трэба было выгледаті батюшкі, бо нэ прынэсэш жэш за дужо раней і нэ оставіш на гуліці бэз надзору туолько прыготовяного, а нэ упільнуеш, то нэ освэтіш.

Бачым, што ў Вуольцы свае кошыкі для пасвячэння ставяць на лавах, накрытых саматканымі плахтамі. Але не ўсюды так бывала. Найчасцей іх ставілі проста на зямлю. Цяпер такія месцы могуць быць па-сучаснаму ўпарадкаваныя, з пліткавым насцілам. Так ёсць у Студзіводах, прадмесці Бельска, якое належыць да праваслаўнага, *Пакроўскага* прыходу.

Для пасвячэння людзі збіраюцца тут ў цэнтры мясцовасці, ля прыдарожных крыжоў, дзе крыжуюцца вуліцы. Тут жа збіраюцца таксама на малітву з іншых нагодаў – для малебна падчас абходаў палёў (традыцыйная гэта Заканчэнне свята Пасхі) ды развітання з пакойным жыхарам мясцовасці.

Першыя крыжы ў цэнтры Студзівод былі драўляныя, звенчаныя крыжыкамі кавальскай работы. Калі такі крыж муршэў і падаў, яго замянялі новым.

У 1932 годзе **Анастасія Кондратюк** з сынам **Мікалаем** фундавалі тут першы мураваны крыж. Пяць гадоў пазней падобны крыж ахвяравалі **Андрэй** і **Марыя Сахарэвічы**. Трэці, бетонны крыж, быў пастаўлены ў 1981 годзе, як жэртва ад усіх жыхароў Студзівод за «мир во всем мире».

У 1997 годзе быў тут пасвячаны высокі, драўляны крыж, на якім дзеці размалявалі іконы. Насупраць гэтай групы крыжоў, праз вуліцу Вейскую, распалажаныя ваенныя могілкі часоў першай сусветнай вайны.

Тут пахавана звыш тысячы рускіх і нямецкіх салдат, якія загінулі ў жніўню 1915 года падчас змагання за Студзіводы. Могілкі задбаныя; па-над імі, на кургане, ўзвышаецца драўляны крыж.

Цэнтральнае месца Студзівод, пры крыжах, заўсёды збірала людзей. І цяпер, у Вялікую суботу, тут прыходзяць прадстаўнікі ўсіх праваслаўных дамоў. Часта гэта цэлыя, шматпаколеневыя сем'і, часам толькі адзін чалавек. Гэтага дня асабліва чакаюць старажылы. Ідуць яны з кіёчкамі, каб пабачыцца са сваімі аднагодкамі, паглядзець на маладых ды новых пасяленцаў, ім незнаёмых.

Узгадваецца, як некалькі гадоў таму, у Вялікую суботу, пры крыжах сустрэліся дзьве дзевяностагадовыя жанчыны – **Анастасія Стэпанюк** і **Лена Якубюк**. Пражываюць яны на розных вуліцах мясцовасці і не бачыліся да таго ўжо некалькі гадоў. Цёткі расцалаваліся, паплакаліся, пасмяяліся. Гэта была іх апошняя сустрэча. Насці Стэпанюк праз год не стала – ўпакоілася ў Вялікую пятніцу, а хавалі яе ў Вялікодную нядзелю.

Для пасвячэння харчоў людзі заўсёды стараюцца прыйсці пад крыжы нашмат раней да прыезду святара – каб пабачыць знаёмых, пагаварыць, абмяняцца святочнымі пажаданнямі.

Маладыя сямейства з прадмесця Студзіводы, 2013 г.
Айцец Славамір Ярацэвіч з бельскага Пакроўскага прыходу пасвячае харчы, 2013 г.





Не мяшае людзям ні холад, ні дождж, якія часам бываюць. Як Пасха позняя, на дварэ цёпла і дрэвы зялёныя, дык пад крыжы прыходзіць і пад сотню чалавек. Калі з вуснаў бацюшкі прагучаць першы раз словы трапару *Егда снизшел еси к смерти животе безсмертный…*, тады над Студзіводамі лунае ўжо сапраўдны, пасхальны настрой.

Выдатным дакументалістам студзіводскай Вялікай суботы з'яўляецца **Вячаслаў Панасюк**. Ягоны род Петручукоў-Панасюкоў вядомы ў Студзіводах ужо з пачатку XVIII стагоддзя. Сваім фотаапаратам ўвекавечвае ён твары людзей, іх эмоцыі, святочную падзею.

На здымках відаць чаканне прыезду свяшчэнніка, радасць сустрэчы, засяроджанасць малітвы, стомленасць святочнай падрыхтоўкай. Мастацкія здымкі з гэтай непаўторнай падзеі Вячаслаў Панасюк выконвае пастаянна каля дваццаці гадоў. Яны маюць вялікую, дакументальную каштоўнасць. Некаторыя людзі адыйшлі ўжо у вечнасць, а краявід Студзівод памяняўся.

Выбраныя здымкі са студзіводскай Вялікай суботы можна будзе ў месяцы маю паглядзець на пленеровай выставе у цэнтры мясцовасці. Выстаўка будзе спадарожнічаць чарговым, 18-ым Падляшска-палескім сустрэчам у традыцыі „Там по маёвуой росе", які пачнуцца 6 мая, у дзень св. Георгія Пераможцы. Тады на студзіводскім полю „Старые Порубы" пройдзе народны абрад абходаў пасеваў жыта з качаннем каравая, ваджэннем карагодаў і спевам огулек.

Дарафей Фіонік
фота **Вячаслава Панасюка**

Na „Majowej Rosie" po raz osiemnasty

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach oraz Studio Folkloru Podlaskich Białorusinów „Żemerwa", już po raz osiemnasty zapraszają do wyjścia na majową rosę. Już 6 maja, w dniu św. Jerzego, na polu w studziwodzkim uroczysku „Staryje Poruby" odbędzie się gospodarski obchód zasiewów żyta z taczaniem korowaja, korowodami i śpiewaniem wiosennych pieśni – ohulek. W podobnym obrzędzie można będzie uczestniczyć 7 maja w Mochnatem, zaś 9 maja w Topilcu. Organizatorzy planują dotrzeć także do innych miejscowości. Więcej szczegółów na stronie: https://pl-pl.facebook.com/studziwody/

Пад «старой» «Нівай». Злева: Сакрат Яновіч, Вера Валкавыцкая, Мікалай Гайдук, справа: Юрка Ляшчынскі і Яўген Вапа

Толькі скнара і лянівы не выпісвае «Нівы»!

«Ніва», Наша, Дарагая, Родная! – Будзь!!! Жыві!!! Гадоў Тваіх лічыць не буду, маеш – колькі маеш!!!... Ты для нас заўсёды маладая !!!... Гэта мы пастарэлі!... Гады нашы супольныя перапляла нам «Белавежа», якая сабрала нас: паэтаў і празаікаў Кутка Нашага Роднага, Пушчы нашай, Вежы Белай... Нам разам ТРЭБА, заўсёды! Друкуй нас, не забывай, мы гэтак толькі і жывем! І Цябе сваёй маем! Бо свае заўсёды разам! У шчасці і ў нядолі!!!... Табе толькі дабра! Сілы – мацаты, на многая лета!!!... З любоўю, сардэчнасцю – пісаў яшчэ нядаўна ў «Ніву» Сіман, архіепіскап у Лодзі.

– Як пачаў нас Валкавыцкі ўжо ў 55 годзе збіраць, і з размахам і натхненнем пра будучыню дбаць, ён ад Крынак, Орлі, Вулькі, Белавежы сабраў раць, па-характару такіх жа беларусаў з сорак пяць,і не толькі беларусаў, у Жоржа быў выдатны нюх, нават машыністка ў «Ніве» мову ведае за двух. Ён жа ўседлівы і ўедлівы, а дабрызны ж чалавек, нівы роднае араты, пачын яго не на век, з вокам шырока адкрытым ў глыбу пушчы і да зор, «літаратурны ён работнік», сціплы, усё ж закапёр. За «Зубрыцкім», «Лесуном», «Ювэ» ён хаваў свой твар, супрацоўнікаў ж да пераду, папрацаваўшы з імі, пхаў. Хоць выходзіла нам «Ніва» як тыднёвік у «Эрэсву», у партыйным выдавецтве, пад цэнзурай наяву, як усе меншасныя выданні ў Польшчы пад апекай МСУ, «Ніва» ехала пад Парыж, а Гедройца «Культура» – у Беласток, проста на галоўнага завалены рысункамі і рукапісамі стол. Усе дарогі вялі ў «Ніву» са свету і з даўніх гадоў, як і ў яе старэйшую сястру «Нашу Ніву» пісалі з усіх бакоў. І з Сібіры ліст прыносіў прама ў «Ніву» лістанош, адрас: «Зорка», Польшча», ды ж дайшоў ён, няўжо ж. Ах, лістоў тых колькі, допісаў – на шафы дзве (і ў Георгія таксама дома) – мэблі вось і не стае, бо мяняўшы



адрас «Нівы» валаклі мы той архіў, ужо новае пакаленне – парасло яно на дзіў, бо мы, «Нівы» й «Зоркі» выхаванкі, унукі, дочкі і сыны, ужо з сявенькай слова роднага на палеткі ўзышлі. А Георгій Валкавыцкі, Віталь Луба і Яўген Мірановіч, наймалодшы – Яўген Вапа на чале спеляць агмень, – успамінае **Міра Лукша**. Часопіс быў заснаваны на хвалі адлігі, якая ў Польшчы і іншых краінах былога сацыялістычнага блока прыйшлі пасля смерці Іосіфа Сталіна, і калі меншасці было дазволена стварыць свае ўласныя арганізацыі і свае газеты.

Цяперашні галоўны рэдактар »Нівы» **Яўген Вапа** падкрэсліў: – Не заўсёды бывае так, што ў нашым зямным, чалавечым жыцці дажываем да такіх гадоў. У выпадку газеты такі перыяд існавання трэба перамножыць у некалькі разоў, бо газеты, часопісы з такой гісторыяй ужо набіраюць сваю адпаведную вагу – вагу інтэлектуальную, вагу запісанага і ўбачанага, таго, чым жыла газета, калі выдавалася на фоне вялікіх гістарычных падзей. Беластоцкая «Ніва» нарадзілася пяцьдзесят гадоў пасля «Нашай нівы» – праіснавала яна ўсяго дзевяць гадоў да жніўня 1915 года. І менавіта гэтых дзевяць гадоў у гісторыі беларускай літаратуры і культуры называецца «нашаніўскім перыядам».

Для нас, беларусаў Беласточчыны, самым важным з'яўляецца тое, што на старонках «Нашай нівы» рэгулярна друкаваліся інфармацыі пра жыццё на







Чатырох галоўных: Георгій Валкавыцкі, Віталь Луба, Яўген Вапа, Яўген Міранові

У чарговае годдзе. Сядзяць злева: Уладзіслаў Петрук, Яўгенія Палоцкая, Валянціна Жэшка, Марыя Федарук, Аляксей Мароз, стаяць злева: Мікола Ваўранюк, Аляксандр Максімюк

Віктар Швед і Георгій Валкавыцкі

Падляшшы, апісанае таксама мясцовымі аўтарамі. Аднак значэння гэтага выдання, складу тадышняй рэдакцыі і ейных аўтараў не пераацаніць нам у навейшай гісторыі беларусаў першай паловы дваццатага стагоддзя. Ідэі беларускай нацыянальнай справы, кінутыя рэдакцыяй, сталі падмуркам пад думанне ў катэгорыях незалежнай дзяржаўнасці. Праз пяцьдзесят гадоў ад выхаду віленскай «Нашай нівы» і пасля страшных катаклізмаў беларускай гісторыі ў выглядзе бежанства, першай і другой сусветных войнаў, трагічных для нас, беларусаў у Польшчы, пасляваенных падзей, тры гады пасля смерці Сталіна ў сакавіку 1956 года на Падляшшы стала выходзіць беластоцкая «Ніва» – тыднёвік, які на працягу ўсіх гэтых гадоў з'яўляецца нашай і вашай апорай. Апорай для беларускага слова і духу. Ад Буга па Бобру беларускае друкаванае слова ў рэальнасці трапляе пад тадышнія сялянскія стрэхі. З гэтай пары адкрывае і апісвае яна наш беларускі свет і паказвае, што па-беларуску можна і трэба пісаць не толькі пра штодзённыя, жыццёвыя справы. Але і творы абстрактнага мышлення і літаратурна-мастацкага ўяўлення загучалі на ёй таксама прыгожа. Таксама ўражвае вялікі спектр тэм, якія закраналіся газетай, як і разнастайнасць форм журналісцкага пісання. А пры тым поўная свядомасць патрэбы запісвання, прыгадвання мінулага беларусаў у Польшчы і беларусаў увогуле. Гэта менавіта тая справа, пра якую ўсе мы гаворым: наша жыццё, наша нацыянальная свядомасць павінна перш за ўсё абапірацца на гістарычную памяць. Гэта гістарычная памяць пра сваіх герояў, пра адметнасць беларушчыны Беласточчыны, а таксама пра ўсю беларускую культуру, літаратуру, гісторыю. І гэтая гістарычная памяць пастаянна ўсплывае на старонках «Нівы»... «Ніва» з’яўляецца складовай часткай нашай ідэнтычнасці. «Ніва» вядзе да яе. На працягу многіх гадоў яна яе стварала і стварае Гэта гонар ўсіх беларусаў, дзе б яны раскіданыя па ўсім свеце.

Рэпартажыст **Аляксандр Вярбіцкі**: – Мне зараз часта прыходзіцца спасылацца на **Міколу Гайдука**. Мне складана цяпер меркаваць, што было галоўнай мэтай ягоных вандровак; магчыма, што захаванне народнай нашай спадчыны, запіс фальклору – песень і легенд. І хіба прынагодна Мікола Гайдук пачаў пісаць ніўскі даведнік пра нашы мясцовасці, цыкл матэрыялаў, які назваў „Краязнаўчым слоўнікам”. На вялікі жаль, той цыкл, які распачаў у алфавітным парадку, завяршыў толькі на чацвёртай літары нашай версіі кірыліцы. Складана мне здагадвацца, чаму так нямнога – магчыма, што вычарпаў ён свае любімыя тэмы: яцвягаў і валынскіх князёў.

Доктар **Гражына Харытанюк-Міхей**: – „Ніва” заўсёды была для мяне важнай крыніцай інфармацыі. Не адзін раз прыйшлося гартаць гадавыя падшыўкі тыднёвіка ад яго першага выпуску ў 1956 годзе. Асноўнай мэтай маіх пошукаў была беларуская літаратура, асоба **Мар’яна Пецюкевіча** і Мікалая Гайдука. „Ніва” зацікавіла мяне таксама як

Сакрат Яновіч і Ганна Кандрацюк у Крынках у Сакратавым садку
Ніўскі «нарыбак» – Уля Шубзда з Сакольшчыны





хроніка мясцовасці. І зноў, гартаючы яе старонкі, я знайшла для сябе шмат новага пра вёску маіх продкаў. Гэта вёска Цялушкі, зараз Заблудаўскай гміны, на яе паўднёвай мяжы, над самай ракой Нарвай... Калі пачала выходзіць „Ніва”, у Цялушках, як і ва ўсіх беларускіх вёсках бурліла жыццё. Налічвала яна 118 дамоў, а ў кожным сям'я з трох пакаленняў. У вёсцы была школа, якая выконвала таксама функцыю дома культуры і бібліятэкі. „Ніва” тады была амаль у кожнай хаце. Зараз самым папулярным з'яўляецца нумар з календаром. Шмат жыхароў па сёння карыстаецца выключна ніўскім календаром. Аказваецца, што вёсцы пашанцавала: яна не адзін раз апынулася на старонках беларускага тыднёвіка. Тут пабывалі журналісты, карэспандэнты, былі і свае аўтары.

Журналістка **Ганна Кандрацюк**: – Рэпартаж быў прысутны ад першых нумароў «Нівы». У гэтым месцы хачу нізка пакланіцца сваім вялікім, ніўскім папярэднікам і майстрам жанру: **Міхасю Шаховічу**, Сакрату Яновічу, **Міхасю Хмялеўскаму** ці прафесару **Уладзіміру Паўлючуку**, аўтару культавага «Рэпартажу пра канец свету». Мой рэпарцёрскі выклік пачаўся Падляшша. Гэта быў час, калі беларусы перасядаліся з фурманак на аўтамабілі, а цяжкую, ручную працу ў гаспадарцы і ў полі памалу выручалі машыны і тэхніка. Канчалася эра каня і разам наш пляменна-патрыярхальны свет. Адвечны лад, які грунтаваўся на дамінуючай ролі бацькі ў сям'і і вясковых кланах, пахіснуўся, траціў на значэнні. Мянялася мараль. Неспакойную атмасферу гэтых часоў ілюструюць тадышнія загалоўкі рэпартажаў: «Крадуць не толькі ў горадзе», «Агрэсіўны подых сучаснасці», «Самагонка і частушкі», «Зарасце нас пушча». Адміранне беларускіх вёсак і хутароў і выгасанне моўных крыніц абмежавала, хаця не спыніла, працэс развіцця падляшскага рэпартажу. Пасля перамен 1989 года наступае новае адраджэнне беларускага духу.

Рэдактарамі тыднёвіка «Ніва» былі **Георгій Валкавыцкі** (з пачатку лютага 1956 г. да канца снежня 1987 г.), праф. **Яўген Міранові**ч, двойчы **Віталь Луба**, а са студзеня 2004 г. з'яўляецца ім Яўген Вапа, старшыня Беларускага саюза ў Польшчы, гісторык па адукацыі. З «Нівай» супрацоўнічалі, сярод іншых, выбітны пісьменнік **Сакрат Яновіч**, антраполаг і рэлігіязнаўца Уладзімір Паўлючук, пісьменнікі **Надзея Артымовіч**, **Віктар Швед**, **Ежы Плютовіч**, **Аляксанд Баршчэўскі**, **Ян Чыквін**, гісторык **Алег Латышонак**, айцец **Рыгор Сасна**. Публікаваліся ў «Ніве» такія майстры слова як **Тадэвуш Канвіцкі** ці **Мэльхіёр Ванькові**ч. І сотні карэспандэнтаў з вёсак і мястэчак усёй Беласточчыны. Праграмная рада тыднёвіка «Ніва» выдае не толькі часопіс, але і дзякуючы яе намаганням выдаюцца кніжныя выданні. Сярод кніг былі выпушчаныя тамы паэзіі і прозы, зборнікі рэпартажаў і тэкстаў карэспандэнтаў ці мемуарна-гістарычныя зборнікі, сярод якіх два выданні ўспамінаў «Бежанства 1915 года».

– Каб не прапала слова! – пісаў у «Вірах – нататках рэдактара» Георгій Валкавыцкі – заснавальнік тыднёвіка і арганізатар нашага літаратурнага руху. – «Слова мае аздараўляльную сілу». Вёў рэдакцыю 32 гады, у складаны час, незалежна, сумленна.

Пераглядаем старыя гадавікі „Нівы”. Бачым іх маладымі – перш за ўсё тых, каго так раптам пачаў нам забіраць час.

Хто разам з Георгіем – збіральнікам талентаў засейваў нашу ніву. **Валодзя Гайдук**, **Алена Анішэўская**, Сакрат Яновіч, **Мікалай Лук'янюк**, **Анатоль Парэмбскі** – з кагорты ніўскіх карэспандэнтаў і народных паэтаў. Патойбаковай ніве таксама трэба дасведчаныя аратыя і сейбіты...

Міра Лукша
фото **архіў аўтаркі**

Нацыянальны агульны перапіс насельніцтва і жылля 2021



Увайдзі на сайт: spis.gov.pl і перапішыся!

Пачатак Перапісу – 1 красавіка 2021 г.

НАЛЕЖЫШ ДА НАЦЫЯНАЛЬНАЙ МЕНЬШАСЦІ АБО ЭТНІЧНАЙ ГРУПЫ – НЕ СУМНЯВАЙСЯ – ПРЫМІ УДЗЕЛ У ПЕРАПІСЕ

Памятай – кожны жыхар Польшчы павінен:
- правесці самастойна перапіс ў даступнай форме на інтэрнэт партале: spis.gov.pl,
- прадставіць фактычныя дадзеныя.

Ёсць пытанні?

Спецыяльна для цябе з 15 сакавіка працуе дадатковая інфалінія Нацыянальнага Перапісу:

22 279 99 99

Liczymy się **DLA POLSKI!**

GUS | NSP 2021

Падчас правядзення перапісу ўмаўляецца пакет гарантый

Гарантыя выгады

Прадстаўляючы свае дадзеныя, ствараеш сабе і грамадскасці шанец на:

• вывучэнне сітуацыі аб нацыянальных меньшасцях або этнічных групах на сваёй тэрыторыі (гміне, повеце, воеводстве) або ва ўсёй краіне,

• падрыхтоўку найлепшых рашэнняў, якія тычацца тваёй грамадскай групы,

а таксама

• адчуванне задавальнення ад добра выкананага грамадскага абавязку,

• шанец на выігрыш адной з узнагарод у планаванай латарэі,

• шанец на выігрыш каштоўных прызоў сярод гмін у конкурсе Старшыні Галоўнага Статыстычнага Ўпраўлення на самую лічбавую гміну!

Гарантыя бяспекі

Дадзеныя, якіе прадставіш у Перапісе будуць:

• канфідэнцыйныя і юрыдычна абаронены – гэта статыстычная таямніца,

• ананімныя і зашыфраваныя,

• захоўвацца на серверы, выкарыстоўванным толькі Галоўным Статыстычным Упраўленнем (ГСУ),

• забяспечаны сучаснымі тэхналогіямі.

Па заканчэнні запаўнення анкеты, прадстаўленыя дадзеныя атрымліваюць статус статыстычных дадзеных, з,яўляюцца ахоўваемымі і недаступнымі для асоб не ўпаўнаважаных. За незаконнае выкарыстанне дадзеных пагражае крымінальная адказнасць!

Гарантыя аднолькавага трактавання

У Перапісе мы задаём кожнаму жыхару Польшчы аднолькавыя пытанні.

Ты маеш непаўторны шанец паўплываць на сваю будучыню. Пачні ужо сёння адказваць на пытанні анкеты Перапісу.

Пакажы згодна свайму пачуццю прыналежнасці: Якая ў цябе нацыянальнасць?

Чы лічыш ты сябе прыналежным іншай нацыянальнасці (да другога народа ці этнічнай групы)?

a) Да (прашу пазначыць)

b) Не, не лічу

Гарантыя зручнасці

Перапісацца можаш ў зручным для сябе месцы і ў зручны час. Карыстаючыся магчымасцю самастойна перапісацца, ты не панясеш ніякіх выдаткаў, толькі выдаткуеш трохі часу.

Калі ты вырашыў звярнуцца да рэгістратару – патэлефануй па нумары 22 279 99 99 (абслугоўванне на польскай мове), папрасі цябе перапісаць або назнач зручны для цябе час.

Гарантыя якасці

Нацыянальны Агульны Перапіс з'яўляецца найважнейшым статыстычным даследаваннем не толькі ў Польшчы але і ў свеце. Дадзеныя высокай якасці, адлюстраваныя ў Перапісу, адпавядаюць умовам:

• усеагульнасці (ахопліваюць насельніцтва і жыллё),

• аднастайнасці (адлюстроўваюць стан аднамомантна),

• перыядычнасці (кожныя 10 гадоў).

Перапіс рэалізуецца абапіраючыся на нормы польскага юрыдычнага права, а таксама на рэкамендацыі і стандарты міжнародных арганізацый, такіх як Еўрасаюз і ААН. Таму якасць дадзеных спрыяе ажыццяўленню міжнародных параўнанняў.

Адыдзі, зараза

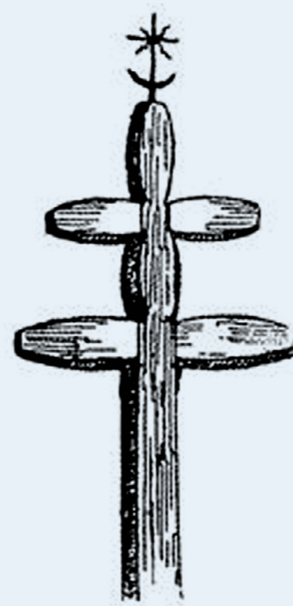
Якім чынам давалі сабе рады з заразай у мінулым? Апоўначы голыя „чыстыя дзявіцы” абворвалі плугам вясковыя межы. Гэтак распавядае **Марта Дамахоўская**, этнолаг з Этнаграфічнага музея імя Марыі Знямяроўскай-Пруферовай з Торуні. Такім чынам, яшчэ сто гадоў таму людзі прабавалі справіцца з чумой.

Маліліся таксама да... святой Кароны. Дамахоўская тлумачыць, што хваробы для жыхароў еўрапейскіх вёсак на мяжы 19 і 20 стагоддзяў былі ўсё яшчэ „загадкавымі небяспекамі”. – Тыя, што распаўсюджваліся ад чалавека да чалавека, часта былі звязаны з уплывам „моравага паветра” – фактару, які выклікае эпідэміі чумы, воспы, халеры ці тыфу, – тлумачыць этнолаг. Пасылкі абвявалі дымам пахучых зёлак, грошы абмаквалі воцатам. Улады прымянялі прэвентыўныя меры, напрыклад, забаранялі ўезд замежнікам, падарожнікаў закрывалі ў карантыне і нават забаранялі адпраўляць лісты. Пасылкі абкаджвалі, грошы паласкалі ў воцаце.

– Людзі хутчэй верылі ў эфектыўнасць звышнатуральных сіл, якія, як і ў любой іншай нядолі, павінны былі абараніць *oris interior* – нашу вёску, парафію, дом, сям'ю – ад невядомай пагрозы. „Пан Бог найлепшы доктар”, тлумачылі.

Улады прэвентыўна закрывалі, сярод іншых храмы, школы і рынкі. **Марэк Павел Чаплінскі**, апісваючы дзеянні прускіх улад ва ўмовах эпідэміі халеры ў Сілезіі ў другой палове XIX стагоддзя, узгадвае пра закрыццё храмаў, школ і кірмашоў, а Леакадыя Баневіч у сваіх успамінах пра чуму на мяжы 19 і 20 стагоддзяў расказвае пра забіванне дошкамі дамоў, у якіх прабывалі хворыя. Забаранялася перамяшчанне, каб пазбегнуць зборышчаў, памерлых хавалі ноччу, пазначалі ізаляваныя халерныя могілкі.

Памагаў, быццам бы, моцны алкаголь і абкурванне тытунём. Людзям таксама рэкамендавалі ў мінулым весці здаровы лад жыцця. Рэкамендавалася праветрыванне або нават дэзінфікцыя хат і пазбяганне моцных „эмацыйных узрушэнняў” (такіх як трывога, смутак і страх), падаючы да публічнага ведама дакументы ці лістоўкі тыпу „Інструкцыя, як навучыцца паводзіць сябе пры паморы” ці „Навука для падтрымання здароўя і аддаленасці ад хваробы званяй халера марбус калі б яна пракралася да нас”. Моцная кава павінна была дапамагчы лекарам абараніць сябе ад заражэння. Лекарам раілі, каб беручы на сябе абавязкі, не пасціліся, падмацоўваліся кавай, гарбатай ці спецыяльна прыгатаванымі каранёвымі спітрнымі настойкамі, а калі збіраліся да пацыентаў, апраналі белыя фартухі і часта іх сціралі. Людзям, якія кантактавалі з пацыентамі, рэкамендавана мыцца мылам або, напрыклад, у растворы хлараванай вапны. Сярод тыповых прэзерватываў ад заразы ўжываліся моцныя прыправы, пара ад воцату і курэнне тытуню. Аднак чытаць не ўсе маглі, і непісьменныя людзі абаранялі сябе вядомымі стагоддзямі спосабамі, напрыклад, ставіўшы прыдарожныя крыжы і капліцы. Калі паяўлалася чума, былі прадпрынятыя вельмі канкрэтныя дзеянні. Напрыклад у поўнач голыя дзявіцы і бабулькі абворвалі межы вёскі. У гэтых спецыяльных месцах, побач з адмыслова пастаўленымі асінавымі крыжамі, сеялі лён або мак, спальвалі ядловец.



Падляшскі крыж каравака з-над Нарвы. Адрысаваў Зыгмунт Глогер у 1865 годзе (Zygmunt Gloger, Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce, t. 1, Warszawa 1907, s. 166)

Выкарыстоўваліся і іншыя метады. Спосабам на выганне чумы з вёскі таксама магло быць „красанне новага агню”. Раней патушыўшы стары агонь ва ўсіх хатах, на світанні, галодныя гаспадары распальвалі новы агонь, які потым пераносілі ў дамы ўсіх суседзяў.

Людзі таксама звярталіся да веры і яе сімвалаў. Спецыяльным відам абярэгу былі вядомы ва ўсёй Еўропе, выкарыстоўваныя між іншых падчас эпідэміі халеры ў 1852 г. каравакі (ад назвы іспанскага горада Каравака-дэ-ла-Крус), званыя таксама крыжамі заразнымі або моравымі ці крыжамі святога Захарыя. Гэтыя крыжы з двума папярочнымі бэлькамі, верхняя частка якіх карацейшая, размешчвалі на межах вёскі ці могілак, – яны павінны былі прадухіліць распаўсюджванне небяспечных інфекцыйных хвароб. Папулярныя былі паштоўкі з надрукаванымі каравакамі, якія прадаваліся на кірмашах і ў паломніцкіх месцах. На іх было пастаўлена 18 літар (пачатковыя літары малітваў ці благаслаўленняў святога Захарыя) і 7 крыжыкаў. Іх можна было наляпіць на дзверы дома альбо насіць ў якасці абярэга,

хаця такія практыкі былі забаронены рымскім папам. Таксама былі манеты, якія людзі насілі як абярэгі. Падчас эпідэміі ў Кракаве ў 1707 г. манета, выробленая з „сямі планетных металаў”, мае на аверсе – св. Юрыя што змагаецца з цмокам, а на рэверсе – караваку і кабалістычную сімволіку. За 3 грошы за штуку можна было купіць яе ў прадаўца на ярмарцы святой Альжбеты ва Вроцлаве ў 1735 годзе. Папулярнай была прымаўка, якая сёння вядома толькі часткова: „Крыжык табе на дарогу, а каравачка на папас”.

Акрамя крыжыкаў, медалікаў і ахоўных брашур, спужаныя заразй людзі насілі з сабой і іншыя абярэгі. Падчас эпідэміі чумы ў 17-м стагоддзі тыя, хто хацеў пазбегнуць гэтай смяротнай хваробы, насілі шарыкі на шыі, зробленыя па адмысловым рэцэпце з жывога срэбра, вердзігрысу, вінаграднай солі і воцату, загорнутыя ў шоўк. Чырвоны колер матэрыялу павінен быў яшчэ больш узмацніць эфект кудмення. Змяненне колеру тканіны на сіні было прыкметай таго, што прадмет пераняў хваробу. Падчас чумы 1625 года ў Торуні можна было купіць такі абярэг за 12 грошаў. У сваю чаргу жыхары вёскі стараліся есці і мець пры сабе зубчыкі часнаку, белага зелля альбо карані дзікага аніса. Яўрэі ад маровага паветра елі, насілі за пазухай і вешалі ў вокнах сваіх дамоў цыбулю. Людзі ахвотна акружваліся прадметамі з сакральнай сферы. Межы паміж домам і навакольным светам, паміж парадкам вядомага свету і хаосам, ахоўваліся завешанымі на дзвярах кропельнічкамі са свянцонай вадой, а выявы святых апекуноў размяшчаліся на сценах дамоў. За рамы ікон закладваліся зялёныя „галінкі жыцця” і зёлкавыя вяночкі, чыя ахоўная сіла памнажалася фактам пасвячэння ў храме.

Міра Лукша



Я нарадзіўся тут
Tu się urodziłem

Serdecznie zapraszamy do udziału w trzeciej edycji konkursu plastycznego, poświęconego historii i kulturze Podlasia oraz zamieszkujących go od wieków mniejszości narodowych i etnicznych. Celem konkursu jest pielęgnowanie patriotyzmu lokalnego, kształtowanie tożsamości oraz upowszechnianie dziecięcej twórczości.

Prace konkursowe należy przesłać do 31 maja wraz z formularzem zgłoszeniowym załączonym do regulaminu.

Regulamin i załączniki do pobrania na stronie internetowej www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl oraz www.hajnowka.pl

Rozstrzygnięcie konkursu oraz otwarcie wystawy pokonkursowej odbędzie się w czerwcu w muzeum w Hajnówce.

Konkurs skierowany jest do dzieci w wieku przedszkolnym, uczniów szkół podstawowych, średnich z terenu województwa podlaskiego.

Prace konkursowe będą oceniane w czterech kategoriach:

• kategoria I – przedszkole
• kategoria II – klasy I-III szkoły podstawowej
• kategoria III – klasy IV-VIII szkoły podstawowej
• kategoria IV – szkoły średnie.

Technika wykonania prac jest dowolna – malarstwo, grafika, rysunek.

Format A4-A3. Praca musi być wykonana samodzielnie.

Każdy uczestnik może zgłosić na konkurs tylko jedną pracę.

Z jednej szkoły można zgłosić dowolną ilość prac.

Organizatorem kionkursu jest Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce, ul. 3 Maja 42, 17-200 Hajnówce, www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl, emial:kontakt@muzeumbialoruskie.pl, tel. (85) 682 28 89.

Konkurs realizowany jest w ramach projektu „Przygraniczny Alians Etniczny” z dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Urzędu Miasta Hajnówka.

(at)

Olga Tokarczuk o rosyjskiej literaturze

Z **Olgą Tokarczuk**, laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2019, rozmawiał rosyjski portal internetowy Meduza. W tym roku po rosyjsku wyjedzie powieść Tokarczuk „Księgi Jakubowe albo wielka wędrówka przez siedem granic, pięć języków i trzy wielkie religie, nie licząc małych". Prowadząca rozmowę, krytyk literacki **Galina Józefowicz**, zadała między innymi pytanie o wpływ, jaki wywarła na pisarkę rosyjska literatura. Odpowiedź brzmiała:

– Czechow to dla mnie, bezspornie, jeden z największych pisarzy w świecie. Jego opowiadania w pełnym wymiarze zachowują swój osobisty blask i do dzisiaj zupełnie się nie zestarzały.

Kiedy potrzebuję literackiej inspiracji i przy tym chcę poczuć satysfakcję jako czytelnik, niezmiennie wracam do Czechowa – przy czym dwa tomy jego opowiadań leżą zawsze przy moim łóżku.

Jestem z tych, którzy Tołstoja cenią bardziej niż Dostojewskiego. Mój pradziadek, który na początku XX wieku trafił na Syberię, miał tylko jedną książkę, którą nieustannie czytał – powieść „Woskresienije" (Zmartwychwstanie) Tołstoja. Wydaje się, że znał ją praktycznie na pamięć. U nas w domu panował kult Gogola. Mama opowiadała nam jego powieści jako bajki na noc.

W ogóle z powodu jej miłości do rosyjskiej literatury mnie i siostrę ochrzczono jako Olgę i Tatianę. Oprócz tego bardzo lubiłam sowiecką fantastykę naukową, którą w okresie mojego dzieciństwa w Polsce obficie wydawano. **(ar)**



Пандемія та діяльність Союзу українців Підляшшя

Минає рік, відколи в Польщі виявлено перший випадок захворювання коронавірусною хворобою. Цей рік зміняв багато чого в нашому щоденному, нерідко й професійному житті, помінялося також наше релігійне та громадсько-культурне життя. Після року пандемії по-іншому виглядає діяльність організацій національних меншин. Яким був пандемічний рік, коли глянемо на діяльність головної організації підляських українців, тобто Союзу українців Підляшшя? Напевно складним, але також багатим на нові ініціативи та різні форми їхньої реалізації.

Коли почалася пандемія та введено перші обмеження, всім здавалося, що ситуація буде короткочасною, та через кілька місяців люди зможуть вернутися до щоденної, допандемічної активності. Минув однак рік і виявляється, що ще далеко нам до нормальності.

Ситуацію дуже болісно відчули, зокрема, організації національних меншин, у тому числі й Союз українців Підляшшя, головна активність якого це організація культурних заходів та проєкти для дітей і молоді.

– У березні, коли прийшла пандемія, ми не знали, що робити – зізнавалася **Марія Рижик**, заступниця голови Союзу українців Підляшшя. – Думали, все потриває місяць, та чекали з організацією заходів, які були заплановані на квітень або травень. На жаль, нічого не помінялося, було навіть гірше.





Влітку 2020 року вдалося провести в Загороді в Козликах «На Івана, на Купала. Літні зустрічі з українським фольклором». Більшість заходів упродовж останнього року проходило у гібридній або онлайн формі. Декламаторський конкурс «Українське слово»



З огляду на пандемію вже в березні 2020 року Союз українців Підляшшя мусив відкликати, між іншими, Воєводський декламаторський конкурс для дітей і молоді «Українське слово», згодом також Конкурс української пісні «З підляської криниці». У зв'язку з уведенням дистанційного навчання неможливими стали заходи для дітей і молоді.

Влітку ситуація дещо стабілізувалася та можливим стало повернення до деяких форм активності, хоча таких заходів, як багатотисячний фестиваль «На Івана, на Купала» у Дубичах Церковних, у форматі відомому майже чверть століття, все таки зробити не вдалось.

Проте з'явилися нові ідеї та нові заходи, як хоча б «Літні зустрічі з українським фольклором» у скансені «Загорода» в Козликах над Нарвою. Це було своєрідне продовження «На Івана, на Купала», проте в іншому місці та з іншою програмою – лекцією про підляські літні традиції, майстеркласами з квітами і рослинами як головним мотивом та концертом у виконанні ансамблів з Підляшшя і Варшави. А на закінчення – щоб символічно нав'язати до купальських святкувань – відбулося пускання вінків на Нарву.

Пом'якшення обмежень дозволило провести з більшим розмахом, бо з участю зірок фолькcцени «Джерела – Українські традиції і трансформації» в Черемсі. Проте прийшла осінь, почалася друга хвиля коронавірусу, та треба було або припинити діяльність, або пошукати нових форм проводження культурних проєктів.

Останні місяці 2020 року виявилися для Союзу українців Підляшшя дуже активними та інтенсивними, однак переважали заходи, організовані в гібридній формі або онлайн. Перш за все, вдалося зорганізувати конкурси, що мали відбутися весною – декламаторський і співочий. Просто учасники вислали раніше матеріал (вчителі записали вірші дітей, та виконавці – пісні). Згодом зібралися комісії та оцінили виступи, присуджуючи перші місця.

Найбільший осінній захід Союзу українців Підляшшя це Фестиваль української культури на Підляшші «Підляська осінь». Щоправда в 2020 році вдалося його провести в реальному просторі та до того в кількох місцевостях регіону, але багато подій, у тому числі ювілей 25-ліття українського ансамблю пісні і танцю «Ранок» з Більська-Підляського, слід було відкликати з огляду на дуже динамічну ситуацію, пов'язану з вводженням додаткових обмежень та щораз частішими випадками позитивних результатів текстів на коронавірус.

– Нам треба було звикнути до іншої форми функціонування і тішимося, що наші координатори справилися з організацією в нових умовах – підкреслювала Марія Рижик. – Очевидно, що краще, коли артисти виступають на сцені, що набагато більший ефект дає нормальне культурне життя, але й навіть у таких прикрих і важких обставинах можна знайти позитивні речі.

Позитивом було те, що пандемія змусила організаторів пошукати та навчитися нових форм реалізації проєктів, як хоча б ведення трансляції онлайн. Дякуючи тому всі заходи української організації стали ширше помітними у віртуальному просторі, перш за все в соціальних медіа.

Наприкінці року вдалося провести у гібридній формі ряд заходів для учнів, які вчаться української мови як рідної в школах Підляського воєводства. Це були зустрічі з народними творцями, конкурс колядок, віртуальні екскурсії, зустрічі з жінками з фольклорних колективів з Добриводи та Малинник тощо. Все проходило в рамках більшого проєкту «Майстеркласи української культури для дітей і молоді «До джерел».

Відбулися також онлайн концерти колядок у Вуорлі, Черемсі і Нурцю Станції. Вони притягнули доволі велику глядацьку аудиторію, навряд чи так багато людей змогло б подивитися виступи наших підляських колективів під час класичних концертів у будинках культури.

Звичайно, були й проєкти, на які пандемія не мала більшого

впливу. Це було видавання двомісячника «Над Бугом і Нарвою» та ведення передач української мовою «Українське слово» в Радіо Ортодоксія.

У Новий рік Союз українців Під-ляшшя увійшов з новим досві-дом. Хоча пандемічна ситуація ще довго не поміняється, організація продовжує діяльність, чого прикладом був хоча б проведений у лютому онлайн концерт колядок з участю виконавців українських пісень з Білостока, Більська Підляського і Гайнівки.

Яким буде цей рік? На певно складним, бо й багато подій надалі доведеться проводити у форматі онлайн або у гібридній формі, з обмеженою кількістю глядачів. Шкода, бо цей рік є винятковим з огляду на багато ювілеїв, які заслуговували б на ширшу промоцію та презентацію перед багаточисленною публікою. Це, перш за все, XXV Фестиваль «На Івана, на Купала» в Дубичах Церковних, XXX Фестиваль української культури на Підляшші «Підляська осінь», ювілей 25-річчя діяльності Українського фольклорного ансамблю «Гілочка» з Черемхи. До того доходить 30-ліття видавання Українського часопису Підляшшя «Над Бугом і Нарвою».

Маймо надію, що хоч на деяких важливіших культурних заходах вдасться зустрітися в нормальних обставинах, бо ж культура мусить жити, та всім нам потрібен безпосередній з нею контакт – не за допомогою Фейсбука, але в безпосередньому зв'язку з артистами та зустрічами з людьми у філармонії, театрі, будинку культури чи сільській світлиці.

Людмила Лабович
фото **авторки**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

ChAT Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie





Wydział Teologiczny



Wydział Nauk Społecznych

Chrześcijańska Akademia Teoligczna w Warszawie zaprasza na bezpłatne studia stacjonarne:

TEOLOGIA (STUDIA I STOPNIA):
- Teologia ewangelicka
- Teologia prawosławna
- Teologia starokatolicka
- Teologia protestancka (we współpracy ze środowiskami ewangelikalnymi)

TEOLOGIA (STUDIA II STOPNIA):
- Teologia ewangelicka
- Teologia prawosławna
- Teologia starokatolicka

oraz dla absolwentów studiów licencjackich wszystkich kierunków
- Teologia tradycji wyznaniowych

w ramach studiów oferujemy możliwość realizacji nieodpłatnie dodatkowych modułów przedmiotowych (np. ikonografia)

SZKOŁA DOKTORSKA CHAT

Kształcenie w Szkole Doktorskiej ChAT odbywa się w następujących dyscyplinach naukowych
- w zakresie nauk teologicznych w dyscyplinie nauki teologiczne
- w zakresie nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika

PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA (STUDIA JEDNOLITE MAGISTERSKIE):
- Wczesna edukacja z nauczaniem języka angielskiego w przedszkolu i klasach I-III
- Wczesna edukacja z pedagogiką opiekuńczą

PEDAGOGIKA (STUDIA I STOPNIA):
- Pedagogika resocjalizacyjna i międzykulturowa
- Andragogika z doradztwem zawodowym

PEDAGOGIKA (STUDIA II STOPNIA):
- Pedagogika resocjalizacyjna i profilaktyka społeczna
- Pedagogika społeczno-kulturowa
- Pedagogika szkolna z diagnozą i terapią pedagogiczną
- Pedagogika szkolna i nowe media w edukacji

PRACA SOCJALNA (STUDIA I STOPNIA):
- Praca socjalna z językiem angielskim

Od roku akademickiego 2021/2022 planujemy uruchomienie kierunku **DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA**

STUDIA PODYPLOMOWE (PŁATNE)
- Przygotowanie pedagogiczne – kwalifikacje nauczycielskie
- Organizacja i zarządzanie oświatą
- Asystent rodziny

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie (ChAT) jest uczelnią publiczną o ponad 60-letniej tradycji, posiadającą pełne uprawnienia akademickie. Specyfiką uczelni jest jej dialogiczność, osobowe relacje między studentami i wykładowcami.

Zapraszamy studentów do twórczego podejścia, nowych wyzwań, otwartości na doświadczenia w atmosferze współpracy.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie, ul. Broniewskiego 48, 01-771, tel.: +48 22 831-95-97, www.chat.edu.pl
tel. kom.: +48 506-002-360, 48 506-002-321, e-mail: chat@chat.edu.pl, teologia@chat.edu.pl, pedagogika@chat.edu.pl

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik: ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują: o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa, o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza
o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność. Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

Miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **20,00 zł**, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**.
Kwartalna: Polska **33,00 zł**, Europa **60,00 zł**, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**.
Półroczna: Polska **66,00 zł**, Europa **120,00 zł**, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**.
Roczna: Polska **132,00 zł**, Europa **240,00 zł**, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**.
Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

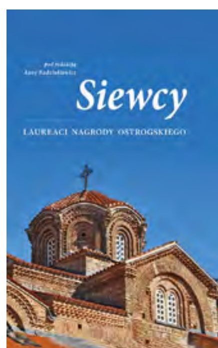
Fundacja Ostrogskiego poleca



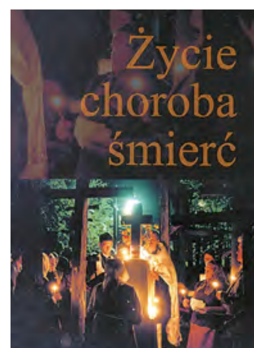
Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 20 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 27 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 15 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 15 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 25 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 32 zł hurtowa (powyżej 5 egz.) – 20 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 10 zł, z wysyłką – 14 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł

ul. Składowa 9, 15-399 Białystok Konto: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
O innych książkach Fundacji na stronie internetowej przegladprawoslawny.pl

1% wspólną sprawą

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Drodzy Czytelnicy!

1% pozostaje narzędziem w Waszych rękach, a nie komisji rządowych czy innych gremiów. Przekazując 1% swego podatku, głosujecie na te działania, które Waszym zdaniem są godne wsparcia. Wielu naszych Czytelników i Sympatyków uważa od 2007 roku, bo od tego czasu pozyskujemy 1%, że to właśnie wydawanie Przeglądu Prawosławnego jest naszą wspólną sprawą, a nie tylko jego wydawcy, Fundacji Ostrogskiego.

I za to zrozumienie jesteśmy niezmiernie wdzięczni. Przekazanie 1% jest bowiem nie tylko istotną pomocą finansową – w ubiegłym roku z tego źródła otrzymaliśmy 55 330 złotych – ale i inspiracją do naszej dalszej pracy, do pokazywania światowego prawosławia w jego pięknie, świętości, ale też w trudnych i dramatycznych sytuacjach, historycznych i współczesnych.

Bądźmy razem! Trwajmy! 1% ma siłę jednoczenia.

WSPOMÓŻ I WESPRZYJ
WIELKIE DZIEŁO RESTAURACJI
ZABYTKOWEJ KATEDRY
ŚW. ALEKSANDRA NEWSKIEGO w ŁODZI

PROSIMY O WPŁATY NA KONTO:
PKO 1 O/Łódź: 02 1020 3352 0000 1702 0089 9575
w tytule przelewu należy umieścić: RATUJMY KATEDRĘ
lodz-orthodox.pl lodzorthodox/

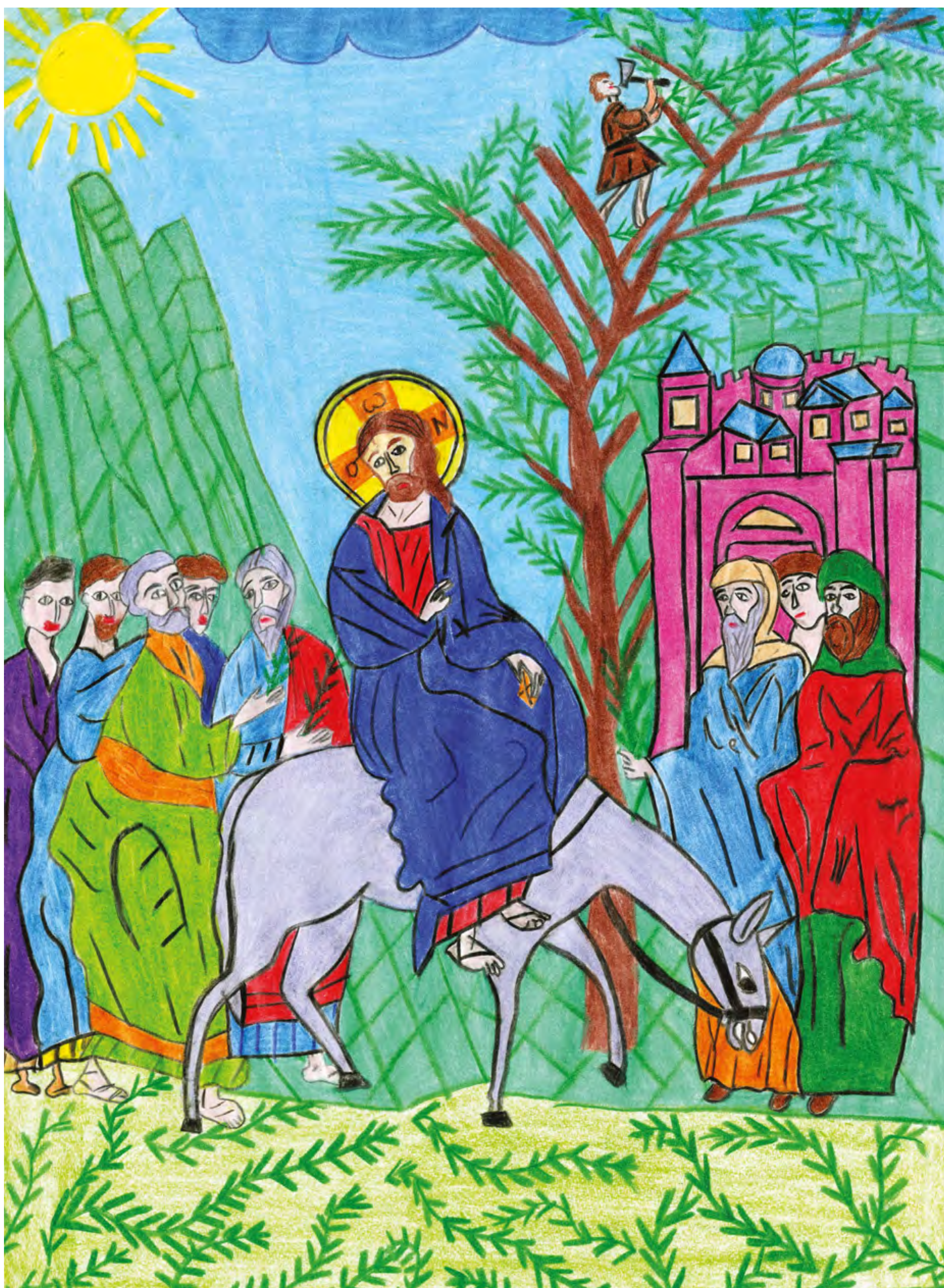
Zwracamy się z prośbą do wszystkich Ludzi Dobrej Woli o włączenie się do akcji i przekazywanie ofiar na konto parafii św. Aleksandra z dopiskiem: „Ratujmy katedrę". Numer konta 02 1020 3352 0000 1702 0089 9575. Adres: Narutowicza 46/1, Łódź 90-135. Za wszystkich Ofiarodawców będziemy wznosić gorące modlitwy, prosząc o łaskę Najwyższego, opiekę Matki Bożej i wstawiennictwo św. Aleksandra.

Katedra św. Aleksandra Newskiego to perła architektury Łodzi. Znajduje się w ścisłym centrum miasta, tuż przy Dworcu Głównym PKP Łódź-Fabryczna. Jest wizytówką tej wspaniałej, wielowyznaniowej aglomeracji. Powstała w 1884 roku dzięki sponsorom należącym do różnych wyznań i religii, wśród których znaleźli się między innymi Karl Wilhelm Scheibler, Juliusz Heinzel, Ludwik Grohman, Edward Herbst, Władysław Pieńkowski, Izrael Poznański, Herman Konstadt, Józef Paszkiewicz, Reinhold Finster, Karol Strenge, Walerian Makowiecki, Aleksander Chudziński i inni. Cerkiew była nieprzerwanie czynna.

Katedra zasługuje na szczególną uwagę. Trzeba teraz zadbać o jej stan techniczny. Pilnego remontu potrzebuje sama świątynia i dzwonnica. Trzeba dokonać renowacji elewacji i elementów dekoracyjnych, ale i konstrukcyjnych. Wewnątrz należy odnowić polichromie, zabytkowe witraże, ikonostas, zabytkowe wyposażenie. Wszystko wymaga natychmiastowych prac konserwatorskich.

Od trzech lat parafii nie udało się – mimo licznych prób – pozyskać potrzebnych środków z funduszy państwowych i/lub międzynarodowych.

Dlatego podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu szeroko zakrojonej akcji społecznej, prowadzonej w Internecie i stacjonarnie, mającej na celu zebranie niezbędnych środków od Osób Dobrej Woli.



Ilustracja: Gabriela Ostapkowicz, kl. II

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

PROSIMY O 1%   KRS 0000106814

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA WPŁATĘ 1% PODATKU NA RZECZ DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI W UBIEGŁYM ROKU

ISSN 1230-1078
9 771230 107005